

ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Re[dakc]ja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr 29 tel. 100-99 Reda[kcja] przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czyn[na] godz. 9 do 13 i od 18 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wyd. Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 182
Niedziela 3 Lipca 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt, w tekście gr. 50 zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dramatyczny strajk
na kopalni „Victoria" zlikwidowany

W piątek i sobotę do południa odb[y]ł tow. Stańczyk konferencje z naczelnikiem Departamentu Górniczo - Hutniczego inż. Kossuthem, [ce]lem zlikwidowania zatargu na kopalni „Victoria".

Jak wiadomo, C. Z. G. domagał się utrzymania kopalni „Victoria" w ruchu przez przydzielenie jej części pokładów węgla z nadania kopalni „Flora".

Okazało się jednak że KOPALNIA „FLORA" NIE MOŻE ODSTĄPIĆ „VICTORII" do dalszej jej egzystencji węgla, ze swoich pokładów, albowiem sama posiada zapasów węgla zaledwie na kilka l[at].

Zaś przydzielenie „kopalni „Victoria" węgla z części nadania Tow. Kopalń Sosnowieckich, aby węgla tam pracować po wyczerpaniu własnych zapasów, okazało się również trudne do przeprowadzenia, bowem kop. „Flora" musiałaby — NA WYPADEK PRZYDZIELENIA JEJ CZĘŚCI NADANIA T. K. S. — WYBUDOWAĆ SZYBY CO KOSZTOWAŁOBY OKOŁO 4 MILIONY złotych, a na taką inwestycję kopalni „Flora" nie stać.

Pozostało tedy jedyne wyjście z dramatycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się robotnicy kopalni „Victoria", a mianowicie NADANIE WYPŁATY ODSZKODOWANIA.

W tym też kierunku rozpoczęły się narady tow. Stańczyka i z p. naczelnikiem Kossuthem i Konwencją Węglową.

Po bardzo opornych pertraktacjach Konwencja ZGODZIŁA SIĘ WRESZCIE NA WYPŁACENIE ODSZKODOWANIA ROBOTNIKOM, W KWOCIE 260 TYS. ZŁOTYCH.

Pieniądze zostały przekazane natychmiast do Urzędu Górniczego w Dąbrowie Górniczej, a w PONIEDZIAŁEK URZĄD ROZPOCZNIE WYPŁATĘ ODSZKODOWANIA — PRZY UDZIALE DELEGACJI ZAŁOGI KOPALNI „VICTORIA".

Wobec tego strajk został w sobotę po południu zakończony.

Nad Poznaniem i okolicą przeszedł potworny huragan

Wichura powyrywała drzewa z korzeniami- burzyła domy i zniszczyła wszystkie słupy telegraficzne i telefoniczne

Nad Poznaniem i okolicą przeszły bezpośrednio po sobie dwie katastrofalne burze. Dotkliwie zwłaszcza ucierpiały wschodnie dzielnice Poznania. Huragan powyrywał dużo drzew z korzeniami i poprzewracał słupy telegraficzne i parkany, czyniąc również szkody w przewodach elektrycznych, co spowodowało czasowe przerwy w ruchu tramwajowym i dopływie prądu.

Na Zawadach wichura zerwała dach z fabryki „Pebeco" zrzucając go na ulicę Chlebową o 100 m. od zabudowań. Na szczęście obyło się bez wypadku w ludziach, gdyż pracownicy opuścili fabrykę przed huraganem. Wzdłuż toru kolejowego wichura poprzewracała nieomal wszystkie słupy telefoniczne i powyrywała drzewa z korzeniami. Dużo szkód wyrządziła również w pobliskich obrodach, przewracając płoty i niszcząc inspekty.

Na Śródce wichura wywróciła rusztowanie ustawione przy jednym z budynków, raniąc ciężko 13-letniego Bogdana Krzesińskiego, którego pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala miejskiego.

W wielu domach zalane zostały piwnice. W ogrodzie bractwa kurkowego na Szelągu huragan zerwał dach z resturacji brackiej i sali królewskiej, połamał korony przeszło 100-letnich drzew i zniszczył wszystkie przewody elektryczne.

Przed rozpętaniem się huraganu wracał z Warszawy samolot pasażerski Polskich Linii Lotniczych „Lot", który na szczęście zdołał wylądować bez szwanku krótko przed gwałtowną wichurą.

Podobna burza przeszła nad Obornikami i okolic, czyniąc duże spustoszenia zwłaszcza w gromadzie Nowołosienica. Większa część stodół zosta[ła] ... [do]mów mieszkalnych i chlewów pozrywane. 60-letni rolnik Kennemann zamykając stodołę, został przyduszony przez zerwany dach, ponosząc śmierć na miejscu. Stodołę rolnika Maiera nawałnica uniosła w powietrze i przeniosła ok. 40 mtr. w pole rozbijając ją doszczętnie.

Bardzo dotkliwie ucierpiały wskutek huraganu zboża i sady owocowe.

Chińczycy zerwali tamy pod Matang na Jang-Tse
Olbrzymia pustynia wodna
zamknęła Japończykom drogę do Hankou

Wczoraj o świcie Chińczycy zerwali tamę na rzece Jangtse o 20 km. w górę rzeki ufortyfikowanej zagrody w Matang, która dotychczas powstrzymywała posuwanie się okrętów japońskich w kierunku Hankou. Lotnicy donoszą, że olbrzymie masy wód spływają w kierunku jeziora Pehou. Doniosły stategiczny obszar, leżący pomiędzy rzeką a pasmem górskim, przebiegającym w południowo - zachodniej części prowincji Anhwei, zamieni się w olbrzymią pustynię wodną. Obniżenie się poziomu wód w dolnym biegu rzeki utrudni w znacznym *stopniu posuwanie się* okrętów japońskich.

***

Wysadzony w rejonie Madang pod Dunlu desant japoński w sile około 6 tys. żołnierzy w ciągu 3-ch dni stracił połowę ludzi. Główny wysiłek japoński skierowany jest na m. Dikiang, na poł. zachód od *Wuhu. W okolicach Dikiang* dochodziło kilkakrotnie do walk wręcz. W walce o pewną wyniosłość terenu pod Dikiang Japończycy stracili przeszło tysiąc zabitych. W ręce chińskie wpadło 5 kulomiotów. Ataki japońskie podtrzymane były ogniem z 8-iu okrętów, stojących na Jang - Tse. Okręty te z kolei stały się celem nalotów lotników chińskich. W wyniku bombardowania część tych okrętów została zatopiona, pozostałe zaś wycofały się z walki.

Po kilkugodzinnej przerwie Japończycy znowu usiłowali wysadzić na brzeg pod Dunlu desant z 10-tu okrętów wojennych. Oddziały japońskie napotkały na ogień zaporowy karabinów maszynowych i nie mogły posunąć się naprzód. W tej nieudanej operacji Japończycy stracili 8 łodzi motorowych, które zostały zatopione ręcznymi granatami podczas kontrataków chińskich.

Na frontach Hiszpanii

Sztab główny gen. Franco donosi, że kolumny generałów Aranda i Garcia Walino podjęły w piątek szerzej zakrojoną akcję na 25-kilometr. odcinku frontu. Kolumny te pomimo zaciekłego oporu przeciwnika zdołały przerwać linie nieprzyjacielskie w kilku punktach.

Wojska faszystowskie, działające na obszarze górskim Espadan, oddalone są o 15 klm. od granicy prowincji Walencji (nie miasta Walencji).

Lotnictwo gen. Franco bombardowało wczoraj fabrykę amunicji w Denia oraz składy amunicyjne w Cros de Badalona, gdzie powstał gwałtowny pożar. Bombardowano również fabrykę nitrocelulozy w Blanes, składy artyleryjskie w tymże mieście, oraz stację kolejową, na której znajdowały się transporty amunicji. Tegoż dnia bombardowano węzeł kolejowy San Vicente de Caldar oraz lotnisko w Livia, na którym zniszczono kilkanaście samolotów nieprzyjacielskich.

Polska wyprawa polarna
wyruszyła na Spitsbergen

Polska wyprawa glaciologiczna [na] Spitsbergen zorganizowana [prz]ez polskie koło polarne wyruszyła z Tomsoe 1-go lipca na Spitsbergen. Udział w wyprawie biorą: inż. Stefan Bernadzikiewicz — [uc]zestnik poprzednich polskich wy[pr]aw polarnych na Spitsbergen i [Gr]enlandię, doc. dr. Bronisław Ha[lic]ki, i Ludwik Sawicki. Ekspedycja prowadzić będzie badania nad [lo]dowcami, [i]ch działalnością oraz zjawiskami, zachodzącymi na przedpolu lodowców.

Wyniki tych badań mają przyczynić się do pogłębinia naszej znajomości zjawiska zlodowacenia podczas t. zw. epoki lodowcowej, kiedy przeszło trzy czwarte całego obszaru Polski pokrywał potężny płaszcz lodowca.

Wyprawa potrwa około 3 miesięcy.

Latające fortece
Zbrojenia lotnicze Ameryki

[D]epartament wojny Anglii ogłosił, że zamówił 273 samoloty war[tości] 14.433.196 dolarów. Zamówienie zawiera m. in. 13 „Latających fortec" i 72 samoloty bombowe. Poza tym ogłoszono listę [sam]olotów, zakupionych w roku [bu]dżetowym 1938, który się zakończył wczoraj. W r. ub. zakupiono samolotów wartości 29 miln. [dola]rów, w czym 236 samolotów [myśl]iwskich, 118 bombowych, 35 liniowych, 35 obserwacyjnych, 20 szkolnych i 51 transportowych.

***

Samolot typu „Fortec latających" z 8 ludźmi na pokładzie dokonał wczoraj lotu bez lądowania z Marchefield w Kalifornii do Langenfield w stanie Virginia, przebywając dystans 3730 klm. z przeciętną szybkością 329 klm. na godzinę.

Czarna śmierć

[W] Birmingham (stan Alabama) [przy] obsunięciu się chodnika w [szyb]u węgla na głębokości 1000 mtr. 7 robotników poniosło śmierć wielu zostało rannych.

60-godzinny tydzień pracy
w wojennym przemysle Niemiec

Niemiecka marynarka wojenna zażądała, aby zakłady, produkujące dla nie motory Diesla, przedłużyły do 60 godzin tydzień pracy. Okres dostawy motorów został przez dowództwo marynarki tak ściśle określony, że zakłady w istocie musiały tydzień pracy przedłużyć do 60 godzin. Pierwsze uczyniły to zakłady Braci Sulzer w Ludwigshafen, zatrudniające 2500 ludzi. Poza tym wprowadzono tam system akordowy t. zw. „system minutowy". Płac robotnikom nie podwyższono, co wywołuje u nich dużo niezadowolenia. Zarobek tygodniowy waha się od 13 do 14 mk.

Olbrzymi raid samochodów
zaopatrzonych w silniki pędzone drzewem

Wczoraj rozpoczął się w Moskwie raid 12-tu samochodów ciężarowych zaopatrzonych w silniki na paliwo stałe, t. zn. m. in. pędzone drzewem. Trasa prowadzi z Moskwy przez Peizę, Omsk, Swierdłowsk, Jarosław Leningrad, Minsk, Kijów do Moskwy i wynosi 10.650 klm. Raid trwać ma 60 dni. Na całej trasie urządzono składy odpowiednio przygotowanego drzewa. Zapas paliwa jaki może zabrać każdy samochód wystarczy jedynie na 100 klm. Celem tego raidu jest wypróbowanie samochodów pracujących na stałym paliwie, albowiem produkcja benzyny na potrzeby samochodów transportowanych nie wystarczy. Zaznaczyć należy, że rolnictwo zużywa około ⅔ ogólnej produkcji benzyny. Nie jest wykluczone, że plan wprowadzenia samochodów pracujących na paliwie stałym, został podyktowany i względami natury militarnej, gdyż w razie wojny paliwo płynne będzie potrzebne armii i należy się starać, aby rolnictwo na tym nie ucierpiało.

Na wschodnich wybrzeżach Anglii odbędą się
Wielkie manewry
na lądzie, powietrzu i morzu

W połowie bieżącego miesiąca odbędą się u wschodnich wybrzeży angielskich największe od zakończenia wojny manewry na lądzie, w powietrzu i na morzu. Założeniem manewrów jest wypróbowanie obrony wybrzeży od pjścia Tamizy aż do Firth of Forth. 4 pancerniki, 4 krążowniki, 2 lotniskowce, 14 kontrtorpedowców i szereg mniejszych okrętów przeprowadzi atak na wybrzeżach pomiędzy tymi dwoma punktami. Na czele nacierającej eskadry będzie stał dowódca eskadry morza Północnego. Obrona przeciwlotnicza będzie powierzona oddziałom rezerwowej armii terytorialnej.

W związku z tymi manewrami będą przeprowadzone w szeregu miast ćwiczenia lotnicze oraz zastosowane osłony dymne.

W Austrii zalecono
większą konsumcję... ryb

Od kilku dni obowiązuje w Austrii nowe zarządzenie władz administracyjnych, regulujące konsumcję mięsa. Zostały wprowadzone różne ograniczenia w sprzedaży mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego. Zalecono natomiast ludności zwiększ[enie] konsumcji ryb.

Japonia, Mandżuria i Włochy

Agencja Domei donosi, że w dn. 5 lipca podpisany będzie w Tokio trójstronny układ handlowy między Japonią, Włochami i Mandżukuo, który zreorganizuje stosunki handlowe między dwoma państwami azjatyckimi a Włochami. Układ przewiduje organizację wymiany na podstawie kompesacji. Wywóz włoski ustalony został na sumę 150 mil. lirów rocznie z czego 120 miln. przypada na Mandżukuo a 30 na Japonię.

Ucieczka komisarza spr. wewnętrznych na Dalekim Wschodzie Łuszkowa do Mandżukuo

TOKIO, (PAT). Ag. Domei donosi, że komisarz komisariatu spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie Łuszkow, który był na Dalekim Wschodzie drugą osobą po marszałku Blücherze, zbiegł do Mandżukuo.

Łuszkow poczuł się zagrożony z chwilą ostatniego powrotu marsz. Blüchera z Moskwy do Chabarowska, kiedy to marsz. Blücher wyraził mu niezadowolenie z powodu działalności G. P. U. na Dalekim Wschodzie. W kilka dni później został odwołany do Moskwy sekretarz Łuszkowa, co przyśpieszyło decyzję ucieczki. Łuszkow wysłał swoją żonę do Moskwy, z którą porozumiał się, iż będzie ona usiłowała zbiec z Sowietów w kierunku zachodnim, podczas gdy on ucieknie przez granicę mandżurską. Następnie Łuszkow wyjechał z Chabarowska rzekomo na inspekcję oddziałów pogranicznych. W miejscowości Czanglingtse w pobliżu m. Czunczun prowincji Czentao, otrzymał on umówioną depeszę od żony, świadczącą o tym, że jej ucieczka się powiodła. Wówczas Łuszkow zarządził przegrupowanie sowieckich oddziałów pogranicznych i, korzystając z zamieszania oraz z gęstej porannej mgły, przekroczył granicę Mandżukuo w mundurze dowódcy korpusu wojsk specjalnych komisariatu spraw wewnętrznych z trzema wysokimi orderami, m. in. orderem Lenina.

Przy Łuszkowie znaleziono dokumenty, wśród których m. in. znajdował się list pisany przez b. dowódcę sowieckich sił zbrojnych powietrznych na Dalekim Wschodzie gen. Rapina, który list ten napisał własną krwią, będąc uwięziony w G. P. U., przed popełnieniem samobójstwa. W liście tym, pisanym 17 września ub. r., a zaadresowanym do centralnego komitetu partii komunistycznej, gen. Rapin protestuje przeciwko torturom, którym go poddano, odpiera zarzut działalności kontrrewolucyjnej oraz w zakończeniu oświadcza: „Oto nagroda za 17 lat wiernej służby rządowi sowieckiemu. Nie mogę dłużej wytrzymać".

JESZCZE JEDEN DEZERTER

TOKIO, (PAT). Prawdziwe nazwisko szefa GPU. na Dalekim Wschodzie Łuszkowa, który zbiegł do Mandżukuo, brzmi Samojłowicz. Jest on Żydem, rodem z Odessy.

Jednocześnie z wiadomością o ucieczce Łuszkowa-Samojłowicza, otrzymano w Tokio doniesienia, że dowódca 36-ej sowieckiej dywizji zmotoryzowanej, stacjonowanej w Mongolii zewnętrznej Francewicz, zbiegł do Mongolii Wewnętrznej, znajdującej się w zasięgu wpływów japońskich.

Francusko-turecki pakt przyjaźni w sprawie Aleksandretty

PARYŻ (PAT). — W piątek minister Spr. Zagr. Bonnet przyjął ambasadora Turcji w Paryżu Suad Davaza.

Po południu min. Bonnet oświadczył dziennikarzom, że rokowania francusko-tureckie nawiązane z okazji zagadnienia Sandżaku Aleksandretty dały sposobność do obszernej obustronnej wymiany zdań, dotyczącej całokształtu stosunków pomiędzy obu krajami. Kwestie sporne potraktowano w duchu pojednawczym, wobec czego rokowania doprowadziły do pomyślnych wyników. Tak więc doszły do skutku rozmowy odnośnie zawarcia francusko-tureckiego paktu przyjaźni. Ponadto zawarto układ wojskowy, zapewniający wspólną francusko-turecką gwarancję bezpieczeństwa zewnętrznego Sandżaku Aleksandretty. Francja uznaje specjalne uprawnienia ludności tureckiej w Sandżaku, natomiast Turcja rezygnuje z pretensyj terytorialnych. Ilość wojsk tureckich i francuskich stacjonowanych w Sandżaku będzie jednakowa, sztaby zaś generalne obu krajów już ustaliły s[illegible] ich współpracy. Ponadto [illegible]no charakter współpracy po[illegible]y Francją, Turcją a Syrią, je[illegible]dzi o zagadnienia delimitac[illegible]

Min. Bonnet ośw[illegible]ył, że turecko-francuski pak[illegible]jaźni będzie podpisany w [illegible]szym czasie i ma na celu za[illegible]nie równowagi we wschodni[illegible]senie Morza Śródziemnego.

Czy rozstrzelano żonę Litwinowa?

LONDYN (PAT). — W kołach politycznych Londynu krąży uporczywa pogłoska o rozstrzelaniu żony komisarza Spraw Zagranicznych Z. S. S. R. Litwinowa. Pogłoska ta oparta ma być na wiarogodnych informacjach, jakie otrzymano tu z Moskwy. Żona Litwinowa była, jak wiadomo, Angielką. Jej nazwisko panieńskie brzmi Ivy Low.

Zbrojenia powzne Amery[illegible]

WASZYNGTON (AT[illegible] — Ministerstwo wojny dało [illegible] jedno z największych w cza[illegible] pokoj[illegible] zamówień na samoloty. [illegible]mówiono 98 samolotów na sum[illegible] 14.43[illegible] tysiące dolarów, w tej liczbie „latających fortec" i 78 sa[illegible] bombardujących typu Dou[illegible]

Wykrętna odpowiedź gen. Franco

LONDYN (PAT) — Sir Robert Hodgson, agent dyplomatyczny Rządu brytyjskiego przy Rządzie generała Franco, który 30.VI. przybył do Londynu i przyjęty był przez lorda Halifaxa, przekazał swoim władzom przełożonym notę doręczoną mu w Burgos w odpowiedzi na protest brytyjski w sprawie atakowania statków angielskich na wodach hiszpańskich przez lotników wojsk gen. Franco.

W nocie tej gen. Franco proponuje, aby port Almeria uznany został za strefę bezpieczeństwa dla żeglugi brytyjskiej, uprawiającej legalny handel z Hiszpanią republikańską. Gen. Franco podkreśla w swej nocie, że Almeria jest jedynym praktycznie możliwym portem bezpiecznym od ataków lotniczych. Inne porty nie nadają się do tego celu, gdyż znajdują się, jak Sagunt lub Walencja, zbyt blisko działań wojennych, lub też zapełnione są zapasami materiałów wybuchowych i zawierają fabryki amunicji i szrapneli, jak Alicante, bądź też przedstawiają potężną bazę marynarki wojennej i zaopatrzone są w działa jak Kartagena.

Co się tyczy wysuniętej w swoim czasie przez premiera Chamberlaina tezy, że wobec rozbicia Hiszpanii republikańskiej na dwie części, nie posiadające między sobą połączenia, konieczne jest zabezpieczenie dwóch portów dla żeglugi, tak, aby statki dostarczać mogły towarów i żywności do obu części Hiszpanii, generał Franco odpowiada, że Katalonia może się doskonale obejść bez portów, albowiem żywność i dozwolone surowce oraz inne towary, nie objęte zakazem przybywają do Katalonii przez granicę lądową francusko-hiszpańską.

Nota gen. Franco kończy się w przyjemny sposób wyrażeniem uznania dla wysiłków Rządu brytyjskiego, mających na celu służenie interesom pokoju. Nota zaprzecza, aby gen. Franco prowadził jakąkolwiek umyślną akcję przeciwko statkom brytyjskim. Gen. Franco stwierdza, że czynione będą wszelkie wysiłki, aby uniknąć pod tym względem nieporozumień, ale równocześnie podkreśla, że BOMBARDOWANIE OBIEKTÓW WOJSKOWYCH NIE MOŻE USTAĆ.

W kołach brytyjskich nota gen. Franco sprawiła dobre wrażenie, zwłaszcza, o ile chodzi o jej ton. Natomiast propozycja, aby cała żegluga brytyjska kierowana była do względnie małego i ciasnego portu Almeria, nie posiadającego dostatecznych połączeń kolejowych z zapleczem, nie jest przyjmowana życzliwie. Eksperci brytyjscy uważają propozycję tę po prostu za nie do przyjęcia, ale stanowisko premiera Chamberlaina ma być podobnio mniej nieprzejednane.

Bilans strat wyrządzonych przez katastrofy żywiołowe

TOKIO (PAT). — Według doniesień, otrzymanych przez ministerstwo Spraw Wewnętrznych, liczba ofiar ludzkich ostatnich katastrof żywiołowych w Japonii wynosi: 134 zabitych 132 rannych i 8 zaginionych.

Komunikację kolejową wznowiono, podobnie jak ruch podmiejski. Katastrofy żywiołowe wyrządziły największe spustoszenia w prefekturze Ibaragi, gdzie uległo całkowitemu zniszczeniu 170 domow. 69 budynków woda zmyła, 247 domów jst uszkodzonych, zaś 27.680 częściowo stoi pod wodą. Obsunięcie się ziemi zdarzyło się w 1271 wypadkach. W m. Cucziura 20.000 mieszkańców nadal przebywa na dachach domów i wagonów, zgromadzonych na stacji kolejowej.

W związku z katastrofami żywiołowymi odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, przy czym szereg ministrów wypowiadał się za zwołaniem nadzwyczajnej sesji parlamentu. W jednym okręgu tokijskim 30.000 ludzi potrzebuje doraźnej pomocy, straty zaś samych tylko kolei przekraczają 10 milionów yen.

Rezultat bombardowania Barcelony

Reuter donosi, że w czwartkowym bombardowaniu Barcelony brało udział 10 samolotów. Ofiarą bombardowania padło 60 zabitych i około 100 rannych. Na miasto zrzucono blisko 70 bomb. 60 domów jest uszkodzonych.

Prace nad statutem narodowościowym

PRAGA (ATE). — Premier dr. Hodża zakomunikował posłom sudeckim dr. Kundtowi i dr. Rosche fragmenty opracowanego przez Rząd statutu narodowościowego. Główna część statutu będzie przedłożona posłom sudecko-niemieckim w przyszłym tygodniu. Część ta zawiera postanowienia zasadnicze. W tych warunkach stronnictwo Niemców sudeckich zajmie stanowisko, wobec statutu opracowanego przez Rząd, doplero po zapoznaniu się z całością tej pracy. Treść rozdziałów statutu mniejszościowego oraz ustawy językowej, które zostały podane do wiadomości posłów sudecko-niemieckich będzie zgodnie z porozumieniem obu stron trzymana w tajemnicy.

PRAGA (PAT). — W piątek po południu u prezydenta Benesza odbyła się narada komitetu politycznego ministrów, na której omawiano przygotowane na sesję parlamentarną projekty ustaw, dotyczących uregulowania zagadnień narodowościowych.

Otwarcie linii lotniczej Budapeszt-Warszawa

W piątek nastąpiło otwarcie stałej komunikacji lotniczej na linii Budapeszt—Warszawa, uruchomionej przez węgierskie towarzystwo lotnicze „Malert".

Pierwszy samolot, wiozący kilku pasażerów oraz większą ilość poczty wystartował o godz. 8.30, lądując w Warszawie o godz. 11, a o godz. 15.30 lądował z powrotem w Budapeszcie, witany przez przedstawicieli władz.

Przewódcy Żelaznej Gwardii przed rumuńskim trybunałem wojskowym

W piątek o godz. 5 nad ranem bukaresztеński sąd wojskowy ogłosił wyrok w procesie przewódców Żelaznej Gwardii, obwinionych o knowania przeciwko ustrojowi społecznemu i o uprawianie nielegalnej propagandy politycznej. Dwaj przewódcy Żelaznej Gwardii Cantacuzino i Cristescu, którzy zbiegli w przededniu rozprawy z aresztu, skazani zostali zaocznie na 9 lat więzienia i 120.000 lei grzywny każdy. 13 dalszych oskarżonych, wśród których zes partii „Wszystko dla Kraju", inż. Ceime, znany publicysta Polichronide i przewódca młodzieży akademickiej Milcoveanu, skazano na 7 lat więzienia i 20.000 lei grzywny każdego. Trzem dalszym oskarżonym wymierzono karę 5 lat więzienia i 20 tysięcy lei grzywny, księdza Georgescu skazano na 1 rok więzienia a księdza profesora Cristescu, który przed kilkoma dniami złożył deklarację, iż nie solidaryzuje się z Żelazną Gwardią, uniewinniono.

Samolot zaginął w górach

Samolot pasażersko - pocztowy „c-31" chilijskiego przedsiębiorstwa lotniczego „Panagra", na którego pokładzie znajdował się tylko pilot i towarzyszący mu mechanik, zginął bez wieści w locie z Santiago de Chile do Arica. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania, trwające już kilka dni, nie dały żadnego rezultatu. Przedsiębiorstwo lotnicze „Panagra" wyznaczyło nagrodę w wysokości 10.000 pezów dla osoby, mogącej udzielić dokładnych informacyj o zaginionym samolocie. W przypuszczeniu, że samolot mógł zmienić drogę w kierunku Kordylierów, trzy wojskowe samoloty argentyńskie biorą udział w poszukiwaniach, dokonując lotów ponad Kordylierami.

Pierwsze pociągi kolejowe pomiędzy Polską a Litwą

W myśl uchwał konferencji polsko-litewskiej w Warszawie z dnia 25 maja r. b., w dniu 1 lipca zaczęły kursować dwie pary pociągów między polską a Litwą wedle ustalonego rozkładu.

O godz. 7.25 wyjechał z Landwarowa przez polską stację graniczną Zawiasy do Kowna pierwszy pociąg polski. Wagony bezpośredniej komunikacji Warszawa — Kowno i Wilno — Kowno połączono w Landwarowie w jeden pociąg jadący do Kowna. W Landwarowie odbyła się też zwykła graniczna odprawa celna i paszportowa.

Pociąg zabrał listy i paczki pocztowe. Dotychczas przesyłki pocztowe na Litwę dostarczane były do granicy autobusami pocztowymi.

O godz. 11.22 przybył do Landwarowa pierwszy pociąg z Litwy, kursujący między Kownem a Wilnem.

Z obozu do więzienia

WIEDEŃ (PAT). — W piątek wypuszczony został z obozu odosobnienia w Dachau były przewódca socjalistów austriackich dr. Danneberg. Pozostaje on nadal w areszcie, jednak już wkrótce opuści on Austrię, udając się za granicę.

Bombardowanie m. Swatou

LONDYN (PAT).—Reuter donosi, że 9 samolotów japońskich bombardowało przez półtorej godziny miasto i port Swatou, zrzucając około 100 bomb. Jest wiele ofiar w ludziach.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

KOLARSTWO

CZWARTY ETAP WYŚCIGÓW KOLARSKICH DO MORZA

W piątek odbył się czwarty etap wyścigu kolarskiego do morza na trasie Chojnice-Poznań, długości 180 km. Z Chojnic wystartowało 25 zawodników, do mety w Poznaniu przybyło 24.

Na metę przybyli zawodnicy w następującej kolejności:

1) Wasilewski w czasie 6:08:30.
2) Kapiak Józef 6:08:35.
3) Starzyński 6:10:40.
4) Kapiak Mieczysław 6:13:00.
5) Kiełbasa 6:16:38.

Po czterech etapach wyścigu prowadzi w dalszym ciągu Wasilewski w ogólnym czasie 25:03:02,2.

LEKKOATLETYKA

NOJI NA DRUGIM MIEJSCU W KOPENHADZE

W piątek wieczorem odbyły się w Kopenhadze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.

Głównym punktem programu był bieg na 5 mil z udziałem Polaka Noji, Duńczyka Sieferta i Niemca Eberhardta. Pierwsze miejsce zajął Duńczyk Siefert w czasie 24:41,8, ustanawiając nowy rekord duński na tym dystansie.

Noji zajął drugie miejsce w czasie 25:01,4.

Niemiec Eberhardt zajął trzecie miejsce, osiągając czas 25:06.

AUTOMOBILIZM

ZAKOŃCZENIE MIĘDZYNARODOWEGO RAIDU AUTOMOBILOWEGO

W piątek zakończony został XI-y międzynarodowy raid Automobilklubu Polski. W nocy o godz. 2 wystartowały z Gdyni wozy do 6-go etapu Gdynia-Warszawa (386 km.). Na metę koło Łomianek (19 km od Warszawy) pierwsze przybyły Mercedesy, kierowane przez Raucha, Ifflanda, Emingera i Fabego, następnie Mazurek na Chevrolet, Wimmer na Adler, Zajdel na Hudson i Rychter na Chevrolet.

Po przybyciu na metę odbyła się próba szybkości płaskiej. Najlepsze wyniki osiągnęli: Iffland na Mercedes 120,6 km. na godzinę, Faby na Mercedes 123,5 km. na godz., Rauch na Mercedes 122,5 km. na godz., Rychter na Chevrolet 115,8 km. na godz., Karczewski na Chevrolet 115,8 km. na godz., Mazurek na Chevrolet 115,5 km. na godz. Ponadto kilkanaście wozów dalszych miało ponad 100 km. na godz., mimo że próba odbywała się pod wiatr.

Po ukończeniu próby szybkości odbyła się próba zrywu, hamowania i zwrotności. Polegała ona na przebyciu od startu 100 mtr., zahamowaniu, cofnięciu się 50 mtr., starcie na 100 mtr., cofnięciu 50 mtr., jeździe naprzód 50 mtr. i zwrocie do miejsca startu.

Po zakończeniu próby technicznej wozy ruszyły do parku raidu przy Placu Unii Lubelskiej. Tam wozy zostały przyjęte przez komisję techniczną, poczem raid został zakończony.

GIMNASTYKA

POLKI WICEMISTRZEM GIMNASTYCZNYM ŚWIATA

W Pradze rozpoczęły się międzynarodowe zawody gimnastyczne mistrzostwa świata. W pierwszym dniu zawodów rozegrano drużynowy turniej pań.

W drużynowym turnieju kobiecym startowały drużyny: Bułgarii, Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. Na program składały się ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach i ćwiczenia wolne.

W klasyfikacji ogólnej drużyn kobiecych zwyciężyła Czechosłowacja — 478,12 punktów przed Polską — 474,36 punktów. Trzecie miejsce zajęła Jugosławia — 461,90 punktów, 4 — Bułgaria 297,15 punktów.

W turnieju drużynowym męskim startowały drużyny: Polski, Be[illegible], Jugosławii, Szwajcarii, Francji, [illegible]ksemburga, Czechosłowacji i Bu[illegible]rii. Na program składały się [illegible]czenia obowiązkowe na przyrząd[illegible] i ćwiczenia dowolne.

W ostatniej klasyfikacji zwyciężyła drużyna Czechosłowacji [illegible] 723,8 pkt., 2) Szwajcaria — 7[illegible] punkty, 3) Francja — 664,6 pun[illegible], 4) Jugosławia — 657,7 pkt., 5) [illegible]ska — 572,8 pkt., 6) Luksembur[illegible] 497,7 punktów, 7) Belgia — 4[illegible] pkt., 8) Bułgaria — 358,2 pkt.

Z zawodników polskich najlep[illegible] wynik uzyskał [illegible]man — 79,6 p[illegible], Bettyna — 74,7 pkt., Breguła — 72,7 pkt., Pietrzykowski 72,6 pkt.

PŁYWANIE

STAN ROZGRYWEK O MISTRZOSTWO POLSKI W PIŁCE WODNEJ

Po ostatnich rozgrywkach waterpolowych o mistrzostwo Polski, na czele tabeli pozostał w dalszym ciągu Giszowiec, któremu do ukończenia rozgrywek pozostały dwa mecze z EKS i AZS i to na własnym terenie. Od wyników tych spotkań zależeć będzie komu przypadnie w roku bież. tytuł mistrza Polski w piłce wodnej. Większe szanse posiada Giszowiec, bo EKS ma jeszcze do rozegrania 4 mecze, z tego trzy na obcych terenach.

Stan tabeli przedstawia się obecnie następująco:

	pkt.	st. b.
1) Giszowiec	10	13:3
2) EKS Katowice	6	17:6
3) AZS Warszawa	4	6:2
4) KSZO Ostrowiec	3	1:6
5) Hakoah Bielsko	1	3:28

PIŁKA NOŻNA

P. NOWAKOWSKI ZREZYGNOWAŁ

Kapitan związkowy Warsz. Okr. Zw. Piłki Nożnej p. Alfred Nowakowski złożył swój mandat po meczu Warszawa-Gdańsk a w motywacji zaznaczył, że powodem rezygnacji jest odmówienie przez kluby kilku czołowych graczy na mecz Warszawa - Gdańsk.

[Id]eologia OZON-u

... czołowi OZON-u ...ażnie eks-endecy. ... się złożyło.. Cóż ..., że ze szczególną lu... omawiają OZON-owy „...wy nacjonalizm", a zarazem coraz częściej kwestię żydowską.

Ale podstawowy feler ideologicznych poczynań OZON-u tkwi w czym innym. Publicyści OZON-owi lubią rozprawiać o „narodzie", „konsolidacji", „zjednoczeniu" t. p. To główny „trick" tej publicystyki — wykazywanie, że moment dzisiejszy wymaga od Polski zjednoczenia, bo jednoczenie daje siłę państwu; OZON. jest właśnie „zjednoczeniem"... Błąd (oczywiście przeważnie świadomy) polega na tym, że OZON. jest koncepcją [E]LITARNĄ. Nie jest to zjednoczenie w ogóle, lecz ... dokoła danej ... zjednoczenie ... kierowniczej „elity". Ale naturalnie publicyści OZON-owi wolą o tym milczeć i rozprawiać o „zjednoczeniu" w ogóle. Jest to pozycja łatwiejsza...

Przed nami książka p. Z. Stahla, znanego publicysty „Gazety Polskiej" i szeregu innych pism OZON-owych, p. t. „Idea i Walka" (wydawnictwo oddziału propagandy OZON-u). Jest to zbiór artykułów dawniejszych. Z niejednym już polemizowaliśmy. Ale z ciekawością przeglądamy je razem, — obserwujemy, jak formuje się „argumentacja" OZON-owa. P. Stahl, eks-endek, jest dziś jednym z czołowych publicystów obozu".

Ale u p. Stahla widzimy to samo zjawisko, o którym mówiliśmy na wstępie. Mówi dużo o „narodzie" i „zjednoczeniu" i t. p. To są tematy piękne i łatwe... Ale o ELICIE jakoś milczy. Tymczasem zjednoczenie OZON-owe nie jest zjednoczeniem w ogóle, lecz zjednoczeniem elitarnym na gruncie danej elity. Tu jest utajona choroba, która zżera tkankę nieraz wymownych wywodów OZONowego publicysty. Bo co innego zjednoczenie, jako pomysł, jako hasło ogólne, a co innego zjednoczenie W DANEJ FORMIE I Z DANĄ ELITĄ KIEROWNICZĄ..

Podkreślimy jednak u p. Stahla kilka ciekawych momentów.

Pierwszy — kwestia ZDRADY WŁASNEJ PARTII. Autor z zapałem dowodzi, że taka zdrada jest „w porządku", jest nawet zasługą. Pisze np.:

„Reklamowana wierność partyjnym dogmatom nie jest już dziś cnotą słabości, ale przywarą lenistwa i pieniaczego uporu, nie służy, tylko szkodzi Polsce"... (str. ...).

Naturalnie, źródłem podobnych dziwnych wywodów są nie tylko zmiany w osobistych poglądach autora, lecz także ...enie do osłabienia pozycji partyj wobec OZON-u (który autor dla ułatwienia nazywa „narodem", „państwem" i „Polską"). Autor zdaje się nie rozumieć, że partia (prawdziwa partia) — TO PROGRAM, TO ŚWIATOPOGLĄD! A OZON. — dodamy w nawiasach — to nie partia. Tylko „elitarna", ...ec niższego typu.

...ewnym uznaniem czytaliśmy artykuł o „Judeocentryzmie". Niegdyś przedrukowaliśmy nawet ustępy w naszym piśmie. Tak, istotnie, endecja ... „judeocentryzm", to zamiast wszystkich realnych problemów bieżących na demagogię antyżydowską. Czytamy (str. 99):

„Dzisiaj Stronnictwo Narodowe uderza w wielki dzwon postulatu odrębności dla ludności żydowskiej, posługując się tym postulatem, jako demagogicznym hasłem i wiecowym frazesem".

Brawo, brawo! Czytamy dalej u p. Stahla, że kwestia żydowska „nie nadaje się bynajmniej na centralny ośrodek ideowy wychowania narodowego". Bardzo dobrze... Ale — już po tym artykule obradowała Rada Naczelna OZON-u, i z kwestii żydowskiej uczyniła właśnie — „centralny ośrodek". Ileż to artykułów poświęciła po tym „Gazeta Polska" kwestii żydowskiej! Jawnie wdepnęła w endekoidalny „judeocentryzm". Dlaczego? Czy elita OZON-owa szuka popularności? Czy dlatego, że OZON. nie ma wyraźnego programu?

I jeszcze jedno. P. Stahl poważnie analizuje istotę „endectwa". Przedstawia się mu stanowczo. Pisze np. (str. 111).

„Przedwojenny nacjonalizm partyjny odgrywa w polityce polskiej współczesnej rolę dywersji... i t. d.

Endeckie pojmowanie „narodu" — pisze dalej p. Stahl — „wywodzi się w prostej linii od liberum veto". Krótko mówiąc, nacjonalizm endecki i nacjonalizm OZON-owy są to rzeczy zupełnie odmienne, całkowicie przeciwstawne. P. Stahl na tych rzeczach przecie się zna!...

Ale oto przed paru tygodniami w „Gazecie Polskiej" ukazuje się art. p.t. „Pozorny impas". I tam czytamy (cytowaliśmy to obszernie), że wszystkie zasadnicze stanowiska w OZON-ie i „obozie narodowym" są wspólne, są jednakie. A więc jak wygląda argumentacja p. Stahla?

Wystarczy. Cała „argumentacja" jest chybiona i obalona późniejszą ewolucją OZON-u.

P. Stahl widzi (a razem z nim łaskawy czytelnik), że łatwo pisać o „zjednoczeniu" i „narodzie" w ogóle. Ale gdy się przechodzi na grunt konkretny, „elitarny" charakter OZON-u od razu się ujawnia.

Stąd też zasadnicza niechęć do demokracji. Zagadnienie ludu w narodzie pomija.

P. Stahl stara się „lekceważyć" partie. Nie widzi atoli, że sam stoi na gruncie partii, tylko ELITARNEJ I BEZ PROGRAMU. Stąd ta chwiejność!...

K. CZAPIŃSKI.

Wypowiedzenie umowy zarobkowej w przemyśle górniczym

Na wniosek CZG. wypowiedziały związki górnicze CZG., ZZP. i ZZZ. umowę ramową i taryfę płac w przemyśle górniczym G. Śląska. Równocześnie nastąpi takie same wypowiedzenie umowy zarobkowej w przemyśle górniczym Zagłębia Dąbrowskiego.

Na wiadomość o wypowiedzeniu umowy zarobkowej w górnictwie zwrócił się Wojewoda Grażyński do przedstawicieli górników o przeprowadzeniu rozmowy. Podczas tej rozmowy zapytał Wojewoda Grażyński, czy nie da się uzgodnić postulatów górniczych bez wypowiedzenia umowy. Przedstawiciele CZG. oświadczyli, że omówić należy cały szereg postulatów, m. in. także zarobki w rewirze południowym, co w tak krótkim czasie się nie da zrobić. (Termin wypowiedzenia umowy upłynął 30 czerwca br.) wobec czego nie ma innego wyjścia, jak wypowiedzenie umowy.

Jak sądzić należy, rokowania o nową umowę ramową i taryfę płac w górnictwie potrwają dłuższy czas.

Zjazd T. U. R. w Gdyni

Najbliższy Walny Zjazd delegatów Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR) odbędzie się w Gdyni i Władysławowie (Wielka Wieś - Hallerowo) w dniach 4 i 5 września b. r.

Z okazji zjazdu T. U. R. delegaci zwiedzą port i miasto Gdynię (3września sobota) a 6 września (wtorek) odbędzie się wycieczka wzdłuż wybrzeża morskiego (Hel — Rozewie — Jastrzębia Góra i t. d.).

O szczegółach Oddziały TUR. zostaną poinformowane drogą organizacyjną.

Obecnie, ustalając już termin i miejsce VIII Zjazdu, Zarząd Główny TUR apeluje do swych Oddziałów, aby przy wyborze delegatów, wzięły pod uwagę dwa dni obrad zjazdu i o ile możliwe dwa dni zwiedzania.

Zgłoszenia na centralną szkołę letnią w Zakopanem

Na 14-dniową C. S. L. TUR. w Zakopanem (od 8—21 sierpnia) już napłynęły zgłoszenia do Sekretariatu Generalnego TUR.

Dotąd zgłosili swych kandydatów:

Związek Metalowców — 4
Związek Chemiczny — 6
Związek Spożywczy (Kraków) 3
(Związek Górników, Włókniarzy, Budowlanych — zapowiedziały swych kandydatów.

Nadto Oddziały TUR. zgłosiły nast. kandydatów:

Kraków — 6
Jaworzno — 2
po jednym kandydacie: Lublin, Brześć n/B, Końskie, Włocławek.

Wobec ograniczonej ilości kandydatów (40) wkrótce lista zgłoszeń zostanie zamknięta, względnie Zarząd Główny TUR. będzie musiał ograniczyć przyjmowanie do ... Wyjaśniamy, że ... ...wani są wyłącznie ... ...t. Generalny TUR.

[Zna]czny wzrost wkładów w P.K.O. w czerwcu

... przyniósł znaczny ... wkładów oszczędnościowych w PKO., wynoszący przeszło ... milionów złotych. Również ... liczba książeczek oszczędnościowych powiększyła się w tym miesiącu o dalsze 49.800. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. wynosi na koniec czerwca 3.196.500, wobec 2.920.000 na koniec ub. r.

Przegląd prasy

ROK 1940. PLANY REAKCJI.

Obóz „narodowych piłsudczyków" ... pozycję w Sejmie (marszałek W. Sławek), przygotowuje się do r. 1940, a więc do wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej. Może właśnie dlatego — powiadają niektórzy — narazie nie występuje ostro na terenie Sejmu, nie chcąc spowodować rozwiązania Sejmu i nowych wyborów, bo w ten sposób byłaby stracona ważna podstawa operacyjna.

Otóż „Czas" oskarża „lewicę" sanacyjną (i nawet opozycyjną), że ułożyła dalcko idący plan — rozwiązania obecnego Sejmu, ażeby zmienić elektorów. Posłuchajmy, jaki jest ten **„plan"**:

Grupy te, wbrew temu, co głosi ich propoganda, pragną przeprowadzenia wyborów *na podstawie obecnie obowiązującej ordynacji(!)*. Chcą, by wybory były przez administrację „robione", mają bowiem nadzieję, *że na jej czele będzie stał ich człowiek*. W ten sposób przeprowadzone wybory miałyby na celu *wyeliminowanie z parlamentu wszelkich elementów narodowych, prawicowych,* jak również tej części obozu legionowego, której przewodzą t. zw. pułkownicy. Parlament składał by się więc z *Naprozonu (!), socjalistów, części ludowców,* może kilku przedstawicieli t. zw. Frontu Morges. Parlament taki powołałby, rzecz prosta, odpowiednie Zgromadzenie Elektorów. I w ten sposób *poprzez wybór Prezydenta Rzeczypospolitej,* Polską zacząłby rządzić *jakiś centrolew czy front demokratyczny.*

Taki jest szatański plan zjednoczonej lewicy. Ale „Czas" czuwa i nie da się wykiwać:

Nie jesteśmy entuzjastami izb obecnych. Jeśli więc pomimo tego wypowiadamy się *przeciw ich rozwiązaniu* przed upływem kadencji, to dlatego, że w naszym głębokim przekonaniu, izby, które wyszły z wyborów „robionych" *naprzykład przez p. Grażyńskiego,* jako ministra spraw wewnętrznych, byłyby *stokroć gorsze*.

Szkoda słów na polemikę. Jedno możemy powiedzieć „Czasowi": Jeśli boi się wyborów przy obecnej ordynacji, niech wpłynie na Sejm (przy pomocy p. Sławka), aby natychmiast zabrał się do nowej ordynacji! Nie ma jej na porządku dziennym obecnej sesji, to prawda; ale mimo to istnieją różne sposoby ujawnienia woli w tym kierunku.

Więc czego właściwie pragnie „Czas"? Zatrzymania obecnego Sejmu z p. Sławkiem, jako pew...

... nej pozycji politycznej obozu skrajnej reakcji?

FRONDA.

„Jutro Pracy", jeden z organów „narodowych" piłsudczyków, pisze o Zjeździe legionistów:

Nie połączenie w jednej osobie funkcji Komendanta Związku Legionistów i Szefa Obozu Politycznego ma swoją wymowę. Przypuszczać należy, że w ten sposób chciano podkreślić *historyczny* charakter Związku Legionistów, który nie będzie *jedynym i wyłącznie uprzywilejowanym* ośrodkiem aktywności politycznej.

A więc czysto „historyczny" charakter.

O zjeździe P.O.W.:

W dwa dni po warszawskim Zjeździe Legionistów odbył się walny zjazd delegatów POW w Wilnie. Przyjęto tę samą deklarację, co i w Warszawie, o solidarności obozu legionowo - peowiackiego. Poza tym w POW nic a nic nie zmieniło. Kierownictwo pozostało w ręku min. Kościałkowskiego. Dość wyraźnie też akcentowano *aspiracje wyłączności we wpływaniu na życie publiczne w państwie.* W stosunku do najważniejszych problemów życia narodu w dobie obecnej nie zajęto stanowiska.

A więc „aspiracje wyłączności".

W każdym razie „Jutro" — wbrew oczekiwaniom — pisze (po wyborze p. Sławka) w tonie b. umiarkowanym. Widocznie zostało dane takie hasło. Widać to na terenie Sejmu.

Ustrój gminy m. Warszawy

Sejmowa komisja specjalna do spraw samorządu miejskiego ukończyła prace nad projektem ustawy o ustroju gminy m. st. Warszawy.

Komisja wprowadziła do projektu kilkadziesiąt zmian natury kodyfikacyjnej i merytorycznej. Najważniejsze poprawki merytoryczne mają na celu: 1) *stworzenie szerszej podstawy do decentralizacji władz samorządowych stolicy,* 2) dostosowanie przepisów dyscyplinarnych, dotyczących pracowników miejskich do obowiązujących już obecnie norm w tej dziedzinie, 3) ściślejsze określenie zakresu uprawnień, rządowej władzy nadzorczej w stosunku do samorządu stolicy.

W szczególności komisja: a) stworzyła podstawę prawną do powołania dzielnicowych organów wykonawczych (dzielnicowych magistratów), gdyby rozwój stolicy w przyszłości tego wymagał, b) *umożliwiła usunięcie najbardziej dotkliwych dla obywateli skutków dwutorowości władz w stolicy przez wprowadzenie przepisów, któreby dały możność załatwienia t. zw. spraw dwuinstacyjnych władzom samorządu stolicy.* b) ustaliła, że komisje dyscyplinarne orzekać będą w składzie sędziego zawodowego, delegowanego przez prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie oraz dwuch członków powołanych przez prezydenta miasta, przy czym *jeden z nich powołany będzie z listy przedstawionej przez pracownicze zrzeszenia zawodowe,* oraz *umożliwiła oskarżonemu pracownikowi miejskiemu powołania obrońcy również z pośród adwokatów,* d) zmieniła przepis art. 69 projektu ... ministra Spraw Wewnętrznych w dziedzinie ... gospodarki miejskiej w tym ... *iż ograniczyła zawarte w tym przepisie prawo ministra Spraw Wewnętrznych do dokonywania wydatków za gminę m. Warszawy tylko do takich, które są zawarte w budżecie stołecznym i gmina obowiązana jest ponieść na podstawie obowiązujących przepisów.*

Pokwitowanie

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII

P. G. Zebrane 10.VI 1938 r. zł. 4.50
J. D. zł. 10.
Inżynier Z. K. zł. 10.

Reforma samorządowa

W tobie, panie starosto, jedyna nadzieja —

„Z obawy przed niezależnym czynnikiem, który w swobodnych wyborach do gmin miejskich znalazłby się w większości w organach władz samorządowych, rodzą się pomysły naszej administracji, zmierzające konsekwentnie do tego, aby zapewnić władzę i wpływy wiadomym czynnikom" — pisał „Robotnik" w dn. 29 czerwca [...] waleniu przez komisję [...]ą ordynacji wyborczej [...]st.

[...]na projektu trafna; bliżej [...]ypukla system głosowania radnych.

Ordynacja wyborcza uchwalona ostatecznie przez sejmową komisję specjalną pogarsza ordynację wyborczą przewidzianą ustawą z r. 1933. I tamta ordynacja miała zapewnić sanacji większość w radach i zarządach gminnych. Sanacja zdawała sobie sprawę, że przy dawnym systemie wyborczym szanse jej są słabe i dlatego też, wbrew głosom opozycji, rozbito wówczas miasta na okręgi wyborcze, a przeprowadzenie wyborów złożono w ręce administracji.

Praktyka wyborów przeprowadzonych w poszczególnych gminach miejskich wykazała jednak, że nawet i przy ordynacji wyborczej z r. 1933 szanse sanacji są chwiejne i niepewne. Na zasadzie zdobytego już doświadczenia postanowiono zatem tak zmienić ordynację wyborczą z r. 1933, aby bezwzględnie sanacji zapewnić w radach miejskich mandaty.

Przede wszystkim więc postanowiono załatwić się z zasadą proporcjonalności. Ustawa z r. 1933 przewidywała wybory równe, tajne, powszechne, bezpośrednie i proporcjonalne dla wszystkich miast i wszystkich okręgów wyborczych. Projekt uchwalony przez komisję uznaje tylko wybory równe, tajne, powszechne i bezpośrednie jako obowiązujące zasadniczo we wszystkich okręgach wyborczych. Względną zasadę proporcjonalności pozostawiono tylko w okręgach wielomandatowych, od 3 do 8 mandatów.

Pogorszono również w porównaniu z ustawą z r. 1933 zasadę rozdziału mandatów na okręgi wyborcze. Art. 39 tej ustawy głosił, że „na poszczególne okręgi wyborcze nie może przypadać mniej niż 3 mandaty". Komisja uchwaliła, że każde miasto może być podzielone na okręgi wyborcze, które mogą być: jednomandatowe, dwumandatowe lub też mające od 3 do 8 mandatów. Podział na trzy powyżej wyliczone kategorie okręgów może być dokonany w obrębie jednej i tej samej gminy miejskiej. Można będzie zatem w Warszawie, w Łodzi, w Krakowie itd. w tych dzielnicach, gdzie sanacja czuje się więcej pewnie zastosować system trzy lub więcej mandatowy, a tuż obok w dzielnicach niepewnych — wykrajać okręgi jedno lub dwu mandatowe.

Podziału na okręgi wyborcze — tak jak i w ustawie z roku 1933 — dokonywa starosta w miastach niewydzielonych, wojewoda — w miastach wydzielonych bez żadnych wiążących ograniczeń. W ten sposób przez odpowiednią geometrię wyborczą współczynnik pewności wyboru pożądanego przez starostę kandydata będzie można poważnie podnieść.

Na tym jednak nie koniec. System głosowania sztucznie skomplikowano i pogorszono jeszcze w porównaniu z ustawą z r. 1933. Według poprzedniej ustawy wyborca głosował we wszystkich okręgach wyborczych jednakowo, a mianowicie na nazwiska wymienione na okręgowych listach wyborczych z zastrzeżeniem, że muszą to być nazwiska umieszczone na tej samej liście.

Uchwała komisji stworzyła właściwie trzy systemy głosowania. W okręgach jednomandatowych głosuje wyborca tylko na jednego kandydata. Za wybranego uważa się tego, który otrzymał największą liczbę głosów, a co najmniej 1/4 wszystkich ważnych głosów.

W okręgach dwumandatowych głosuje wyborca na 2-ch kandydatów. Za wybranych uznaje się tych, którzy otrzymali kolejno największą liczbę głosów, a co najmniej 1/4 głosów ważnych.

W okręgach trzy i więcej mandatowych, wyborca głosuje na tylu kandydatów, ilu rad nych wybiera okrąg, przy czym może głosować nie na nazwiska jednej listy, lecz na nazwiska z różnych list, co przy nie wysokim wykształceniu łatwo może doprowadzić do znacznej liczby unieważnionych głosów.

Tak więc w jednej i tej samej gminie miejskiej, ba nawet w jednej i tej samej dzielnicy dużego miasta będą istniały obok siebie trzy różne rodzaje okręgów wyborczych i trzy różne systemy głosowania, co oczywista znakomicie komplikuje i utrudnia orientację, nie tylko robotnika, ale każdego wyborcy.

Taka różnolita i kombinacyjna budowa ordynacji wyborczej do samorządów miejskich nie jest wynikiem przypadku; jest to z góry przemyślany i świadomie zastosowany system utrudnień i pułapek.

Jeżeli do o tego dodamy, że o unieważnieniu mandatu orzeka starosta, wojewoda, w Warszawie zaś Min. Spraw Wewn., to wszystkie ujemne strony tej ordynacji będziemy mieli jak na dłoni. Streszczając je, możemy powiedzieć:

1) projekt uchwalony przez komisję oddaje akt wyborczy w ręce administracji;

2) ordynacja wyborcza powinna być jasna i zrozumiała dla każdego, nawet najmniej uświadomionego wyborcy, projekt komisji jest skomplikowany i trudny do zrozumienia;

3) utrącenie zasady proporcjonalności oraz wprowadzenie jedno i dwumandatowych okręgów prowadzi do usunięcia poważnych mniejszości społecznych od udziału w życiu samorządu, co jest sprzeczne z zasadą samorządu i z zasadniczymi tezami konstytucji.

Al. W.

Zgon tow. Bergmana

Dnia 30 czerwca b. r. zmarł w Sztokholmie tow. PER BERGMAN, sekretarz centrali szwedzkich związków zawodowych. Pogrzeb odbędzie się 6 lipca.

Dom-Pomnik Ignacego Daszyńskiego

wybudujemy w Krakowie

Do Klasy Pracującej Rzeczypospolitej Polskiej!

Klasa robotnicza Krakowa zwraca się o pomoc do robotników całej Polski w sprawie, która znaczeniem swym przekracza granice prastarej stolicy Polski.

Kraków robotniczy dał z siebie Socjalizmowi polskiemu w[...]. W warunkach względnej swobody konstytucyjnej, stworzyła Małopolska — z Krakowem na czele — pierwszy na ziemiach Polski legalny masowy ruch robotniczy, masowe organizacje polityczne i zawodowe, które potężnie pchnęły naprzód rozwój świadomości klasowej. W bezustannych walkach, krok po kroku, wyrąbywał sobie proletariat Małopolski zdobycze polityczne i ekonomiczne. Tutaj po raz pierwszy w Polsce Socjalizm wywalczył powszechne i równe prawo głosowania do parlamentu. Tutaj wywalczono na długie lata przed wojną ośmiogodzinny dzień pracy (w przemyśle naftowym). Tutaj — gdy potrzeba chwili tego wymagała — klasa robotnicza nie szczędziła ofiar krwi, w walce o niepodległość Polski, w walce o prawa ludowe.

Na zawsze związane zostało z Krakowem imię Wielkiego Nauczyciela proletariatu polskiego, Ignacego Daszyńskiego. Tu rozpoczynał swą działalność wyzwoleńczą, stąd w roku 1897 wybrany został posłem do Rady Państwa i od tego czasu jego słowo płomienne grzmieć miało na cały świat z trybuny parlamentu, zdobytej po raz pierwszy dla polskiego Ludu Pracującego. Tutaj też po życiu pełnym trudu i znoju, Ignacy Daszyński, Marszałek demokracji polskiej, złożony został na wieczny spoczynek.

Pamięć wielkiego swego przewodnika postanowili robotnicy Krakowa uczcić wybudowaniem Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego. Dom ten jako trwa[...] na zawsze uwiecznić wśród klasy pracującej imię Tego, który do walki budził, do walki zagrzewał, do walki prowa[...]dził. Następnym pokoleniom ma być czynem przekazana pamięć wielkiego przywódcy Ludu Polskiego.

Dom ten [...] być godny pamięci Daszyńskiego. Dom ten musi być wspólną własnością duchową Ludu Pracującego całej Polski. Musi godnie dołączyć się do [...] wszystkich świadectw historycznych, które [...] z Krakowa ośro[...] polskiej tradycji. Wysiłek i dorobek [...] Socjalizmu polskiego, winien zn[...] swój wyraz w gmachu, [...] godny wyraz przeszłości [...] i zapowiedź wspaniałej socjalistycznej przyszłości. Nad[...] Polskiej Partii [...] Socjalistycznej [...] uczcimy otwarciem Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie, uświęcimy dzień[...], w którym Lud Pracujący Polski sam sobie [...] tężne ognisko socjal[...] [...]śli i czynu związane z imieniem Daszyńskiego.

Wzywamy wszystkie organizacje robotnicze — polityczne, zawodowe i spółdzielcze do rozpoczęcia szerokiej akcji zbiórki pieniężnej na rzecz Domu Robotniczego im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie. Niechaj w każdej miejscowości powstanie Komitet zbiórkowy, który wejdzie natychmiast w łączność ze Spółdzielnią „Dom Robotniczy im. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie", Al. Krasińskiego 16.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P. P. S.

Warszawa, w lipcu 1935 r.

Proces o ulotkę

Przed Sądem Grodzkim w Lublinie odbyła się rozprawa w sprawie kilku działaczy robotniczych oskarżonych o to, że w marcu 1936 roku wydali ulotkę do robotników budowlanych miasta Lublina, która to ulotka została skonfiskowana przez władze administracyjne.

Wśród oskarżonych znajdował się również członek Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S., tow. Aleksander Kurek.

Po wielokrotnym odraczaniu sprawy, Sąd wydał obecnie wyrok, skazujący dwóch z pośród oskarżonych, zaś tow. Kurka uniewinnił.

Tow. Kurka bronił adwokat tow. Gnoiński, któremu za bezinteresowną obronę, składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Okręgowy Komitet Rob. P. P. S. w Lublinie

Zawsze w świetnej formie

W klubie sportowym „Korona" szumno było i gwarno. Przed pół godziną drużyna klubu ze swym świetnym bramkarzem Waligórą wygrała chwalebnie arcytrudny mecz contra „Czarni". Zebrani w gorących słowach podziwiali chlubny wyczyn Waligóry, podnosząc ze specjalnym naciskiem zawsze świetną formę tego niezwyciężonego asa drużyny i szukając tajemnicy owej świetnej formy, wolnej od śladów jakiegokolwiek znużenia. Wtem na sali pojawił się sam bohater — Waligóra uśmiechnięty, zadowolony. Rzucono się ku niemuż i zasypano gradem pytań: Jak ty to robisz? Jak wygrywasz mecz bez trudu, bez jednej kropli potu? Jaki talizman posiadasz? A Waligóra rzecze: Moim talizmanem jest słynny Sudor— płyn wyrobu f. Ap. Kowalski, przed meczem aplikuję go sobie i jemu zawdzięczam 90 proc. sukcesu.

Tytus Filipowicz

W potrzasku

Urywek wspomnień

Na kilka lat przed wojną kwartalnik historyczny „Russkaja Starina" umieścił pamiętnik jednego z byłych szefów żandarmerii rosyjskiej, mówiący pomiędzy innymi, jaką drogą zbierano dane, będące podstawą aresztowań politycznych. Otóż, według opinii owego żandarma — większość aresztów była dokonywana według danych, znajdywanych przez pocztowe „czarne gabinety" w listach, pisanych przez rewolucjonistów, najwidoczniej nie spodziewających się, że ich korespondencja może być, przed doręczeniem adresatowi, otwierana i czytana. Listy stanowiły główne źródło informacji dla żandarmów i ochrany i na ich podstawie przeprowadzano większość aresztowań w partiach rewolucyjnych czysto rosyjskich, a również w Bundzie żydowskim, wśród socjalistów litewskich, gruzińskich etc. „Wyjątek — mówił autor — stanowiła Polska Partia Socjalistyczna, której agenci nic korespondują ze sobą, lecz jeżdżą i konferują".

Memorandum żandarmskie [...]wiło dowód obiektywny [...]ności konspiracji obowiązującej w P.P.S., konspiracji, na której ściśłe zachowanie kładł zawsze nacisk i Józef Piłsudski i przede wszystkim Sulkiewicz. Dzięki tej taktyce ilość aresztowań w P.P.S. była stosunkowo stale mniejsza, niż w innych nielegalnych stronnictwach, działających na terenie dawnego imperium rosyjskiego. Jeśli kogoś aresztowano,—to fakt, że z góry można było usunąć hipotezę, iż „wsypa" nastąpiła na podstawie przejętego listu, — ułatwiał władzom partyjnym zorientowanie się co do istotnej przyczyny. Zasada nie korespondowania była oczywiście najzupełniej słuszna, ponieważ dawała dobre rezultaty. Michał (pseudonim partyjny Aleksandra Sulkiewicza) doprowadzał tę zasadę do takiej perfekcji, że, znikając w podróżach nieraz na długie tygodnie, wolał, by rodzina i towarzysze przypuszczali, iż stało się z nim jakieś nieszczęście, niż żeby miał sprzeniewierzyć się zasadzie, wysyłając choć najniewinniejszą kartkę. Lecz [pra]wdą jest, że w czasach najgor[...] pomiędzy rokiem 1906, a wybuchem wojny Michał nie „wpadł" ani razu... Ja sprzeniewierzyłem się zasadzie raz jeden, wysyłając z Warszawy do Łodzi nic nie znaczący telegram, — i konsekwencje poniosłem natychmiast.

A było to tak.

Umówiłem się na kilka tygodni naprzód z Kazimierzem Pużakiem, że dnia 2 kwietnia 1911 r. spotkamy się w Łodzi. Tymczasem niespodziewana przeszkoda nie pozwoliła mi opuścić Warszawy w terminie, więc trzeba było Pużaka o tym zawiadomić.

Ostatnie dwa zdania, oraz czynności w nich wspomniane wyglądają dzisiaj, w warunkach normalnych, bynajmniej nie skomplikowanie. Spotkać się w umówionym terminie na umówionym miejscu, cóż w tym zdawałoby się trudnego. Tymczasem wówczas, w roku pańskim 1911, dla nas dwóch czynność ta wcale nie przedstawiała się prosto i łatwo. Przede wszystkim, obaj byliśmy „nielegalni", to znaczy poszukiwani przez rosyjską policję polityczną i na obszarze państwa rosyjskiego mogliśmy się ruszać tylko, używając paszportów cudzych. Notabene sytuacja moja stała się od lat kilku trudniejszą, niż dawniej, wobec tego, że po aresztowaniu w r. 1906 i ucieczce z drogi na zsyłkę, ochrana miała moją fotografię. Dalej „klimat" Królestwa Polskiego nie był dla mnie zdrowy, ponieważ grasował tu Sukiennik, zdrajca z Organizacji Bojowej, zaś do powietrza łódzkiego miałem specjalną niechęć, zważywszy, że niestety, współpracował tam z policją pewien człowiek, należący wówczas do organizacji, gdy jako „Teodor", po rozłamie w P.P.S., byłem „okręgowcem" na Łódź i okolicę. Co zaś do Pużaka, to w Łodzi czuł się w owym czasie fatalnie; ostatni raz, gdym go przypadkowo ujrzał na ulicy, jechał dorożką z głową tak obandażowaną, jakby naprawdę wracał ze szpitala po opatrunku. Więc Łódź nam obu nie przedstawiała się jako zakątek miły i bezpieczny. Ten fakt był w części łagodzony tym, iż miałem w Łodzi przyjaciół, z których mieszkania policyjnie nie podejrzanego, „czystego", mogłem zawsze korzystać, co, w warunkach ówczesnej konspiracji stanowiło moment bardzo ważny. Gospodarz tego błogosławionego domu, inżynier Leon Nowierski, mój dawny kolega z dąbrowskiej Szkoły Górniczej, należąc do Narodowej Demokracji i biorąc udział w jej pracach organizacyjnych, nie patrzał miłym okiem na moją działalność, żywił jednak dla mnie sympatię osobistą; zresztą, w domu przeważały zdaje się wpływy p[...] Nowierskiej, matki tro[...] dzieciaków, zdecydo[...] [...]tyczki P.P.S. Uważając siedzibę p.p. Nowierskich za bezpieczną oazę, nie dawałem ich adresu towarzyszom partyjnym do użytku na „biuro", lecz samolubnie chowałem dla siebie; wyjątek zrobiłem kiedyś dla Michała (Sulkiewicza), będącego wzorem ostrożności i rzadko zaglądającego w te strony, oraz dla tow. Pużaka, członka Wydziału Organizacyjnego, osobiście dla niego, aby mógł czasem wytchnąć spokojnie.

Pocóż tedy było w takich warunkach w ogóle pokazywać się w Łodzi? — spyta czytelnik, nie znający osobiście czasów przedwojennych. Winienem więc w tej sprawie wyjaśnienie.

Odwiedziny organizacji lokalnych przez kierowników ruchu stanowią nieodłączną część życia każdej partii politycznej. Grupy miejscowe, nawet złożone z ludzi dzielnych, otrzymujących instrukcje z centrali i odpowiedni materiał propagandowy, pozostawione długo samym sobie, wyczerpują się, pragnęłyby mieć odpowiedź na swe wątpliwości, wywnętrzyć się ze swych bolączek, podzielić się nadziejami. Przyjazd kogoś, reprezentującego „górę" partii, jest potrzebą psychiczną zarówno szeregowców, jak i miejscowych kierowników; choćby przyjezdny miał tylko po raz nie wiem który oświetlić zasady programu i taktyki partyjnej, jego wizyta daje partyjnikom otuchę. Tak jest w stronnictwach jawnych i legalnych, tym więcej w ugrupowaniach tajnych. Cóż dopiero w organizacjach tajnych, przygotowujących się do walki zbrojnej, organizacjach, za przynależność do których sądy stosowały paragraf 102 kodeksu karnego, mówiącego o karze śmierci i ciężkich robotach! Tutaj momenty psychiczne grają jeszcze większą rolę niż w partiach legalnych. Uczestnicy ruchu żyli stale na poziomie wysokiego napięcia duchowego, którego utrzymanie wymagało kontaktów z myślącymi i czującymi podobnie, a to z biegiem czasu, — wobec wstrząsów, niszczących organizację — było coraz trudniej. A jednocześnie coraz silniejszy stawał się antagonizm nie tylko pomiędzy rewolucjonistami polskimi, a rządem rosyjskim, lecz pomiędzy nimi a częścią społeczeństwa polskiego, która pragnęła spokoju politycznego i zwracała się niechętnie przeciwko tym, którzy go zakłócali. W tych warunkach odwiedziny komórek tajnej organizacji nie tylko miały na celu omówienie spraw konkretnych, jak dostawa bibuły etc., lecz wywołanie dodatniego odprężenia w duszach działaczy, żyjących stale w atmosferze starcia, antagonizmów i ciągłego niebezpieczeństwa.

D. n. n.

Z życia robotników Okręgu Łódzkiego

Pabianice

Walka robotników Pabianic

W f-mie „Stal" tkalni zarobkowej przy ul. Kilińskiego wynikł zatarg, gdyż dyrekcja wymówiła pracę. Na konferencji, którą zainicjował Klasowy Zw. Włók. w Inspekcji Pracy f-ma cofnęła wymówienia, zrezygnowała z redukcji załogi oraz wyrównała wstecz zarobki robotnicze.

W tkalni B-ci Kaczorowskich nie obowiązuje 8 godzinny dzień pracy, jakoteż umowna taryfa płac. Konferencja w tych sprawach jak i w sprawie tkaczki Śliwińskiej, która niesłusznie zredukowano nie dała pozytywnego wyniku. Śliwińska kieruje sprawę do Sądu Pracy, aby na tej drodze uzyskać wyrównanie do stawki.

Kierownictwo f-my Krusche i Ender na oddziele wykończalni białej dąży do tego, aby robotnicy wykorzystali tylko połowę urlopu t. j. jeden tydzień. Wobec odmowy zainteresowanych do akcji użyci zostali majstrowie, którzy starają się robotników przekonać o bezcelowości oporu, oraz dwaj robotnicy Zaleta i Szejnrok.

Strajk robot. niewykwalifikowanych

We wtorek dnia 28 czerwca wybuchł strajk robotników niewykfalifikowanych przy budowie nawierzchni na ul. Legionów. Niewykwalifikowani robotnicy czuli się pokrzywdzeni decyzją kierownictwa robót, które robotnikom wykwalifikowanym przedłużyło tydzień pracy z 4 na 6 dni, podczas gdy ich czas pracy pozostał bez zmiany. Warto nadmienić, że roboty te prowadzi Urząd Wojewódzki, który według posiadanych przez nas wiadomości posiada odpowiednie kredyty na zatrudnienie większej ilości bezrobotnych przez pełny tydzień pracy. W Pabianicach jak wielokrotnie pisaliśmy jest stosunkowo duża ilość bezrobotnych, dotychczas nie zatrudnionych. Ludzi ci chodzą przed Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy przed Zarząd Miejski, lecz interwencje ich nie odnoszą żadnego skutku. Wielki byłby już czas, aby Urząd Wojedzki uruchomił roboty na większą skalę, zatrudniając wszystkich bezrobotnych, a przedewszystkiem jedynych żywicieli rodzin. Świadoma opinia publiczna, a przedewszystkiem bezrobotni domagają się pracy i możności życia.

Kolonie i półkolonie dla dzieci m. Pabianic

Zarząd m. Pabianic organizuje półkolonie dla dzieci w parku Karolewskim. Dla tego celu buduje się specjalny pawilon, ponieważ poprzednie urządzenia były niewystarczające i pozostawiały wiele do życzenia.

Na koszt miasta przebywać będzie na półkoloniach 760 dzieci, na koszt Ubezpieczalni 250. *Poza tym Zarząd Miejski* wysłał na kolonie do Nieborowa 140 dzieci. Razem korzystać będzie z koloni i półkolonii 1150 dzieci m. Pabianic. Na szerszą niż dotąd akcję w tej dziedzinie Zarząd m. Pabianic poszedł dzięki naciskowi towarzyszy z P. P. S. w Radzie i w Zarządzie Miejskim. Warto nadmienić, że Zarząd miejski, ulegając bezwględnym żądaniom przedstawicieli P. P. S. zgodził się na przystąpienie do wybudowania pawilonu, następnie większość Zarządu z prezydentem Futymą na czele sprawę usiłowała *odłożyć, tłumacząc się niemożliwością tego rodzaju* inwestycji ze względu na kredyty. Ostatecznie jednak dzięki wpływowi P. P. S. w Radzie postulaty towarzyszy zostały zrealizowane i stanowią duży postęp w dziedzinie Opieki Społecznej.

Zgierz

Władzy nie wolno się narażać

Otrzymaliśmy od bezrobotnego sezonowca list pełen bólu i rozpaczy, który poniżej umieszczamy:

„Od początku sezonu chodzę do p. prezydenta m. Zgierza Świercza prosząc o przyjęcie do pracy. Prezydent przyrzekł mi, że z chwilą rozpoczęcia robót na większą skalę pracę otrzymam.

Ze względu na moje częste wizyty p. prezydent przyjął do pracy żonę, która zarabia 8 zł tygodniowo. Lecz z tego nie może wyżyć rodzina, składająca się z czterech osób. Udałem się więc do p. prezydenta, przedstawiając mu swoje ciężkie położenie. Otrzymałem zapewnienie, że zacznę pracować z chwilą uruchomienia robót kanalizacyjnech. Praca przy kanalizacji się rozpoczęła lecz gdy ja znów zwróciłem się do p. prezydenta oświadczono mi, że pracy nie dostanę ze względu na zastrzeżenie Starostwa powiatowego. Wobec tego usiadłem na krześle i powiedziałem: „niech pan robi co chce, ja z głodu z moją rodziną umierać nie będę". Pan prezydent, który cieszy się taką opinią że podczas wyborów nie otrzymał nawet mandatu radnego, zadzwonił po posterunkowego, który wyprowadził mnie z gabinetu i poprowadził do komisariatu, gdzie sporządzono mi protokół.

Niechęć prezydenta sanacyjnego wynika stąd, że jestem klasowcem i należę do związku Budowlanego od roku 1935. Przez okres dwuch lat sezonu odbywały się konferencje i zebrania robotników, którzy wywalczyli zobie na niektórych odcinkach pracy podwyżkę stawek zarobkowych, i oto jest powodem takiego ustosunkowania się do mnie władz miajscowych.

Bolesław Izydorczyk.

Ozorków

„Precz z czwórkami!" Nowe kombinacje Fogla

We wtorek dnia 28 czerwca rb. odbyła się konferencja w sprawie firmy Fogiel. Robotników reprezentowali przedstawiciele związków zawodowych. Obecni na konferencji byli: Starosta powiatowy, Inspektor Pracy i przedstawiciele firmy.

Jak wiadomo, M. Fogiel dąży do zracjonalizowania tkalni w ten sposób, aby tkacze pracowali nie na dwóch lecz na czterech krosnach.

Konferencja nie dała żadnych rezultatów, gdyż robotnicy nie chcą słuchać o obsłudze czwórek, kierownictwo fabryki natomiast chce na 416 warsztatach wprowadzić czwórki. Propozycja firmy idzie w tym kierunku, aby na 216 warsztatach zaprowadzić czwórki przed urlopami, a na pozostałych 200 ustalić czwórki po urlopach.

Dyrekcja chce przesuwać robotników z maszyny na maszynę, z oddziału na oddział. Kobiety mają pójść na szerokie krosna i na maszynki, a męska zmiana ma pracować stale w nocy.

Robotnicy nie godzą się na kombinacje przemysłowca i dążą do utrzymania starych warunków, gdyż racjonalizacja tkalni pogorszy im warunki pracy, tymbardziej, że gros tkaczy to ludzie starsi, pracujący w Zakładach Schloesserowskich jeszcze przed wojny, oraz dlatego, że stan krosien pozostawia dużo do życzenia — istnieją one bowiem od początku uruchomienia zakładów, t. j. około lat 50.

W czwartek dnia 30 czerwca rb. odbyły się zebrania na *obu fabrykach M. Fogla.* Przedstawiciele związków i członkowie delegacji, którzy brali udział w konferencji złożyli sprawozdanie. Po wysłuchaniu przemówień wysunęła się na porządek dzienny sprawa wyboru przedstawicielstwa robotniczego, które miałoby za zadanie przeprowadzić pertraktacje w sprawie reorganizacji pracy. Ogół robotniczy jednogłośnie postanowił, aby takiej delegacji nie wybierać, to zn. nie zgodzić się na propozycje czwórek. Jeden okrzyk, który brzmiał: „precz z czwórkami" dawał wyraz nastrojom zebranych.

Stanowisko tkaczy zakomunikowane zostało Inspektorowi Pracy, który w tych warunkach zrezygnował ze zwołania wspólnej konferencji na dzień 1 lipca rb. Wykonywując zarządzenie Inspektora Pracy, firma wywiesiła plan reorganizacji pracy na tkalni w dniu 30. VI. rb. o godz. 12 ej w południe.

O tej samej godzinie jakby na dany znak stanęły warsztaty, a robotnicy poczęli gromadzić się przy obwieszczeniach, żywo komentując kombinację czwórkową. Druga zmiana, która niebawem nadeszła, również do godz. 4 p. p. wstrzymała się od pracy.

Sprawa wyżej opisywana, jako dotycząca szerokich rzesz ludności Ozorkowa, żywo omawiana jest w masach robotniczych.

Firma „Rafryd", krochmalnia przy ul. 6 go Sierpnia, wymówiła w czwartek dnia 30 czerwca rb. pracę wszystkim robotnikom, a nawet i dozorcy. Co przedsiębiorca zamierza zrobić, na razie nie wiadomo...

W firmie „Kotonina" zdarzają się *bardzo częste wypadki, ze względu na techniczne* warunki pracy. Przed niedawnym czasem maszyna urwała rękę robotnikowi Breitbartowi, a już mamy do zanotowania nowy wypadek na angielskich maszynach, gdzie robotnik Wolf Moszkowicz doznał oberwania palcy prawej ręki.

Jak przemysłowcy zgierscy obliczają urlopy

Celem pouczenia przemysłowców zgierskich, jak należy obliczać należności urlopowe dla robotników przędzalni, odbyła się w Zarządzie m. Zgierza konferencja, zainicjowana przez Związek Kl. Włókniarzy z udziałem Inspektora Pracy.

Przemysłowcy jednak w dalszym ciągu nie stosują się do orzeczenia Komisji Rozjemczej z dnia 2. VIII. 37 r. i do zaleceń Inspekcji Pracy i w dalszym ciągu nie doliczają 10% do zarobków od 1. I. 37 r. do 30. VII. 37 r.

O ile sprawa ta nie zostanie zlikwidowana w ciągu dni najbliższych robotnicy nie mają innego wyjścia, jak strajkiem zmusić fabrykantów do przestrzegania obowiązującej umowy zbiorowej.

„Praca Polska" złamała strajk

Pan Insp. Pracy chciał wezwać policję

Strajk w przemyśle browarniczym, oraz w fabrykach octu i lemoniady, trwający od wtorku dnia 28 czerwca do piątku dnia 1 b. m. do godz. 3.30 p. p., prowadzony przez endecki Związek „Praca Polska" został przez bonzów endeckich na czele z Bednarczykiem złamany i skończył się kompromitującą porażką endeków. I na nic zdadzą się kłamstwa i brednie „narodowego Orędownika", który wieści o wielkim sukcesie „Pracy Polskiej„ i o podwyżce płac o 115 procent. Strajk wywołany został na skutek parcia mas robotniczych, które dążyły do podwyżki swych nędznych płac i do unormowania warunków pracy, przez zawarcie umowy zbiorowej, której w przemyśle browarniczym niema od 1928 roku.

Robotnicy solidarnie do strajku stanęli, okupując zakłady pracy. Ile szykan doznali robotnicy, jaki terror stosowali przemysłowcy, którym wozy załadowane towarem, okupujący robotnicy zatrzymali przed bramami fabryk, to najlepiej unaoczni nam przykład hitlerowskiej fabryki Gustawa Keilicha przy ul. Orlej 25, gdzie butni hitlerowcy płakali i grozili, zaklinali, wymyślali od bandytów i komunistów oraz bili batami. Lecz wszystko to nie zdołało złamać solidarności robotniczej, którzy na posterunkach trwali i walczyli. Trzeba było dopiero interwencji zewnątrz i prowokacji endeckiej, aby strajk złamać.

„Orędownik" nic o tem nie pisze, lecz doskonale orientują się robotnicy. Bowiem żaden układ nie został zawarty poza oficjalnym zobowiązaniem się przemysłowców, że ... nikt odpowiedzialnym nie będzie. Żadnej umowy strony nie podpisały. Świstek papieru, który wypełnił pan Inspektor Pracy, inż. Skusiewicz, gdzie przewidziana jest minimalna podwyżka płac w granicach od 5 proc. do 10 proc. ... dla wszystkich robotników, przedsiębiorcy nie podpisali odraczając konferencję do poniedziałku dnia ... b. m.

Na zasadzie tego właśnie świstku p. Bednarczyk strajk złamał i wezwał ludzi do pracy. Przy czym p. Inspektor Pracy inż. Skusiewicz w przetargu między kapitałem a pracą stanął niedwuznacznie po stronie kapitału, i przybywszy na zebranie robotników Keilicha Gustawa w dniu 1 lipca odezwał się pod adresem robotników, nie chcących wypuścić na miasto wozy: „Daję wam 5 minut czasu do namysłu. Jeżeli będziecie strajkowali i nie wypuścicie wozów z towarem, puszczam policję!"

To ostatecznie wprowadziło pewien zamęt, który p. Bednarczyk wspólnie z kapitalistami wykorzystał dla złamania akcji.

Tak sprawa przedstawia się u Keilicha Gustawa, a podobnie i innych zakładach pracy. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

SPORT

Bojkotujemy Olimpiadę w Tokio

Przewodniczący amerykańskiego komitetu olimpijskiego Brundage wyraził się na zebraniu delegatów w Nowym Yorku, iż termin Igrzysk Olimpijskich (toczy się oto obecnie dyskusja) jest mu obojętny, *gdyż reprezentacja Stanów Zjednoczonych składa się w większości ze studentów*, którzy rozporządzają wolnym czasem. On, Brundage nie ma żadnych zainteresowań politycznych i nie obchodzi go fakt, że Olimpiada odbędzie się w kraju, który prowadzi wojnę.

Po tym oświadczeniu rozległa się burza protestów, w wyniku których poddał się do dymisji William Bingham dziekan wydziału wychowania fizycznego na uniwersytecie w Harward—jeden z największych autorytetów sportowych USA.

Bingham oświadczył, iż jako członek Kom. Olimp. *nie* może popierać przygotowań do Olimpiady w Tokio: „Igrzyska winny się odbyć w Anglii lub Finlandii—krajach pokoju, *nie* zaś w Japonii, której przywódcy mają myśli zaprzątnięte sprawami wojny, a *nie* radości i sportu.

„The New York Times" pisze w artykule *poświęconym* udziałowi U. S. A. w olimpiadzie tokijskiej: „Przyglądamy się jak miliony Chińczyków zostaje skazanych na śmierć, wyrokiem tokijskiego rządu.

Zdawkowe słowa oburzenia i potępienia są obłudą jeśli nie czymś gorszym.

Nasuwa się nam sposobność głośnego wypowiedzenia swego sądu o tych barbarzyństwach przez odmówienie udziału w XII Olimpiadzie w Tokio".

Początkowo pojedyncze głosy protestu przeciwko urządzeniu Olimpiady w Japonii, która zbrukała szczytne ideały sportu rzezią bezbronnych dzieci i kobiet, krwawym i o pomstę wołającym najazdem na kraj, po dziś dzień będący członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, zamieniają się w pełne ... uchwały zbojkotowania olimpiady tokijskiej, ... przez główne ... sportowe Szwecji, N... Finlandii, Francji, S... państw Ameryki ... dotychczas jednak ... przeciwko ... skiej walki „fair", ... równym", występuje jedynie prasa robotnicza.

Czyżby oburzenie, ogarniające cały świat nietylko sportu ale nauki i kultury, wyrażające się powziętą kilka dni temu uchwałą przeniesienia kongresu Pen-Clubów z Tokio do Sztokholmu, nie sięgało do ...

Czy znajdzie się ktoś, ... stwierdzi, że sport nie ma nic wspólnego z polityką, wówczas gdy Japończycy oficjalnie tłumaczą osłabienie swych reprezentacyj wysłaniem wielu sportowców na pole bitwy.

Czy do opisów piękna sportu mają poeci polscy wziąć natchnienie z kraju, w którym bagnet zastąpił dysk a gimnastykę zastąpiono nauką ... gania wśród drutów kolczasty...

Odbito w Drukarni Ludowej Piotrkowska 83. Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński

Nieuzasadniony optymizm władców komisarycznych

Odpowiedź na wyjaśnienie p. Dyrektora Ubezpieczalni Społecznej

W artykule p. t. „Po zamknięciu Wystawy Higienicznej - „Optymizm" komisarycznych władców a szara rzeczywistość" Łodzianin z dnia 23. b. r.) stwierdziliśmy, że

„Każdego bezstronnego widza raził jednak na wystawie zbytni „optymizm" jej organizatorów. Eksponaty i wykresy uszregowane zostały w ten sposób, iż zwiedzający mógłby conajmniej uwierzyć, że stan naszych ubezpieczeń jest zupełnie zadawalający".

Podaliśmy szereg cyfr i faktów, które potwierdzają, że stan ubezpieczeń znacznie się pogorszył.

Wskazaliśmy że:

1) Składka przeciętna na rzecz ubezpieczenia chorobowego wynosiła w r. 1929 zł. 154.52 a w roku 1937 spadła do 72.20,

2) ogółem wydano w roku 1937 około 57 proc. mniej na ubezpieczenie chorobowe, niż w r. 1929 (w artykule z dnia 23. 6. r. b. mylnie wydrukowano 27 proc. zamiast 57 procent).

3) na zasiłki chorobowe wydano w r. 1937 tylko zł. 1.360.895 podczas gdy za rządów autonomicznych wydawano ponad sześć miljonów rocznie,

4) na leczenie zębów wydano w r. 1937 śmiesznie niską kwotę zł. 72.925 co daje niecałe 40 gr. rocznie na jednego ubezpieczonego,

5) każdy ubezpieczony wie i bez „statystyki", że Ubezpieczalnia daje mu coraz mniej, podczas gdy jego ciężary, a szczególnie od czasu wprowadzenia ustawy scaleniowej, wzrosły b. znacznie,

6) wystawa nie wspominała o „zaletach" wprowadzonego systemu leczenia przez lekarzy domowych.

Specjalnie pokreśliliśmy „optymizm" twórców wystawy w dziale gruźliczym, stojąc na stanowisku, że gruźlica jako choroba społeczna może być zwalczona tylko przez zmianę obecnych stosunków gospodarczych i społecznych.

„Recepta" organizatorów wystawy, którzy „radzą pamiętać" że widne słoneczne mieszkania i dobre odżywianie się — to najskuteczniejsze sposoby zachowania zdrowia, jest pobożnym życzeniem, pozostającym w sferze marzeń, gdyż olbrzymia nędza mieszkaniowa, bezrobocie i głód, torują drogę postępowi tej straszliwej choroby.

W końcu artykułu na marginesie samej wystawy nadmieniliśmy, że jak na 9 letni okres rządów komisarycznych w ubezpieczalni, zrobiono b. mało w porównaniu do intensywnej działalności autonomicznych władz z wyboru i że komisarze nie powinni wstydliwie unikać porównań swojej działalności z okresem poprzednim,

W odpowiedzi niejako na ten artykuł otrzymaliśmy wyjaśnienie Dyrektora Ubezpieczalni Społecznej, które chętnie zamieszczamy, gdyż stanowi ono b. charakterystyczny dokument. Oto treść tego wyjaśnienia:

Do

Pana Redaktora „Łodzianina"

w miejscu

W artykule „Po zamknięciu Wystawy Higienicznej" z dnia 23 b. m. zwrócił się Pan Redaktor do obecnych władz Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, by wstydliwie nie unikały porównań w swej działalności z działalnością b. władz autonomicznych.

Muszę zaznaczyć, że Wystawa Higieniczna nie miała na celu porównywania wyników działalności dawnych władz autonomicznych b. Kasy Chorych z wynikami działalności obecnych władz Ubezpieczalni Społecznej i wykazywania stron dodatnich i ujemnych tej działalności, a zadaniem jej było przede wszystkim podniesienie stopnia uświadomienia szerokich rzesz ubezpieczonych, odnośnie zapobiegania chorobom i zwalczania ich skutków oraz wykazania roli, jaką w tej akcji spełniają ubezpieczenia społeczne.

Jeżeli zaś chodzi o obiektywną i rzeczową ocenę wyników gospodarki obu powyższych władz, to napewno obecne władze *Ubezpieczalni Społecznej* nie mają powodu i nie chcą się od niej uchylać.

W zestawieniach cyfrowych powyższego artykułu jest wiele spraw jednostronnie oświetlonych, który pozwoli mi Pan Redaktor sprostować:

1) podano, że w roku 1937 wydano około 27 proc. mniej na ubezpieczenia chorobowe, niż w roku 1929, lecz w roku 1929 składki chorobowe wyniosły około 27 milj. zł., gdy w roku 1937 tylko około $13^{1}/_{2}$ milj. zł., gdyby w roku 1937 wydano tylko o 27 proc. mniej na świadczenia chorobowe, byłby to wielki sukces obecnych władz Ubezpieczalni;

2) podano, że zasiłki pieniężne wyniosły w roku 1937 tylko 1.390.895 zł., gdy za czasów zarządu autonomicznego wydawano około 3 milj. zł, rocznie, otóż w roku 1937 wydano zasiłków zł. 2.024.045.— i należy wyjaśnić, że **na zmniejszenie się wypłaconych zasiłków w roku 1931 wpłynęła radykalnie zmiana ustawy ubezpieczeniowej, która obniżyła skalę zasiłków i czasokres ich trwania;**

3) podano, że na 1.000 ubezpieczonych wypada obecnie 3,5 łóżka szpitalnego; istotnie wypada obecnie 4,3, lecz w roku 1929 b. Kasa Chorych wogóle szpitala własnego nie posiadała;

4) podano, że wszystko co dziś Ubezpieczalnia posiada zostało zbudowane przez autonomiczne władze; przypominam, że szpital im. Prez. Mościckiego został przejęty przez b. Kasę Chorych w roku 1931, a obecnie rozbudowano nie tylko jego skrzydło, ale wybudowano brakujące budynki gospodarcze, wykończono Obwód Leczniczy na Chojnach, który przez długie lata stał jako „polska ruina" pozostałych z czasów poprzednich i obecnie forsownie rozbudowuje się Sanatorium w Tuszynku, by z istniejącego prymitywu podciągnąć go do poziomu właściwego Sanatorium.

Tyle Panie Redaktorze co do wyjaśnień faktycznych. Powracając jednak do Wystawy Higienicznej proszę obiektywnie stwierdzić, że jednak ta Wystawa bardzo się Panu podobała.

Proszę uprzejmie Pana Redaktora o umieszczenie powyższego mego wyjaśnienia na łamach „Łodzianina" i łączę wyrazy wysokiego poważania.

Dyrektor:

(—) Inż. Stan. Waligórski

Nim odpowiemy na poszczególne punkty wyjaśnienia Ubezpieczalni musimy uczynić uwagę, że autor wyjaśnienia zupełnie zbytecznie podkreśla jaki był cel Wystawy, gdyż w artykule naszym z dnia 23. 6. pisaliśmy:

„Wystawa miała na celu podkreślenie znaczenia ubezpieczeń społecznych dla szerokich rzesz robotniczych i pracowniczych i dla tego zasługuje na obszerniejsze omówienie..."

Więc poco wyważać *otwarte drzwi?*

A teraz przejdźmy do meritum wyjaśnienia.

Pkt. 1. Radość p. Dyrektora z omyłki zecerskiej jakoby wydatkowano tylko o 27 proc. mniej na świadczenia chorobowe kończy się z chwilą, gdy my sami omyłkę tę prostujemy, stwierdzając, że wydano o 57 proc.!! mniej. „Sukcesu" trudno się dopatrzeć!

Pkt. 2. Przyjmijmy nawet, że w r. 1937 wydano na zasiłki zł. 2.024.045 to i tak stwierdzimy, że wydano trzy razy mniej, niż w r. 1929 lub 1930, bowiem jeszcze w r. 1930 wydano na ten cel zł. 5.561.000.

Czy to też można nazwać „sukcesem" i czyim?

Wyjaśnienie Ubezpieczalni tłomaczy ten fakt zmianą ustawy ubezpieczeniowej, która obniżyła i skalę zasiłków i czasokres ich trwania.

Miło jest nam stwierdzić, że sam dyrektor Ubezpieczalni publicznie oświetla „dobrodziejstwo" (?) ustaw dla rzesz ubezpieczonych, którzy dostają coraz mniej i coraz mniej...

Pkt. 3. Czy obecnie wypada po 4.3 łóżka na 1000 ubezpieczonych, nie możemy tego stwierdzić, cyfra 3,5 odnosi się do r. 1937. P. dyrektor twierdzi, że b. Kasa Chorych szpitala nie posiadała. A czyją własnością był szpital przy ul. Zagajnikowej — jeśli nie Okręgowego Związku Kas Chorych. A co zrobiono w ciągu 10 lat? Dobudowano jedno skrzydło.

Pkt. 4. P. dyrektor Waligórski wystawia złe świadectwo swoim poprzednikom — rządowym komisarzom b. Kasy Chorych i obecnej Ubezpieczylni gdy pisze, że Obwód Leczniczy na Chojnach stał przez długie lata jako „polska ruina". Władze autonomiczne wzniosły olbrzymi budynek, którego przez „długie lata" nie potrafili wykończyć „fachowcy" i „specjaliści", nadsyłani do łódzkiej Ubezpieczalni przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

Obraz tej „polskiej ruiny" jest wymownym świadectwem wystawionym dziś poprzednikom (z nominacji) p. dyrektora Waligórskiego.

Na uprzejme zapytanie, czy Wystawa nam się podobała, możemy odpowiedzieć, że bardzo byśmy pragnęli i to dopiero naprawdę podobałoby się nam, gdyby Ubezpieczalnią rządziły władze, pochodzące z *wyborów i obdarzone zaufaniem* ubezpieczonych. Panu Waligórskiemu taka perspektywa napewno się nie podoba...

* * *

Na zakończenie zacytujemy kilka cyfr z działalności łódzkiej Ubezpieczalni, które raz jeszcze potwierdzą, że Ubezpieczalnia daje ubezpieczonym coraz mniej, wbrew wszelkim „optymistycznym" wykresom i szumnej propadandzie.

Podczas gdy jeszcze w r. 1930 wydano na zasiłki chorobowe zł. 5.561.000, to w r. 1935 tylko zł. 1.020.000, na zasiłki połogowe w r. 1930 zł. 1.299.000, a w r. 1935 skromniutką sumę zł. 275.000!! Na zasiłki pogrzebowe: 407.000 — w r. 1935 tylko zł. 189.000, na opiekę lekarską w r. 1930 zł. 6.076.000, w r. 1935 zł. 3.190.000 itd. itd.

Smutne zajście na Al. Kościuszki

W dniu wczorajszym przechodnie na Al. Kościuszki byli świadkami bardzo smutnego, a zarazem charakterystycznego wypadku. Przed domem № 39 upadł nagle bez przytomności jakiś młodzieniec, jak się okazało później niejaki 18 letni Pastusiak Stefan.

Po doprowadzeniu go do przytomności przez przechodniów, zeznał iż od 4 dni nic nie jadł i zemdlał z głodu. Ma rodzinę, składającą się 3 osób, z których wszyscy pozbawieni są od szeregu lat pracy. Na domiar złego zostali wyeksmitowani z mieszkania przy ulicy Pabianickiej 44.

Zgromadzeni przechodnie zwrócili się do przechodzącego posterunkowego № 1113 z prośbą o pomoc, ten jednak odburknął: „nie zawracać mi głowy, nie mam czasu!"

Gdy po pewnym czasie ten sam posterunkowy wracał obok miejsca wypadku i ponownie zwrócono się do niego z pytaniem, co zrobić z zemdlonym, posterunkowy odparł: „weźcie go sobie na plecy, bo jeszcze i was sprzątnę!"

Świadkami tego byli m. in.: Wodziński Franciszek (Piotrkowska 125) i Maszewski Marian (Urzędnicza 13).

Zapytujemy: czy tak powinien postępować przedstawiciel władz bezpieczeństwa? Posterunkowy № 1113 jest zapewne, człowiekiem mocno nerwowym...

Wspomnienie pośmiertne

Nieubłagana śmierć przecięła nić żywota Marii Jaworskiej, której doczesne szczątki złożyliśmy w ubiegłą sobotę na wieczny spoczynek.

W młodym wieku już Zmarła wykazuje niezwykły zmysł organizacyjny i niezwykłą obowiązkowość.

W Wydziale Kultury i Oświaty w Łodzi zostaje kierowniczką świetlicy dla młodzieży w wieku pozaszkolnym. Następnie zostaje pracowniczką Wydziału Opieki Społecznej. Z całym zapałem pnie się na poddasza i schodzi do suteryn, by nieść mieszkającej tam ubogiej młodzieży — pomoc i pociechę. Przełożeni o pracy Jej wyrażają się z wielkim uznaniem, a ci nad którymi przyszło Jej pracować darzą Ją prawdziwą i zasłużoną sympatią i czcią. Była to praca chętna i szczera, pełna samozaparcia, bez oglądania się na Swe i tak wątłe siły i zdrowie.

Nie poprzestaje jednak na tem. Wrodzona chęć wiedzy prowadzi Ją na kursy wieczorowe. *Między innemi kończy* kurs, zorganizowany przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej dla kierowników świetlic. Następnie z bardzo dobrym wynikiem kończy kurs zorganizowany przez Polski Czerwony Krzyż i zostaje jego Siostrą—Członkinią. A potem wszystkiem czeka Ją jeszcze praca w gospodarstwie domowem, trudne bowiem warunki życiowe nie pozwalają Jej wyręczyć się w tej pracy.

Mierzenie sił na zamiary — podcina nić Jej młodego życia. Złożona chorobą musi opuścić dom i Najbliższych, by się leczyć. Opuszcza dom, by już doń ...nie powrócić.

Umiera w Warszawie dnia 20 czerwca, zdala od kochanych i kochajacych Ją osób. Umiera na rękach Swego dozgonnego towarzysza życia, któremu w ciągu kilkunastoletniego zgodnego współżycia, pracy zawodowej i studiów uniwersyteckich, odbywanych w tak bardzo ciężkich warunkach — była prawdziwą pomocą i dla którego do ostatniego tchnienia znajduje słowa pociechy. Nie danem Jej było widzieć przed śmiercią tych, dla których żyła i pracowała: syna i córeczki, którym wpajała za życia zasady uczciwego i szlachetnego życia.

Wszystkim, którzy przyczynili się szczerze i w miarę sił, by jaknajdłużej zachować Ją przy życiu, i wszystkim, którzy towarzyszyli nam w odprowadzeniu na spoczynek wieczny Drogich nam Prochów — tą drogą składamy staropolskie, serdeczne „Bóg zapłać".

W zwierciadle tygodnia

...tach. — Nagroda za malowanie. — Zmartwienie endeka. — Strzał w Sarajewie. — Jak w 1914... — Lissellota Herman. — Rosną mściciele. — Głód w Sudetach. — Koty i szczury. — Niebywałe smakołyki. — Piękna niedziela.

W tym tygodniu ludziska przestali się wogóle interesować polityką. Zapomnieli o generale Franco, Barcelonie, Chinach, Niemczech, to wszystkim. Tylko o płotach rozprawiano. Gdzie przyjdziesz, o płotach mówią.

Płoty, uważacie, muszą być ze sztachetami, przewiewne, ażeby, jak kogoś w knajpie zawieje, mógł łeb wetknąć w kraty i świeżym luftem oddychać. Dobrze mu to zrobi.

Wszystkie gazety pełne są artykułów rzeczowych i zasadniczych o płotach. Piękne ilustracje przedstawiają różne płoty z kratami. Drewniane płoty muszą być usunięte. Powinny być kraty. Obywatel powinien do krat się powoli przyzwyczaić.

Pan premier, będąc na inspekcji w Łodzi, wręczył 50 złotych nagrody właścicielowi domku na przedmieściu, który malował pięknie swój domek przy pomocy swej rodziny. 50 złotych, rozumie się, piechotką nie chodzi. Uradował się ów właściciel domku. I łzy wzruszenia w oczach mu stanęły. Również czytelnicy gazet nader się wzruszyli.

Tylko jeden endek wzruszył ramionami i powiada:

— Sprawiedliwości nijakiej niema. Jak ja malowałem na płotach różne ładne napisy, musiałem zapłacić kary 50 złotych, a innym jeszcze dopłacają za malowanie.

Słowem o płotach wszędzie mowa. Nic ważniejszego narazie u nas się nie dzieje.

* * *

A zagranicą, wiadomo, kultura upada. O płoty się wcale nie martwią. I uwagi temu problemowi nie poświęcają.

Inne im rzeczy w głowie. Przypominają, na ten przykład, że dnia 28 czerwca minęły właśnie 24 lata od strzału w Sarajewie, który był sygnałem do wielkiej rzezi europejskiej.

Sytuacja w Europie jest znowu tak napięta, jak w roku 1914. Niczego świat się nie nauczył. Szybko zatarły się wspomnienia o krwawej łaźni. I oto znowu upalne lato, jak w lipcu roku 1914...

* * *

Prasa nasza mało miejsca poświęciła sprawie Liselloty Herman. Pat jest bardzo wrażliwy. Nie lubi zbytnio się rozwodzić nad losem kobiety, której głowa została ścięta przez topór kata.

Działo się to, oczywiście, w Niemczech. Lisellota Hermann została oskarżona o zdradę stanu. Skazano ją na śmierć.

Cały świat kulturalny zawrzał oburzeniem. Szły setki petycyj i próśb o ułaskawienie.

Ale w Niemczech istnieje już swego rodzaju tradycja, jeśli chodzi o tracenie kobiet. Przypomnijmy choćby bohaterską Edytt Cavell, przełożoną szpitala w Belgii, która została przez Niemców rozstrzelana. Niektórzy twierdzili nawet, że wampir z Düsseldorfu winien był otrzymać odznaczenia i wysokie stanowisko. Tacy ludzie są III Rzeszy obecnie bardzo potrzebni...

Protesty i oburzenia całego świata, nie wywarły skutku. Lisellota Hrmann została ścięta, zostawiając małego, czteroletniego synka.

Mały Walter nie rozumie jeszcze dziś, co stało się z jego matką. Gdy podrośnie, dowie się strasznej prawdy.

Takich Walterów, którym zamordowano najbliższych, są w Niemczech dziesiątki tysięcy.

Rosną szeregi mścicieli...

* * *

Gazety niemieckie piszą straszne rzeczy o tym, co się dzieje w Sudetach. Niemcy zamieszkali tam sa niewolnikami Czechów i cierpią straszliwy głód. Jedzą koty, psy, a niektórzy, biedaczkowie, nawet szczury zmuszeni są konsumować. Te wstrząsające opisy nędzy nieszczęśliwych henleinowców prasa niemiecka zaopatruje w odpowiednie ilustracje.

Jak widzimy p. Goebbels na psy już zeszedł, aby wzmocnić propagandę nienawiści do Czechów...

A tymczasem Niemcom sudeckim niezgorzej się powodzi. Zazdroszczą im Niemcy zamieszkali w Hitlerii.

Bo właśnie w Niemczech wzmaga się z dnia na dzień nędza i głód. I jeśli szalona ich gospodarka pójdzie nadal w tym samym kierunku, to już wkrótce na jadłospisach restauracyj niemieckich znajdą się następujące frykasy: kotlet a la hau-hau, sznycel a la miau-miau, bigosik z myszek.

I wytłumaczą jeszcze „wodzowie", że są to niebywałe smakołyki, że grunt, to armaty, samoloty i tanki. I potulny — do czasu — naród będzie łykał te paskudztwa z entuzjazmem...

* * *

Jest taka anegdotka. Spotyka się dwuch kupców. Jeden ciężko wzdycha:

— Interes pod psem. Codziennie dokładam grube pieniądze.

— To kiedy pan zarabia?

— W niedzielę, kiedy sklep jest zamknięty.

Codzienne czytanie gazet kosztuje człowieka wiele nerwów. Po przeczytaniu ostatnich depesz o barbarzyństwach, w Chinach, Hiszpanii, Niemczech i Austrii, o cynicznym łamaniu wszelkich najelementarniejszych praw ludzkich, traci się cały humor i spokój.

Jedynie ubiegłej niedzieli miałem „zarobek". Wyjechałem daleko na wieś, gdzie nie wziąłem gazety do ręki przez cały dzień.

Opalając się na słonku, koło stodoły, wsłuchiwałem się w porykiwanie krówek i chrząkanie świnek. I chrząkanie to było dla mnie najmilszą muzyką. Milszą niż komunikaty włoskiej agencji Stefani, japońskiej agencji Domei, mowy Goebbelsa, Chamberlaina i innych mężów stanu.

I było mi dobrze.

Jan Kawałek.

Wędrówki wśród wieków i krain

W Muzeum Narodowym w Warszawie

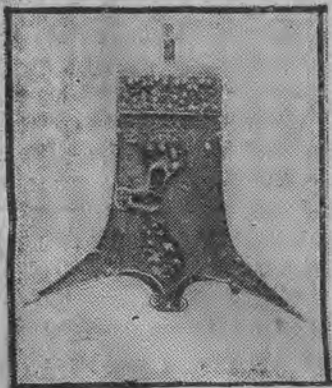
pośród zabytków kultury Polski i świata



Przeziernik ręcznie kuty.

Po płytach z jasnego piaskowca, po szerokich schodach wchodzą do olbrzymiego gmachu. Zaraz... Wiele, wiele lat temu, gdy dokoła grzmiały armaty a dzisiejszy „reporter" odbierał na ławce szkolnej (model niższy — dla młodszych klas) pierwsze wiadomości o czasach, których namacalną ilustrację mam przed sobą, w latach wielkiej wojny był tu murek odrapany a za murkiem ogród. Ogród imienia Raua, gdzie młódź męska w owe czasy, szkolna i nieszkolna, wprawiała się zaciekle w kopanie szmacianki. Tam niejeden doznawał dreszczy rozkoszy pierwszego kopnięcia w „uczciwą" dwunasto kawałkową skórzaną futbolówkę. Dziś — sadzawka w kamiennych brzegach na kształt rzymskiego „pluvarium" i olbrzymi, prosty w stylu gmach czterema skrzydłami wybiegający ku ulicy od głównego korpusu. Gmach majestatyczny, surowy — bo przecie kryje w sobie piękno i moc wieków. Bo zawarł w sobie pamiątki wzlotów człowieka ku wyżynom artyzmu, ku boskiej rozkoszy tworzenia, ku nieśmiertelności dzieła.

Nie mam specjalnego planu. I dlatego pierwsze kroki moje skręcają na lewo. Może oczy moje przyciągnęły olbrzymie gobeliny, może pokraczna dość kobyłka, która okazuje się później sankami, obitymi aksamitem. Zbiory polskie. Pojazdy i rzędy końskie.



Zamek kuty z 15 w.

Kolejno mijam maleńkie malowane, wybijane aksamitem i atłasem lektyki, podobne do dzisiejszych budek z papierosami. Oto ... a z tych lektyk usiadła na saniach. Orczyk wskazuje, że koń zastąpił ramiona mocarne tragarzy. Oto dziarski rumak — drewniany — zastygł w dumie, że nosi srebrem nabijany koronacyjny rząd króla Stanisława Leszczyńskiego.

ŻELAZNE POMNIKI

Po kilku schodkach schodzę w dół — do królestwa metalu. I tu — przyznaję—najdłużej stałem przed gablotami najtroskliwiej omiatałem wzrokiem wygięcia i wręby starego,ośniedziałego żelaza i bronzu.

Przed oczyma zjawiają się mroczne warsztaty średniowiecznych mistrzów. W uszach dzwoni huk młotów, sapanie skórzanego miecha. Ale to marzenie. Rzeczywistość — to te wszystkie mozolnie wypracowane fidrygałki, to potężne okucia, olbrzymie skomplikowane zamki. Ileż tych cacek nie zaznało innego narzędzia jak młot kowalski i płomień. A przecież... Przecie te wspaniałe kołatki, co kiedyś zastępowały dzwonki u bram są tak subtelne w liniach. Te kute skrzynieskarbce, zdobne jedynie prymitywną, wykutą rzeźbą, są tak mister ne i tak zarazem solidne.

Wieka tych skrzyń — to znowu poezja ślusarstwa. Oto dzieło czeladnicze jakiegoś przodka, któ re za jednym obrotem klucza dwu dziestoma sześcioma żelaznymi ję zyczkami wpiera się w ściany skrzyni, że nie oderwie tej przykrywy żadna siła. Dziś takie rze czy można ujrzeć na wystawach sklepów fabryki kas pancernych. Ale przecież wtedy nie było gazowych hartowniczych pieców, strugarek, frezarek, parowych młotów, sztanc. Wtedy pilnik młot i ludzkie ramię tworzyły owe cuda.

Kłódki. Olbrzymie, ciężkie — nielada drzwi musiały je dźwigać. Takiej „pietruwy" nie naruszył by byle włamywacz. A obok nich maleńkie, wielkości 20-groszowej monety. Niektóre z nich oprócz klucza mają swe „tajemnice". Gdzie są kłódki — gdzie są zam ki — tam muszą być do nich klucze. A więc w gablocie leżą i wiszą dziesiątki kluczy. Największy — za maczugę by starczył. Najmniejszy — dla białogłówskich dłoni musiał być czyniony, bo nie dały by sobie z nim rady, grube, sękate palce ówczes *nych mężów.*

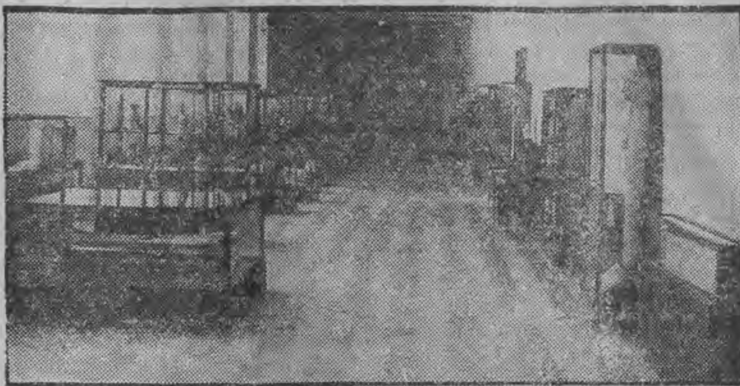
*Dalej okucia drzwi, przeziernik*i, ozdoby, krzyże kościelne i nagrobkowe — arcydzieła kowalia. A po tym misy, talerze, konwie — objętości wcale nienajgorszej — roboty misternej świad czącej o wieczystości tęsknoty do pięknego kształtu, pięknej linii.

Ten dział muzeum ciekawy jest specjalnie i pouczający dla robot nika. Tu znajdzie niejeden z towarzyszy-metalowców coś, co go z fachowego punktu widzenia zaciekawi, a każdy robotnik będzie miał przegląd dzieł swoich pradziadów, dzieł z tych czasów, kiedy nie warczały w olbrzymich halach fabrycznych szybkobieżne manheimskie obrabiarki, nie huczały gazowe hartownicze piece.

W KRÓLESTWIE GLINY I SZKŁA

Bardzo obszernie reprezentowana jest praca wielowiekowa polskich kaflarzy, garncarzy hutników szkła. I doprawdy nie mają po co wstydzić się mistrze tych rzemiosł w porównaniu ze zgromadzonymi w sąsiedniej sali zbiorami ceramiki obcej. Między tymi salami niewielki pokoik z rokokową bialą, suto złoconą boazerią. Pokoik — przeniesiony z pa łacu Tarnowskich w Warszawie. Sztuczne to jakieś i mdłe — ale przecie przywodzi na pamięć czasy niepohamowanego zbytku mag natów. Zbytku zaklętego w drowygląda. Dziś nie trzeba aureoli książęcej mitry, czy hrabiowskiej, dziewięciopałkowej korony nad herbem, by korzystać z innych już zbytku i przepychu akcesoriów.

FRAGMENT SALI SZTUKI STAROŻYTNEJ.



Na lewo w gablocie łóżko z drzewa — na prawo sarkofag z drzewa.

Ale wróćmy do szkła i porcelany. Te wspaniałe serwisy, te przezroczyste kryształy — przy których robocie niejeden płuca wypluł, niejeden oczy ślepotą przesłonił — to pomniki owego wielotysięcznego tłumu bezimiennych pracowników, o których nic nie wiadomo, poza tym niewielkim znaczkiem odciśniętym gdzieś na spodzie naczynia, który wska zuje, że żyli i te piękności tworzyli w jakichś — wśród znawców przesławnych—Telechanach, Korcu, Baranowce, Horodnicy, Ćmielowie.



W gablocie płaszcz koronacyjny, korony, berła i jabłka króla i królowej — insygnia koronacyjne Augusta III-go i Marii i Józefy.

A malowidła na owych naczyniach? Słów by szkoda — bo zobaczyć to trzeba. Gdzieś, dokoła jakiegoś lustra przyciąga mo je oczy dwanaście obrazków — bodaj na porcelanowych płytach malowanych przedstawiających dwanaście miesięcy. Przyglądam się i myślę o... Stryjeńskiej. Jakież to inne...

W KOMNATACH JAŚNIE PANA

Pozostawiamy te delikatne łatwo tłukące się cuda. I zaraz następne drzwi przenoszą nas do magnackich komnat. Tak. Bo oto meble godne pałaców (dziś nikt by ich nawet darmo nie chciał bo duże są, ciężkie i... delikatne). A więc wielkie gdańskie szafy, kredensy, misterne sekretarzyki, fotele, krzesła. Migają różne style, różne epoki. Krążymy po komnatach i... zdaje się, że wyjdą naprzeciw gospodarze, że już stają we drzwiach. Ale nie. To tylko ich ubiory. W gablotach, na manekinach atłasowe kontusze, aksamitne fraki, żupany, czamarki. A oto i krynoliny, straszliwe instrumenty ówczesnej elegancji. Dwie damy w takich sukienkach ledwo minęłyby się na chodniku Marszałkowskiej! Ano! To ładne co się komu podoba — mówi przysłowie.

Wiele bardzo wiele można by pisać o zawartości tych sal. Znaleźć tam i wykładane kością słoniową szkatuły, sekretarzyki, biureczka, inkrustowane metalem, perłową masą. A oto kilka instru mentów muzycznych. Czy wiesz czytelniku, że fortepian — nim pudło swoje ułożył poziomo, nazywał się „żyrafą" bo sterczało owe pudło w górę i cały fortepian nie więcej zajmował miejsca niż niewielka szafka.

A to baldachim, pod którym Sasowi koronę na głowę kładziono. Jest zresztą i korona i berło a także podbity gronostajami płaszcz koronacyjny. Wartość pieniądza może mieć tylko... płaszcz. Bowiem korony i berła króla i królowej — świadcząc o tym, że „lipa" w owych czasach gnieździła się bardzo... wysoko i szeroko — są z pozłacanej miedzianej blachy, a owe brylanty i rubiny wielkości orzecha — to szkło szlifowane, takie same jak te, którym „farmazoni" łudzą naiwnych dając im markę „carskich klejnotów".

Nie ma w tych salach jednej rzeczy, która nieodłącznie wiązała się z życiem ówczesnej szlachty. Nie ma broni. Tę znaleźć można bok — w Muzeum Wojska. Tutaj chyba jakieś pistoleciki bogate, perłową masą i srebrem nabijane jakiś „rożenek" — francuskiej mody szpadka do francuskiego fraczka, jakim elegant saskiej i stanisławowskiej epoki imponował wykrynolinowanym jejmościom.

ŚWIĄTYNIA PIENIĄDZA

Na górze w niewielkiej salce, *nieefektownie w prostych gablot*kach drzemią bogi wszelkich czasów — pieniądze, od wypukłych grubych rzymskich i greckich, od brakiet, niezgrabnych metalowych guziczków — poprzez miedziane, srebrne i złote krążki, z wizerunkami różnych władców z herbami różnych rodów aż do drukowa nych banknotów. Ileż ich rodzajów. Ileż krzywdy, krwi, łez przyschło na nich, od czasu, gdy w swym pochodzie przez świat poczęły kupować trud ludzkich rąk, sumienie, zbrodnię... Nie. Nie jest to przyjemna sala. Ale ciekawie przyjrzeć się tym kawałkom metalu, które od lat tylu rządzą światem.

POD WŁADZĄ FARAONÓW

Schodzimy znowu na dół i z Polski ostatnich lat przed niewolą — przenosimy się daleko w przestrzeń i czas. Oto przed nami słupy egipskich świątyń, oto wazy gliniane, beczki garnki.

W gablotach — drewniane sarkofagi, kształt człowieka przypominające. A dokoła pełno figurek i figurynek w jakie pod imieniem bogów zaklinał słaby i ciemny człowiek pierwszych wieków nieznane a srogie siły.

Jest i ciekawy eksponat — łóżko plecione z łyka. Łóżko człowieka nie bogatego. Zamiast poduszki — podstawka na słupku



Konew cechowa z cy...

przypomina to na czym — czytelniku, głowę swą opierasz, twarz fryzjerowi pod brzytew nadstawiając. Zdrowy trzeba mieć sen by na takim przyrządzie oko zmrużyć.

I znowu bogactwa nie zmierzone drobiazgów, które dają nam niejasne wyobrażenie o życiu człowieka epok dawno pogrzebanych. Ceramika i szkło. Egipskie papyrysu i greckie „ostrakony" — *gliniane skorupki, do głosowania,* starsze od nich tabliczki z pismem klinowym. Leżą z zaklętą przez nieznanego pisarza tajemnicą treści, nad której odgadnięciem wiele pracowało mózgów.

Skończona wędrówka. Ale nie skończone zwiedzanie. Jest jeszcze olbrzymi, dwa razy większy obszarem dział malarstwa. Ale to już inna i cudza parafia...

JA I INNI

W wielkich, jasnych salach Muzeum nie jestem sam. Mijają się ze mną, otaczają mnie ludzie różni. Wielu z nich są zdaleka, już tchnie prowincją. Wielu z pietyzmem spogląda na to co ich otacza. Wielu... nic nie rozumie. Oto jakaś wycieczka chłopek z prowincji. Z wielkiego szacunku, czy dla uzyskania pewności, że się nie poślizgną i nie przewrócą na tych lśniących posadzkach — pozdejmowały trzewiki i boso drepcą od obrazu do obrazu, od gablotki do gablotki. Jak stado ptactwa skupiają się dokoła przewodnika, gdy tylko usta otwiera. I... coraz mniej rozumieją, coraz bardziej plącze się w ich głowach to olbrzymie bogactwo rzeczy nowych, rzeczy tak odmiennych od szarej codziennej rzeczywistości.

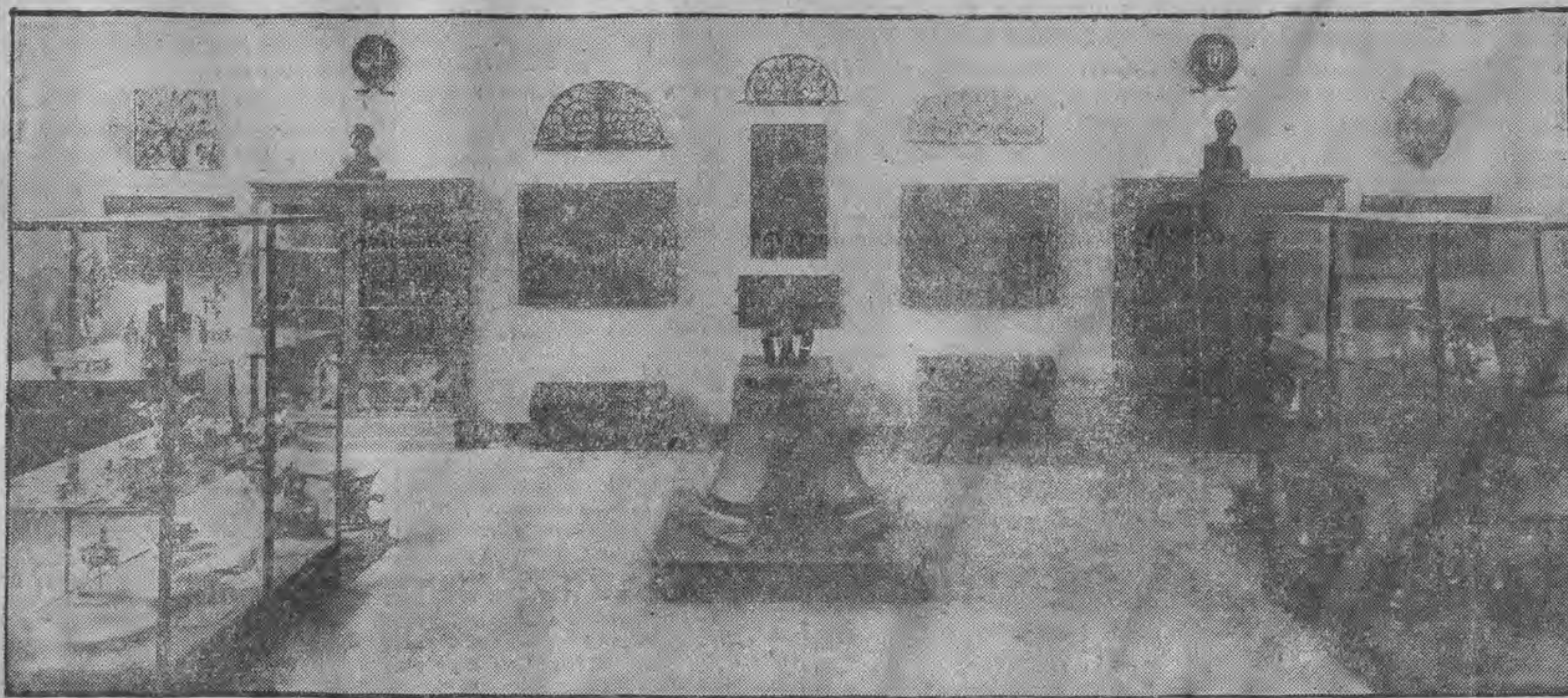
Gdzieś w sali metalowych wyrobów spotykam wysokiego furmana Żyda, w kamizelce nałożonej na sweter, o rękach świadczących, że wóz jego — to czarna „trumna" do węgla. Stoi długo przed każdą gablotką, patrzy, medytuje. I obejrzawszy ze dwie sale wychodzi. Na dziś ma dosyć! Wróci kiedyindziej. Muzeum przecie to nie cyrk wędrowny. Raz stworzone pozostanie w stolicy na zawsze.

Mało, bardzo mało robotników widzi się wśród zwiedzających. A przecie powinni zapoznać się z pracą swych przodków z dziełami rąk ludzkich wielu wieków i krajów, wreszcie z otoczeniem, wśród którego upływało życie praojców.

Tylko — jedno zastrzeżenie. Nieomal nie warto chodzić do muzeum samemu, błądzić wśród jego zbiorów kierując się... numeracją sal. Wiele rzeczy pozostanie wówczas niezrozumiałym dziwowiskiem. Stokroć lepiej zebrać grupę i poprosić o przewodnika w zarządzie Muzeum. Wówczas martwe przedmioty nabiorą życia, zwiążą się z historią, zbliżą do zwiedzającego.

Wielka w tej dziedzinie robota spada na robotnicze organizacje.

Jan Dąbrowski.



Fragment sali Muzeum zawierającej wyroby metalowe.

Nasz ruch zawodowy

Wspaniały rozwój Związku Metalowców

Ze sprawozdania z działalności Związku Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce w r. 1937 dowiadujemy się, *że rok ten należał do najświetniejszych w rozwoju Związku.*

W roku tym wpisało się do Związku *17.963* członków, a przestąpiło z innych związków 3.304, *czyli że Związek wzmocnił się pod względem liczebnym o 21.267 nowych członków.* Wzrost członków jest większy o 1.195, niż w r. 1936.

W r. 1937 członkowie wpłacili 797.799 składek, to jest o 276.920 więcej, niż w r. 1936.

Gotówki otrzymał Związek o 86.809 zł. 86 gr. więcej niż w roku poprzednim.

Rok 1937 był rokiem największego rozwoju Związku od czasu jego istnienia. Pogląd ten opieramy na ilości wpłaconych składek. Największą ilość składek wykazywał Związek w r. 1928, a więc w okresie wspaniałej koniunktury gospodarczej i w tym czasie, kiedy nie było przeszkód ze strony konkurencyjnych organizacji. Właśnie w roku 1928 członkowie wpłacili do Związku 685.308 składek, gdy tymczasem w r. 1937 797.799, czyli o 112.491 więcej. *Cyfry te świadczą o wielkim zaufaniu robotników do organizacji, jak również o sprężystej działalności Związku i jego słusznej polityce.*

ROK 1937 — TO WIELKI SUKCES ZWIĄZKU!

Pozyskani członkowie, zwiększone wpływy — to już nie wynik pomyślnej koniunktury gospodarczej i sprzyjających warunków, jak w początkach roku 1928, ale dowód *twardej, rzeczowej i nieustępliwej polityki Związku, która utrwaliła głębokie zaufanie doń mas robotniczych.*

W okresie sprawozdawczym odbyło się 2.015 zgromadzeń, w których brało udział 265.902 uczestników. Przedstawiciele Związku uczestniczyli w 1.050 konferencjach i różnych naradach. Sprawy organizacyjne omawiano także na 289 posiedzeniach zarządów oddziałów i na 318 posiedzeniach mężów zaufania i delegatów.

Interweniowano w 377 fabrykach, w 316 wypadkach u inspektorów pracy, w 113 wypadkach w poszczególnych ministeriach, starostwach i województwach, oraz w 29 wypadkach — w związkach przemysłowców. Uczestniczono w 339 układach o umowy zbiorowe.

Rozkolportowano 266.290 różnych ulotek i odezw; członkowie Związku otrzymali 236.000 egzemplarzy „Metalowca".

Administracja Związku miała także b. wiele pracy. Np. w r. 1937 otrzymał Związek 6.770, a wysłał 7.985 listów, 233 skargi oraz różne zażalenia i podania, wysłał także poważną ilość okólników do oddziałów.

W roku sprawozdawczym założono nowych i uruchomiono nieczynnych 10 oddziałów, a zlikwidowano 8. *W dn. 31.XII. 1937 r. było czynnych 78 oddziałów, które stale utrzymywały kontakt z Zarządem Głównym Związku.*

Częściowo uporządkowano prawie że zupełnie zniszczone w okresie kryzysu gospodarczego biblioteki w oddziałach; *w roku sprawozdawczym biblioteki posiadały już 4408 tomów i były znów uruchomione.* Powoli i w tym dziale nastąpi poprawa.

W tymże czasie przeprowadzono *87 akcji zarobkowych bez strajku,* które obejmowały 157 fabryk z 41.406 robotnikami. 77 akcji zakończono zupełnym, a 8 częściowym zwycięstwem. Na podstawie danych, które Związek posiada, uzyskana miesięczna podwyżka wyniosła przeciętnie 464.855 zł. 80 gr.

Jednocześnie Związek przeprowadził 43 strajki, które objęły 82 fabryki z 10.548 zatrudnionymi robotnikami.

35 strajków zakończono zupełnym, a 5 częściowym zwycięstwem, zaś jeden strajk — z przyczyn niezależnych od Związku — przegrano. Uzyskana w tych strajkach podwyżka — na podstawie danych posiadanych przez Związek — wyniosła na miesiąc przeciętnie 88.220 zł.

Na terenie zarobkowym Związek osiągnął poważny sukces, albowiem po raz pierwszy oficjalnie, w imieniu Związku, doprowadzono do skutku *UMOWĘ W HUTACH ŻELAZNYCH W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM.*

Zawarto także umowę zbiorową, która objęła *wszystkie oddziały produkcyjne w zakładach Starachowickich,* a więc z górą 8.000 robotników. Należy zaznaczyć, *ŻE JEST TO PIERWSZA UMOWA, ZAWARTA Z TYMI ZAKŁADAMI.*

Doszedł także po raz pierwszy do skutku układ zbiorowy ze zw. przemysłowców dla *10 fabryk i odlewni żeliwa w Kielcach, Końskich, Stąporkowie, Skarżysku i Radomiu.* Posunięcie to należy zaliczyć również *DO POWAŻNYCH SUKCESÓW ZWIĄZKU METALOWCÓW.*

Związek prowadził swą działalność w warunkach ciężkich, ale mimo to wykonał wielki ogrom pracy i zdołał usunąć wszelkie przeszkody, doprowadzając do wspaniałego rozwoju.

I chociaż stale się piętrzą nowe przeszkody, wierzymy w to, że *ZWIĄZEK METALOWCÓW, ZDOBYWAJĄC CORAZ WIĘKSZE ZAUFANIE W SZEROKICH MASACH ROBOTNICZYCH, NIE ZATRZYMA SIĘ W SWYM POCHODZIE NAPRZÓD, ALE DOJDZIE DO POTĘGI, Z KTÓRĄ PRZECIWNICY BĘDĄ MUSIELI LICZYĆ SIĘ ZAWSZE.*

wm. tk.

Hitlerowcy przy „pracy"

Endeckie głosy

Warszawski „Dziennik Narodowy" zamieszcza 2 artykuły, które są jakgdyby wiadrem zimnej wody, wylanej na rozpalone miłością do Hitlera głowy endeckie.

Pierwszy artykuł omawia wrażenia z Niemiec jakiegoś turysty. Opisawszy krytyczne dni 21/22 maja, kiedy Niemcy przeprowadziły mobilizację przeciwko Czechosłowacji, autor przechodzi do omówienia położenia wewnętrznego i konstatuje, że położenie w Niemczech **jest napięte.** Rozmawiający z autorem obywatele niemieccy skarżyli się, że Rząd niezmiernie dużo wymaga od jednostki. Sytuacja żywnościowa, stwierdza autor, jest **bardzo niezadowalająca** i brzemieniem ciąży na ludziach.

„Nie byłem daleki — pisze autor — od przypuszczenia, że Hitlerowi wypad anschlussowy był odtrutką na te nastroje. Nie w materialnym sensie oczywiście".

To spostrzeżenie jest słuszne. Wodzowie faszystowscy, by odwrócić uwagę mas od istotnych zagadnień i bolączek, stale urządzają jakieś awantury wojenne.

Wracając do zagadnień żywnościowych, autor **stwierdza, że nawet cudzoziemiec, któremu daje się możność najedzenia do syta, po paru tygodniach odczuwa na swoim zdrowiu brak uczciwych tłuszczów kuchennych.**

Autor dowodzi, **że walka z życami prowadzona w Niemczech jest naprawdę, a nie na niby. Był on w Dreźnie i opisuje, że na domach widnieją czarne nalepki: „In diesem Hause wohnem keine Juden" (w tym domu nie mieszkają Żydzi). A dopiero gdzieś na 20 domu na swej uliczce zobaczył on żółtą nalepkę z napisem: „In diesem Hause wohnen Juden". (W tym domu mieszkają Żydzi).**

Autor ze swych wywodów wyciąga następujące wnioski: **Położenie w Niemczech jest ciężkie, ale na rewolucję się nie zanosi. Stan surowcowo - żywnościowy wpływa ujemnie na zdrowostan zwłaszcza młodszej generacji. Austria zgleichschaltuje się z Niemcami. Za kilkanaście lat wiedeńczycy patrzeć będą na Berlin, jak dziś patrzą Sasi: bez entuzjazmu, ale jak Niemiec na Niemców.**

Autor, który niewątpliwie mimo wszelkich zastrzeżeń **jest do hitleryzmu przyjaźnie usposobiony, z ubolewaniem pisze: „Za objaw bardzo niepomyślny, a może nawet groźny dla Trzecich Niemiec uważam ich zatarg z Kościołem katolickim i chaos sekciarski".**

Autor ubolewa, że jedyna potęga walcząca na serio z Kominternem jest tak dalece nie zwarta i doktrynalnie kończy poezją:

„Hitler idzie na Moskwę, daleka
to droga.
Jeśli Hitler jegomość wybrał się
bez Boga".

Jak widać z powyższego sytuacja w Niemczech nie przedstawia się tak różowo. Entuzjazm więc naszych endeków dla „dzieła" Hitlera jest nieuzasadniony.

W drugim artykule „Dziennik Narodowy" zajmuje się zachowaniem się mniejszości niemieckiej w Polsce, a mianowicie cytuje „Deutsche Rundschau in Polen", która w związku z licznymi procesami Niemców o znieważenie narodu polskiego w rodzaju „Wkrótce wkroczy Hitler i pokaże wam głupim Polakom"—wzywa swych rodaków, by nie dopuszczali się żadnych lekkomyślnych czynów.

Ciekawe jest zresztą rozumowanie „Rundschau". Nie występuje przeciwko obrażaniu narodu polskiego z tego powodu, że uważa to za niewłaściwe, ale dla tego, że podobne wystąpienia powodują surowe kary. „Nie ma sensu drzeć ust — pisze „Rundschau". Rozmowami przy piwie nie posunięto ani o milimetr naprzód historii świata, natomiast gębacze byli powodem niejednego już nieszczęścia".

„Rundschau" przytaczając rozmowę, jaką miał jej współpracownik z jednym wysokim urzędnikiem, przytacza jego apel o uspokojenie atmosfery, która i tak jest dostatecznie napięta.

Warszawski „Dziennik Narodowy", omawiając ten artykuł „Rundschau" stwierdza, iż brzydki zwyczaj rojenia przez Niemców w Polsce marzeń „Zurück zum Reich" jest bardzo rozpowszechniony i kończy pobożnym apelem, wyrażającym życzenie, ażeby mniejszość niemiecka w Polsce wykazała się taką lojalnością wobec tego państwa, jak Polacy w Niemczech, gdy opowiedzieli się za włączeniem Austrii do Niemiec. „Nie spostrzegliśmy — smętnie zauważa W. D. N. — naszej mniejszości niemieckiej w zbliżonej sytuacji u boku Polski podczas krytycznych dni zatargu polsko-litewskiego".

Istotnie, rozzuchwalenie hitlerowców w Polsce przybiera zastraszające rozmiary. Gdyby Polak w Niemczech mówił coś o wkroczeniu wojsk polskich na Śląsk lub do Prus Wschodnich, uważane byłoby to za zdradę stanu i groziłoby to mu, jak zauważa „W. Dziennik Narodowy" surową karą do topora włącznie.

S-ek.

MAŁY FELIETON

Najpoczytniejsza książka

— Ach, jak to dobrze, że pan przyszedł! Jak dobrze! Jakież dobre bogi zesłały nam pana? — witała mnie pani domu we drzwiach, a z poza jej pleców uśmiechały się do mnie rozradowane twarze dwuch panów.

Byłem zaskoczony tym niezwykle radosnym powitaniem, więc, odpowiadając głupim uśmiechem, usiłowałem jednocześnie zgadnąć, jaki tego powód. Sprawa wkrótce wyjaśniła się.

— Opatrzność zesłała nam pana! — rzekła pani, siadając pomiędzy mną, a zażywnym blondynem z wstążeczką jakiegoś nieznanego mi orderu w klapie od marynarki — od godziny daremnie szukamy czwartego do brydża, aż tu naraz spada pan na nas, jak z nieba.

— Hm — chrząknąłem — bardzo żałuję, ale nie umiem grać w brydża.

Pani ze zdziwienia zrobiła wielkie oczy, a panowie otworzyli usta.

— Nie gra pan w brydża? — wycedziła wolno sylaba po sylabie pani domu — to zagramy w pokera. Dobrze? Ja nawet wolę pokera od brydża.

— Bardzo przepraszam, ale w pokera także nie gram. W ogóle nie gram w karty — usprawiedliwiałem się.

— Nawet w preferansa nie? — zapytał, spoglądając na mnie z góry, szczupły brunet.

— W preferansa także nie — odparłem cicho, czując jak ziemia usuwa mi się z pod nóg.

W saloniku ciepła temperatura spadła odrazu o kilkadziesiąt stopni. Szczupły brunet wstał i zaczął nagle oglądać zawieszone na ścianie obrazy. Zażywny blondyn bezczelnie lekceważąco uśmiechał się w moją stronę, a pani domu była wyraźnie zakłopotana i zawstydzona, że tego rodzaju osobników i nieokrzesanych chamów przyjmuje w swoim domu.

Najgorzej ja sam się czułem. Gdyby cudem otworzyła się podemną przepaść i pochłonęła mnie wraz z moją ignorancją, uważałbym to za łaskę niebios i za najlepsze wyjście z sytuacji.

Usiłowałem jeszcze nawiązać rozmowę, ale panowie nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, jak gdybym był jednym z mebli w saloniku, pani zaś zbywała mnie krótkimi odpowiedziami: „tak" albo „nie". Chwilami chciałem paść na kolana i prosić towarzystwo o przebaczenie, że oddycham, że żyję, że urodziłem się, przy czym, jako okoliczność dla mnie łagodzącą, część winy chciałem zwalić na nieżyjących rodziców, którzy źle pokierowali moją edukacją, kazali mi uczyć się języków, nauk ścisłych, historii, geografii i t. p. a o kartach zupełnie zapomnieli.

Gwoli przyzwoitości posiedziałem jeszcze z dziesięć minut, po czym, ozięble żegnany, opuściłem gościnny dom, ślubując sobie w duchu, że już nigdy więcej progów jego nie przekroczę.

Gdy przygnębiony i przybity opowiedziałem o mej kompromitacji przyjacielowi, ten wyłożył mi dzieje powstania „kartograjstwa".

Było to w okresie rozkwitu życia towarzyskiego, gdy prowadzono domy otwarte, przyjmowano gości, urządzano wieczorki, na których dyskutowano, śpiewano, grano (na instrumentach muzycznych), deklamowano, recytowano, omawiano najnowsze książki i t. p.

Wówczas to stanął przed Panem Bogiem Wielki Ignorant i Nieuk:

— Cóż ja temu winien, że jako nierozumny chłopak nie chciałem się uczyć, że za karę dziś jako człek dorosły nie mogę bywać w inteligentnym towarzystwie, pomimo, że jestem bogaty, wykwintnie ubrany i t. d. Oświeć mnie, Panie, bym mógł obracać się po[illegible]łymi światłymi ludźmi.

A dobry Pan wysłuchał prośby Wielkiego Ignoranta i rzekł:

— Oto daję ci niewielką książkę, zawierającą zaledwie 52 karty. Z tą książką wtargniesz do towarzystwa, opanujesz je tak, że porzucą wszelkie inne książki dla niej. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wojskowi i cywile, dniami i nocami będą zgłębiać jej mądrość, a ty będziesz ich mistrzem.

I Pan Bóg doręczył Wielkiemu Ignorantowi talię kart.

I rzeczywiście. Niewielka ta książeczka wyparła wkrótce z towarzystwa, z domów, z klubów, WSZELKIE INNE KSIĄŻKI, prozę i poezję, śpiew i muzykę, dyskusje polityczne i literackie i stała się NAJPOCZYTNIEJSZĄ KSIĄŻKĄ w naszym kraju.

ULTIMUS

Twórczość kobiet w muzyce

Nie mówmy o przeszłości. Historia przekazuje wiele nazwisk kobiet czynnych i głośnych w muzyce. Na ogół są to jednak odtwórczynie, śpiewaczki, wirtuozki. Kompozytorki należą wciąż do wyjątków.

Kierowniczki Sekcji Muzycznej na Kongresie Społeczno - Obywatelskiej Pracy Kobiet w Warszawie, p. p.: J. Borowa i Z. Bergerowa, postanowiły wyłącznie kobiecymi współczesnymi utworami obsadzić siedem koncertów, w tym jeden symfoniczny.

Zacznę od form większych, przez kompozytorki zazwyczaj uprawianych najrzadziej. Należy tu symfonia Białkiewiczówny, b. uczenicy prof. Rytla. Kierunek swego profesora manifestuje ona zupełnie wyraźnie. Symfonię na wieczorze poniedziałkowym w Teatrze Wielkim prowadził p. Adam Dołżycki bardzo subtelnie.

Inną, lecz równie dojrzałą indywidualność reprezentuje Drège-Schielowa. Na koncertach Kongresu wyróżnił się — obok pieśni ślicznie odtworzonych przez p. Warpechowską — zespół kompozytorski; trio na fortepian, flet i wiolonczelę. Żywo przemawia w kompozycji folklor polski.

Młodzieńcza werwa i pewność siebie cechuje utwory Bacewiczówny, młodej, niewątpliwie mierzącej siły na zamiary kompozytorki, wychowanki Konserwatorium Warszawskiego. Jej koncert skrzypcowy cechuje dążenie do śmiałego, nieomal brutalnego wypowiadania się. Nie dojrzałe jeszcze, chaotyczne myśli szukają przede wszystkim efektów zewnętrznych.

Dużo wdzięku, barwności pokazały utwory Ossendowskiej, która jest jednocześnie odtwórczynią własnych skrzypcowych utworów.

Utworem zakrojonym na większą skalę jest sonata skrzypcowa Trębickiej, dobrze opracowana w każdym szczególe przez J. Zawadzką.

Mniej lub więcej zręcznie modernizujący kierunek wypowiadają w swoich utworach: Markiewiczówna i Lachowska. Pierwszej suita dwufortepianowa była doskonale wykonana przez autorkę i S. Allinównę (również kompozytorka), drugiej — trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę cieszyło się powodzeniem.

Specjalnie fortepianową twórczość zobrazował recital Lucyny Robowskiej.

Niemało pracy i zapału włożyła też w kompozycje Szubertowej, Ossendowskiej i innych młoda, poważnie wykształcona pianistka M. Ogilbianka.

Jako pieśniarka - wykonawczyni zwróciła na siebie uwagę S. Szyfmanówna, obdarzona pięknym z natury głosem. Dobrą emisję muzykalności, wyczucie frazy, właściwego rytmu pokazała śpiewaczka w ścisłej łączności z orkiestrą pod dyr. Dołżyckiego.

Zajmująco pod względem wyrazu opracowała pieśni: Białkiewiczówny, Klechniowskiej, Wróblewskiej, Szubertowej i in. A. Lenczewska - Sławińska.

Niezależnie od osobistych upodobań, zewnętrznie obserwując materiał, który dostarczyły koncerty Kongresu, można przyjść do ogólnego wniosku, że te same prądy muzyczne nurtują w społeczeństwie muzycznym kobiecym, co i męskim. Są więc neoklasyczki, neoromantyczki, modernistki, są amatorki z inwencją, są też i bez inwencji. W całości — wykształcenia i praktyki kompozytorskiej przydałoby się więcej.

Więcej też samodzielności, a mniej niewolniczego trzymania się indywidualności profesorów wyszłoby na korzyść tego, co zdziałały i zdziałać mogą kobiety na wciąż jeszcze dość dalekim dla siebie polu twórczości muzycznej.

E. O.

W republikańskiej Hiszpanii

Mowa prezesa Rady Ministrów Dr Juana Negrina

wygłoszona dn. 18 czerwca r. b. w Madrycie

Autoryzowany przekład z hiszpańskiego Edwarda Boyé (Tekst skrócony)

Z tego wspaniałego Madrytu, który dwukrotnie w ciągu jednego wieku z okładem, zdobył sobie nazwę stolicy narodów hiszpańskich, stając się symbolem walki o niepodległość ojczyzny z najeźdźcą cudzoziemskim, z miasta, które, wszedłszy do historii umiało łączyć głębię z mocą charakteru, z tego Madrytu, który przed czterystu laty, przyłączył się do powstania „Comuneros", z tego niezrównanego miasta, gdzie krzyżują się wszystkie charakterystyczne cechy narodów prowincyj naszego kraju — zwracam się dzisiaj do narodu hiszpańskiego, aby umotywować wobec żołnierzy, walczących na froncie i robotników, pracujących na tyłach, *naszą wiarę w ostateczny triumf*. Wiarę, której zachwiać nie mogą przewidziane przez nas, zmienne koleje wojny. Wojna ta, na nieszczęście, będzie jeszcze bardzo długa i obfitująca we wszelkie przeciwności.

Pragnąłbym wyjaśnić wszystkim Hiszpanom przyczyny i racje naszej wytrwałości w tej okrutnej walce, która musi nas powieść do ostatecznego zwycięstwa.

Gdy z tego miejsca, zajmowanego przeze mnie, z miejsca najwyższej odpowiedzialności, zwracałem się do obywateli naszego kraju, starałem się przemawiać zawsze bez wybiegów i ozdób retorycznych. Mówiłem i powtarzałem od pierwszej chwili, że wojna będzie długa i ciężka, że stanie się ona twardą próbą dla ludzi najbardziej odpornych. Przekonanie moje jest niezmienne. Zwycięstwo zależy od naszej *wytrwałości, wymagając od nas wszelkich* możliwych ofiar. Gra idzie nie tylko o niepodległość naszego kraju, lecz także o dalsze istnienie Hiszpanii, jako nacji.

KRYZYS MATERIAŁU WOJENNEGO

Przed czterema miesiącami przeżywaliśmy głęboki kryzys, spowodowany brakiem materiału wojennego, co zawdzięczać należy kryminalnej polityce komitetu nieinterwencji, który, faworyzując naszych wrogów, zdaje się mieć na celu zduszenie Republiki Hiszpańskiej. Zapewniłem was wówczas — było to wkrótce po upadku Teruelu — że, licząc na wysiłek naszych robotników, będziemy mogli wkrótce wyrównać tę niewspółmierność, stawiającą nas w nader krytycznej sytuacji. Wyższość nieprzyjaciela, w dziedzinie uzbrojenia, istnieje po dziś dzień. ... tylko jej zawdzięcza on więk... swoich sukcesów. To istotnie nie bagatela, że posiada on za plecami potężny przemysł, z którego może czerpać bez ograniczenia: przemysł niemiecko-włoski. My jednak nie znajdujemy się już w sytuacji ludzi, którzy się bronić nie mogą i którym wskutek ich inercji grozi zagłada. ... jeszcze dokonać musimy. ... przecież, w ciągu kilku miesięcy, zaimprowizować wielki przemysł wojenny, nie sposób wyprodukować, w kilkutygodniowym okresie czasu artylerię ciężką, tanki i lotnictwo, nie sposób również pokonać szybko przeszkód, jakie wróg nasz stawia na drodze zaopatrzenia kraju w środki żywności. Wróg ten korzysta z niecnego układu, będącego w praktyce niczym innym, jak najbardziej FARYZEUSZOWSKĄ AGRESJĄ, nieznaną w dziejach nowoczesnych i skierowaną przeciw wolnemu krajowi, oraz jego legalnemu rządowi. Jednakże należy zanotować fakt, nie ulegający najmniejszej wątpliwości: armia nasza nigdy nie mogła liczyć na tak potężne środki walki, które posiada obecnie i których wzrost będzie nieustanny.

WOLA WYTRWANIA LUDU HISZPAŃSKIEGO

W momentach najcięższej troski pod koniec marca r. b. w najbardziej gorzkich dniach mego życia, gdy front i tyły wydawały się kruszyć i pękać, gdy jad defetyzmu przenikał do wszystkich środowisk, grożąc atrofią muskułowi wojny, *żywiłem niezachwianą wiarę w heroiczne cnoty ludu hiszpańskiego.* Odkryłem mu wówczas nagą prawdę, domagając się odeń ofiary i woli wytrwania. Przetrwać — to znaczy otwierać drogę zwycięstwu. Każdy dzień przetrwania — to nowy atut w naszej grze. I oto cały lud ofiarował to, czego od niego żądano. Katalonia, pod presją najeźdźcy, dzięki *napiętej woli i potężnej decyzji, w porywie zapału, zdołała* oprzeć się, rywalizując pod względem bohaterstwa z innymi narodami Hiszpanii, tak jak dzisiaj opiera się prowincja Lewantu, gdzie w postawie ludu i atmosferze ogólnej wyczuwam determinację i decyzję, aby stopa najeźdźcy nie mogła deptać bezkarnie tej ziemi śródziemnomorskiej.

Należało przetrwać, aby móc zrekonstruować osłabiony front, aby odrodzić upadającą moralność. Rozkaz rządu został wypełniony. Odcięcie Katalonii od reszty Hiszpanii, które dla wielu było preludium klęski, nasz lud i nasza armia przyjęły z taką pogodą ducha i z taką siłą charakteru, że wprowadziło to w osłupienie cały świat, wrogowi zaś zgotowało niemiłą dlań niespodziankę.

JEDYNA DROGA

Brak wiary w nasz lud, brak wiary w triumf ostateczny, brak entuzjazmu dla wielkości naszej sprawy, mógł postawić nas na skraju przepaści, o krok od katastrofy.

Nie wolno rozpłomieniać ludu, nie wolno wskazywać mu najwyższej ofiary, której ma radośnie i dobrowolnie dokonać, jeżeli się nie pokłada w nim wszelkiej ufności. Lud hiszpański dał dowód po raz tysięczny i pierwszy, że zasługuje na to zaufanie wówczas, gdy umie się trafić do głębi jego duszy. Ani w życiu, ani na wojnie nie można odnieść triumfu bez wiary. Wiara — to twórcza, dominująca siła. Zwycięstwo nigdy nie stanie się udziałem w walce, jeżeli przed jej rozpoczęciem myśli się o klęsce lub o odwrocie. Ktoś, kto nie odczuwa entuzjazmu dla naszej sprawy, może przejść łatwo do obojętności lub kompromisu, który — nie łudźmy się — nie stanie się nigdy układem trwałym, ani ugodą wspólnego życia, ponieważ nieprzyjaciel, ten prawdziwy nieprzyjaciel, nie życząc sobie tego, nigdy nie pozwoli zbuntowanemu Hiszpanowi na pakty.

Nie, nie i nie, jest to bowiem droga, wiodąca do kapitulacji. W imię czego mielibyśmy kapitulować? Aby odnaleźć na emigracji utracony spokój? Cóżby się stało wówczas z milionami Hiszpanów, którzy powierzyli nam swoją nadzieję, losy i życie? Czyż moglibyśmy zapomnieć o metodach prześladowania i eksterminacji rasizmu i faszyzmu? Czyż nie wiemy, co się dzieje w Asturiach, Santander i kraju Basków?

DLA OJCZYZNY UMIERA SIĘ LUB ZWYCIĘŻA!

Ci, którzy przeżyli okropności frontu, którzy widzieli na własne oczy nędzę ewakuowanej ludności cywilnej, którzy odczuwali ból na widok cierpień kobiet, dzieci i starców, nie mogą pozostawić bez odpowiedzi sadystycznego ducha zemsty, ożywiającego naszych wrogów, którzy mszczą się *na bezbronnej i niewinnej ludności*. A sama Hiszpania? Walczymy, czy też nie walczymy o jej niepodległość? Gdyby tak nie było, to ani jednej kropli krwi więcej, ani jednej sekundy wojny dłużej! Pocóż powiększać męczeństwo i cierpienia. Ponieważ chodzi tutaj jednak o istnienie Hiszpanii, jako wolnego kraju, więc też żadnych ofiar mierzyć ani taksować nie wolno. Dopóki pod nogami mamy piędź naszej ziemi, dopóki w jednej choćby piersi bije hiszpańskie serce, będziemy walczyli i ginęli, wiedząc, że w grze jest przyszłość naszego kraju.

ROLA HISZPANII W HISTORII POWSZECHNEJ

Owoc jeszcze nie dojrzał, ponieważ nie wszystkie narody są tak dojrzałe jak nasz. Gdy owoc ten zbierzemy, i stanie się to dzięki naszej wytrwałości i nieugiętości w walce. *Daliśmy światu wspaniały przykład odwagi.* Czyż zresztą świat o tym nie wie, że w ciągu siedmiu wieków Reconquisty, obroniliśmy Europę przed potężną inwazją Wschodu? Czyż świat nie wie o tym, że ucywilizowanie Ameryki, której narzuciliśmy znamię naszej rasy i języka — nie mogło być dziełem słabego narodu? Czyż nie uświadomiono sobie jeszcze, że Kontrreformacja — dzieło czysto hiszpańskie było więcej niż walką religijną, stanowiło bowiem zdarzenie między hiszpańską koncepcją uniwersum, a przeciętną ograniczoną koncepcją europejską. Czy świat nie wie — powtarzam — że w biegu XIX wieku, wieku naszej dekadencji, daliśmy Europie dwie koncepcje, którymi żyje jeszcze epoka współczesna: koncepcję nacjonalizmu i liberalizmu.

Wiele słabych głów myliło się, wysuwając pod naszym adresem zarzut „uporu". Tak jak i myli się obecnie, ciesząc się na myśl, że skrwawiona Hiszpania stanie się łupem piratów. Nie zdają sobie widać sprawy, że Hiszpania ta po chrzcie krwi, odrodzi się *potężna i zjednoczona jak nigdy.*

(Dok. nast.)

Pietruszewski

Zgon szlachetnego Rosjanina

Bardzo późno dochodzą nas wieści z Rosji sowieckiej. Dopiero teraz potwierdza się wiadomość, iż w Moskwie zmarł profesor historii powszechnej, Dymitr Pietruszewski, znany u nas dobrze w Polsce, gdzie wykładał na uniwersytecie warszawskim przed rewolucją 1905 roku.

Był to człowiek wyjątkowej wartości, odcinający się od licznej plejady rusyfikatorów i reakcyjnych polityków, jakich się widziało na katedrach „Imperatorskiego Warsz. Uniwersytetu". Zwłaszcza, jeżeli chodzi o historyków, było wielu takich, którzy prowokowali uczucia polskie, doprowadzając niekiedy do zaburzeń, jak osławiony profesor historii Rosji, renegat Iwan Filewicz. Reakcja polityczna u tych panów o duszach czynowniczych szła w parze z reakcją społeczną i polityczną. 1.9.

Pietruszewski był ich przeciwieństwem. Nie należał do żadnej z partyj socjalistycznych, ale był zdecydowanym marksistą i dzięki niemu wielu młodych Polaków miało możność zapoznać się z teorią Marksa i przez Marksa dojść następnie do poglądów socjalistycznych. Pietruszewski był dalekim od wszelkiego doktrynerstwa. Swoich poglądów nigdy nikomu nie narzucał. Uważał, że każdy człowiek winien dojść do określonych poglądów (w danym wypadku chodziło raczej o poglądy historiozoficzne) samodzielną pracą umysłową, gdyż tylko wtedy poglądy nabyte mieć będą pewną wartość i nabiorą cech trwałości. Nie należy więc z góry, niejako dogmatycznie, przyjmować teorię materializmu dziejowego; należy natomiast BADAĆ przede wszystkim w danej epoce zjawiska gospodarcze, jako najistotniejsze i następnie badać związek między nimi a zjawiskami życia społecznego i politycznego. Wielu jego uczniów tą drogą doszło do uznania teorii materializmu dziejowego, a następnie do przejęcia się zasadami socjalizmu. I śmiem twierdzić, że zasady socjalistyczne, tą drogą nabyte, zwykle okazują się trwalszymi od poglądów, nabytych jedynie drogą emocjonalną. Uczucia bowiem ulegają zmianom, a metody badania i oświetlania otaczającego świata mają więcej cech trwałości.

Pietruszewski badał dzieje bardzo odległe. Jego specjalnością, podobnie, jak specjalnością innego uczonego rosyjskiego Winogradowa, wykładającego w Oxfordzie, były dzieje średniowiecznej Anglii. Kapitalnym dziełem Pietruszewskiego było „Powstanie Wata Tylora" (w języku rosyjskim). W dziele tym wykazał, jak należy podchodzić do zagadnień politycznych przez gruntowną analizę stosunków ekonomicznych w danym kraju i uzależnionych od nich stosunków społecznych.

Drugą specjalnością Pietruszewskiego były dzieje rozkładu państwa rzymskiego i tworzenie na jego gruzach państw tak zwanych „barbarzyńskich". Pietruszewski wykazał niezbicie, że państwo rzymskie nie było tworem, pełnym życia, które musiało zamrzeć pod ciosami BARBARZYŃCÓW, lecz organizmem, który wskutek przerostu CZYNNIKA BIUROKRATYCZNO - FISKALNEGO nie był już zdolny ani do stawienia oporu najeźdźcom, ani w ogóle do normalnego życia społeczno-politycznego. Obywatele znienawidzili państwo, które nic im nie dawało, żądając wzamian coraz większych i przewyższających ich możność świadczeń, i losy tego państwa przestały ich obchodzić. Tak się smutnie skończyło „wychowanie państwowe" w państwie rzymskim.

Pietruszewski nie robił podczas swych wykładów żadnych politycznych aluzyj, ale każdy rozumiał, że to, co było powiedziane, doskonale można było zastosować i do państwa rosyjskiego w okresie caratu, biurokratyzującego i centralizującego się coraz bardziej. Bo prof. Pietruszewski był przez całe życie konsekwentnym szermierzem o istotną KONSTYTUCJĘ, dającą prawo obywatelom, o wolność polityczną w jaknajszerszym zakresie.

U Pietruszewskiego słowa były zawsze w zgodzie z czynami. Dał tego dowód, gdy w 1898 roku na posiedzeniach Rady Uniwersyteckiej bronił gorąco polskiej młodzieży, oddanej pod sąd uniwersytecki za udział w zaburzeniach antymurawiewowskich. W 1904 roku spotyka go wiele przykrości. Zadenuncjowano go w petersburskim ministerium oświaty za nieprawomyślność, wyrażającą się między innymi w potępieniu zbytniej pochopności władz do posiłkowania się pomocą policji i wojska przy tłumieniu rozruchów o charakterze społeczno - ideowym. P. odmówił wszelkich wyjaśnień, ponieważ oskarżenie, jak się wyraził, ma zbyt nieokreślony charakter, aby zasługiwało na odpowiedź.

A w rok później, gdy podczas rewolucji młodzież polska sama zamknęła uniwersytet warszawski aż do chwili jego spolszczenia, i gdy profesorów zamkniętego uniwersytetu kuszono, aby przyczynili się do jego ponownego otwarcia, Pietruszewski wraz z 5 innymi zacnymi postępowymi Rosjanami opublikował słynną deklarację. W deklaracji tej powiedziano, że ludzie na niej podpisani stoją na stanowisku, że uniwersytet warszawski musi być POLSKIM, z polskim językiem wykładowym, i że, nie chcąc przeszkadzać Polakom w osiągnięciu tego słusznego celu, DOBROWOLNIE REZYGNUJĄ Z SWYCH KATEDR I OPUSZCZAJĄ WARSZAWĘ. Był to piękny czyn, który sprawił wrażenie oszałamiające.

Dziewięć lat temu odwiedziłem zacnego profesora podczas chwilowego pobytu w Moskwie, gdzie od 1906 roku był profesorem uniwersytetu. Pozostał wiernym wyznawanym przez siebie zasadom wolności politycznej i nie mógł się czuć dobrze w ustroju, który jest negacją swobód obywatelskich. Może dziś zawcześnie jeszcze na powtórzenie jego ciekawych opowiadań na temat, ile wycierpieć musi w Rosji sowieckiej profesor uniwersytetu, nawet tak zasłużony dla sprawy marksizmu, jakim był Dymitr Pietruszewski.

Ale jego cierpienia już się skończyły, a od Polaków, którzy byli jego słuchaczami, należą mu się słowa wdzięcznej pamięci.

J. KRZESŁAW...

...asse Zetterstroem

Poduszka

Brovin i ja przyszliśmy wcześ... na statek. Była dopiero piąta ... i mieliśmy uczucie, że wsta... właściwie po to, aby się ...ów położyć. Stanęliśmy w sali, ... zmęczone oczy wnet spoczęły ... dwóch wolnych kanapkach. ...yły zatem wolne, ale obaj rów...cześnie spostrzegliśmy coś, co ...ło powód do poniższej rozmo...y. Prowadziliśmy ją szeptem, ...y drzemiących w salonie nie ...dzić. Brovin siadł na swym ...ejscu.

— Brakuje tu poduszki. Mojej ...duszki.

— Ja mam swoją. Dla pewności ...akryję ją chusteczką. Nie mo... być dość przezornym.

— Naprzeciwko leży bubek na dwóch poduszkach. Ma moją poduszkę! To niesprawiedliwe!

— Tak, niesłuszne, ale może on lubi spać wyżej?

— Nie mogę leżeć bez poduszki. Musi mi zwrócić jedną! Chcę mieć poduszkę!

— Przecież śpi; słyszysz, że śpi. Nie można go budzić. Może nie spał całą noc.

— Nic mnie to nie obchodzi. Nad ranem, gdy nie mam poduszki, nie jestem w nastroju sentymentalnym. W ogóle gniewa mnie wszelka niesprawiedliwość. Ty, który jesteś myślącym stworzeniem, musisz zrozumieć, że ta sytuacja jest odbiciem życia ludzkiego. Oto leży tam pasożyt i śpi na mojej — ucz... solidnego obywatela — poduszce.

— Przypuszczam, że ona należy do towarzystwa okrętowego.

— Nie bądź głupi! Do każdego miejsca należy poduszka. Każdy z nas ma prawo do jednej poduszki, ale tamten wziął sobie dwie. Wiedział przecież dobrze, że przyjdą inni, którzy będą chcieli mieć poduszkę; ludzie zmęczeni i potrzebujący wypoczynku.

— Że też możesz tak wcześnie rano tyle gadać.

— Czuwam zawsze, gdy moje poczucie prawa jest obrażone! Mogę wstać wśród nocy i walczyć o swe prawo. Moje poczucie prawa nie śpi!

— Rozumiem — ale potrzeba mi spokoju. Co zamierzasz uczynić?

— Jeszcze nie wiem. Mógłbym zawołać kapitana, ale ten pewnie ma co innego do roboty. Stewardessa jeszcze nie urzęduje, przychodzi dopiero o wpół do szóstej.

— Mógłbyś zwinąć płaszcz i podłożyć pod głowę.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Wyobrażasz sobie, że mógłbym — miast na poduszce leżeć na zwiniętym płaszczu i choć zmrużyć oko, wiedząc, że moja własna, mnie przynależna, poduszka leży pod łysiną tamtego!

— On ma brązowe bujne włosy.

— Wszystko jedno!

Czułem, że zasnę na siedząco. Znużony dałem mu swą poduszkę i rzekłem:

— Weź, będzie spokój. Nie potrzebuję poduszki. Bez niej będzie lepiej.

— Co to, to nie. To twoja poduszka, a niesprawiedliwość wobec ciebie dotyka i mnie. Jeżeli jednak koniecznie się upierasz, wezmę. Życzenia przyjaciół są dla mnie rozkazem.

Brovin wziął poduszkę. W tej chwili mężczyzna, który leżał na dwóch poduszkach otworzył jedno oko i syknął:

— Co to za rozhowory wśród nocy. Czy nie można mieć spokoju?

Brovin odwrócił się natychmiast do ściany i pogrążył w innym świecie.

Leżałem cicho i rozmyślałem. Po chwili, gdy usłyszałem, że pan z dwiema poduszkami zasnął, wyciągnąłem mu delikatnie jedną poduszkę ze spodu. Gdy nie obudził się przy tym, wyciągnąłem i drugą, po czym szybko ułożyłem się do snu.

Od tego czasu leżę zwykle na wysokim posłaniu. Nie jest to wprawdzie zdrowo, ale niemniej przyjemnie.

Tłum. K. L.

Jak powstawały i jak ginęły największe potęgi morskie w dziejach świata



Do największych potęg morskich w dziejach świata zaliczają się w starożytności KARTAGINA i RZYM, w średniowieczu — WENECJA i HANZA, w czasach nowożytnych— HOLANDIA, ANGLIA, FRANCJA i DANIA, a w najnowszych — NIEMCY, STANY ZJEDNOCZONE i JAPONIA.

Zacznijmy od starożytności. Kartagina zajmuje wymarzone stanowisko nad przejściem z cywilizowanej wschodniej połaci morza Śródziemnego na barbarzyńską podówczas połać zachodnią. Flota handlowa Kartagińczyków obejmuje cały świat ówczesny, dochodząc do brzegów Bałtyku na Północy i zatoki Gwinejskiej na Południu. Flota wojenna, złożona ze służących na wysokim żołdzie najemników, jest sprawnym, lecz bezdusznym narzędziem. To samo można powiedzieć o punickim wojsku lądowym. Wytwórczość Kartaginy ma charakter wyłącznie przetwórczo-przemysłowy, bez cienia rolniczego. Wynik — upadek w starciu z rolniczą potęgą Rzymu, mającego podobne położenie geograficzne na morzu Śródziemnym, ale tworzącego własną flotę wojenną i własne wojsko lądowe w postaci legionów.

Średniowieczne miasta włoskie na południu z Wenecją na czele i zniemczone słowiańskie grody hanzeatyckie z nadbałtycką Lubeką (obotryckimi Lubicami), stanowią właściwie drugie wydanie Kartaginy. Nici handlowo - żeglugowe zbierają się nad Adriatykiem na styku szlaku morskiego z Ziemi Świętej ze szlakiem lądowym, prowadzącym do ośrodków przemysłowych nad Renem i Rodanem. Takie same nici widzimy nad Bałtykiem, domeną bursztynu, futer i zboża. Tu i tam kwitnie jedynie i wyłącznie handel, któremu podporządkowuje się wszystko. Włoska potęga wenecka na Półwyspie Apenińskim padła pod naporem Turków, Hanza zniknęła pod uderzeniami Duńczyków.

Holenderskie Stany Generalne z końca XVI i pierwszej połowy XVII w., siedząc na doskonałym miejscu nad morzem Północnym, skąd było blisko na Bałtyk, a dogodnie do azjatyckich Indyj, ziem afrykańskich i przebogatych obszarów obu Ameryk, opanowały gospodarczo świat, mając trzy czwarte floty handlowej kuli ziemskiej pod swoją banderą.

Trzy kolejne wojny z Wielką Brytanią w ciągu ćwierćwiecza podcięły zupełnie znaczenie Holandii.

Anglia zainteresowała się morzem, kiedy jej zagrażał podbój hiszpański za królowej Elżbiety w wieku XVI, a „zwróciła się frontem" do morza za czasów Cromwella. Hasłem stał się akt nawigacyjny, dozwalający na handel z Anglią tylko pod angielską banderą i na statku z angielską załogą. Dla obrony i wcielenia w życie tego hasła wystawiono opartą na żelaznej wojskowej dyscyplinie marynarkę wojenną, a wojsko lądowe starano się zamienić wypłacaniem zasiłków sprzymierzonym kontynentalnym państwom europejskim, najprzód Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu, potym Prusom. Flota wojenna XVIII w. dała Wielkiej Brytanii dalekie kolonie zamorskie, skąd miały iść nie tylko towary kolonialne, lecz i produkty rolnicze. Anglia stała się zaś ogniskiem przemysłowym.

Francuska ekspansja morska, zapoczątkowana przez Richelieu i Colbert'a, doszła do zenitu w pierwszej połowie XVIII w., dając Francji całą nieomal Amerykę Północną z połową Antyllów i półwysep Hindostanu w Azji. W parze z tym szedł rozwój żeglugi morskiej pod banderą francuską, oraz postawiona świetnie flota wojenna i najlepsze w Europie wojsko lądowe. Wojna Siedmioletnia, w której Wielka Brytania zwalczała Francuzów bagnetami Fryderyka Wielkiego, odciągając uwagę Paryża od zagadnień kolonialnych, nadłamała tę ekspansję, a umiejętne wykorzystanie Wielkiej Rewolucji przez Londyn, pogrążyło francuską ideę morską ostatecznie. Nawrót powstał dopiero w końcu XIX w. przy oparciu się Francji o zwarty obszar kolonialny Afryki Północnej, popieranie własnej żeglugi morskiej i równomierne traktowanie spraw marynarki wojennej i wojska lądowego.

Duńczycy, pogromcy średniowiecznej Hanzy, stali się pierwszorzędną potęgą morską w pierwszej połowie XVII w. za króla Chrystiana IV-go, założyciela dalekich kolonij na Antyllach i w Indiach, oraz twórcy regularnej, świetnie wyćwiczonej i uchodzącej za wzór, *duńskiej marynarki wojennej. Żegluga morska pod banderą* duńską prześcignęła w XVIII w. żeglugę holenderską i prawie dogoniła angielską. Doskonała pozycja geograficzna u wylotu Bałtyku na morze Północne oddała w ręce Kopenhagi kontrolę nad całym handlem bałtyckim, a rogatkowa opłata w postaci „ceł sundzkich" przetrwała do połowy XIX w. Cały duński dorobek morski runął w okresie wojen Napoleońskich, a pogrom pruski 1864 r. dokonał reszty.

W czasach najnowszych największą potęgą morską obok Anglii stały się Stany Zjednoczone i Japonia. Niemiecka potęga morska runęła w wojnie światowej, a obecnie jest odbudowywana. Jest ona jednak znacznie słabsza narazie od francuskich sił morskich.

Eskadra angielskich krążowników



Stan polskiej marynarki wojennej

Garść informacyj

W pierwszych latach Niepodległości polska flota wojenna składała się z pięciu torpedowców (szósty został wycofany w 1923 r.,) *przyznanych nam przez Radę* Ambasadorów z dawnej floty niemieckiej; dwóch kanonierek, zakupionych w Finlandii; czterech traulerów, zakupionych w Niemczech, okrętu hydrograficzngo i jednego transportowca.

Z okrętów tych w dzisiejszym składzie polskiej floty pozostały tylko: dwa torpedowce—„Mazur" i „Kujawiak", obie kanonierki — „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", oraz jeden z traulerów, przerobiony gruntownie na statek hydrograficzny. Resztę wycofano i oddano na złom.

W roku 1926 zostały zamówione pierwsze okręty bojowe. Od tej chwili flota polska powoli, ale stale wzrasta. Wycofano wprawdzie kilka okrętów przestarzałych, lecz na ich miejsce przybyły i nadal przybywają nowe, na wskroś nowoczesne.

Obecnie polska flota wojenna liczy w swym składzie 21 okrętów i 4 małe statki portowe, których ogólny tonaż wynosi — 25.240 ton.

Z ogólnego tego tonażu na tonaż bojowy przypada — 12.270 ton, na tonaż pomocniczy — 2800 ton i na okręty specjalne — 10.170 ton.

Do okrętów bojowych należą: 2 kanonierki — O. R. P. „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", 2 torpedowce O. R. P. „Mazur" i *„Kujawiak", 4 traulery — O. R. P. „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa" i okręt minowy O. R. P.* „Smok".

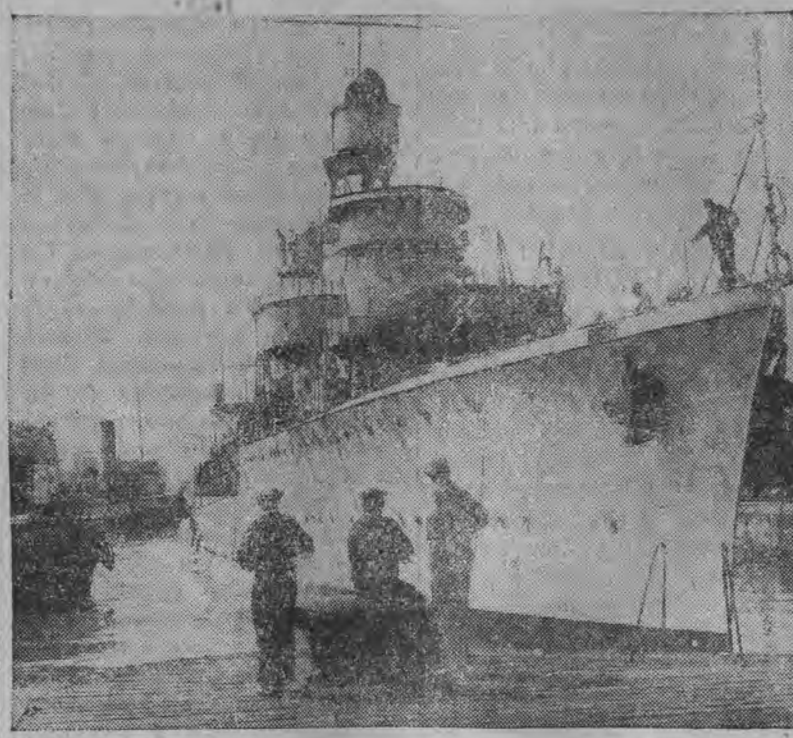
Wreszcie w liczbie okrętów i statków specjalnych widzimy: żaglowiec szkolny — O. R. P. „Iskra", okręt hydrograficzny — O. R. P. „Pomorzanin", transportowiec — O. R. P. „Wilia", oraz okręt nurków i 4 holowniki.

Poza tym na stoczniach holenderskich w Vlissingen i Rotterdamie budujemy dwa nowe okręty podwodne „Orzeł" i „Sęp" o wyporności po 1000 ton każdy oraz na stoczni marynarki wojennej w Gdyni — dwa nowe traulery typu „Jaskółka" po 183 tony.

Oprócz floty w skład marynarki wojnnej wchodzi jeszcze obrona wybrzeża morskiego, lotnictwo morskie i flotylla rzeczna.

Wszystkie te części składowe stanowią całość organizacji Marynarki Wojennej.

Polski okręt wojenny
O. R. P. „Błyskawica"



Bezpieczeństwo na morzu

Tak częste przed kilkudziesięciu laty wypadki na morzu, pochłaniające dużo istnień ludzkich i statków, zmniejszyły się z ostatnimi technicznymi i organizacyjnymi ulepszeniami żeglugi.

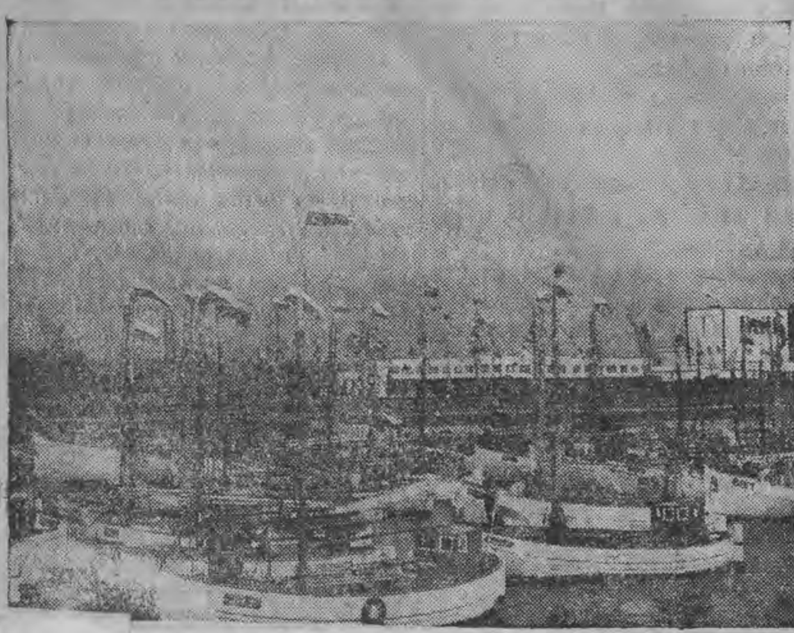
Według obliczeń angielskich, straty na morzu ,nie licząc dwóch wyjątkowych katastrof „Titanica" i „Empress of Ireland", wynosiły rocznie (średnio):

w latach 1904—1913 — 86 statków i 406 osób.

w latach 1926—1935 — 52 statków i 106 osób.

wreszcie w latach 1936—1937— 38 statków i 44 osób.

Port rybacki w Gdyni



Ścigacz najmniejszy okręt wojenny

Zadaniem ścigacza nie jest, jak błędnie możnaby sądzić z jego nazwy, pościg za nieprzyjacielem na morzu. Ścigacz ma do spełnienia zadanie zgoła inne, bardzo różnorodne.

Zasadniczym zadaniem ścigacza jest atakowanie okrętów wojennych lub statków handlowych torpedą, w celu ich zatopienia. Prócz tego jednak ścigacz może spełniać rolę: łącznika, wywiadowcy, konwojenta transportów i t. p. — może więc z powodzeniem częściowo zastąpić lekkie okręty wojenne, jak kanonierki czy torpedowce.

Jakież są główne cechy ścigaczy?

Ścigacze są to duże łodzie motorowe o wyporności wahającej się w granicach od 10 do 60 ton. Nazwę „ścigacz" usprawiedliwia szybkość, jaką te jednostki mogą osiągnąć. Średnia szybkość wynosi tu 32—34 węzłów na godzinę, a maksymalna sięga do 55 węzłów, t. zn. 102 km. na godzinę.

Aczkolwiek stosunkowo małe, ścigacze zdolne są do długiego przebywania na morzu zdala od bazy. Ścigacz, rozwijając swą najwyższą szybkość, miejscowywać na odległości do 250 mil morskich, a przy t. zw. szybkości marszowej (12—15 węzłów) do 1.000 mil morskich.

Zgodnie z przeznaczeniem ścigacza główne jego uzbrojenie stanowią torpedy. Naogół ścigacze wyposażone są w 2—4 torpedy, z reguły o długości nie przekraczającej 6 metrów. Jedna taka torpeda waży do 900 kg., w czym 200 kg. stanowią materiały wybuchowe.

Torpedy wyrzucane są ze specjalnych aparatów umieszczonych bądź na burcie, bądź na rufie, bądź na dziobie ścigacza.

Ścigacze są również przystosowane do zwalczania okrętów podwodnych. W tym celu każdy ścigacz może zebrać 4 do 6 sztuk bomb głębinowych.

Jak widzimy ścigacze są b. ciekawą jednostką wojenną, tak z uwagi na swą konstrukcję, jak też na możliwości rozległego zastosowania. Rzecz jasna jednak, że flota wojenna nie może składać się wyłącznie ze ścigaczy, tak jak armia wyłącznie z tankietek.

Okręty-cysterny.

Europa sprowadza 90 proc. niezbędnej dla swych potrzeb nafty z za morza. Do przewozu nafty używane są specjalne okręty-cysterny. Ile ich jest? Według danych statystycznych, liczba kursujących na morzach okrętów cystern sięga 1.110 jednostek liczących po 3.000 i więcej ton. Ogólny tonaż floty cysternowej sięga zatem liczby zgórą 8 milionów ton, co stanowi 15 proc. tonażu światowego marynarki handlowej.

Gdynia największy port na Bałtyku



Wielki proces o nadużycia w Kaliszu

Przewód sądowy zakończony-Mowy prokuratora i obrońców

Został zakończony przewód sądowy w wielkim procesie o oszustwo i nadużycia, jakie popełniały zakłady garbarski „J. Sowadski" w Kaliszu na szkodę Skarbu Państwa przy dostawach skór dla wojska.

Przesłuchanych ostało kilkudziesięciu świadków, których zeznania w dużej części idą po linii aktu oskarżenia.

Na specjalne podkreślenie zasługuje obywatelski stanowisko robotników, pracujących w fabryce Sowadskiego, którzy — mimo groźby utraty pracy— gdy zorientowali się, że skóry dla wojska są fałszowane, nie zawahali się powiadomić władz śledczych w Kaliszu i dzięki temu dało się wykryć nadużycia, popełniana przez oskarżonych systematycznie od szeregu lat. Taktyka obrony zmierzała do zbagatelizowania zeznań tych świadków twierdząc, że robotnicy ci to poprotu „komuniści", należący do Związku Klasowego, którego „nie lubił" oskarżony Sowadski, a robotnicy za to zemścili się na nim stąd powstała cała sprawa. Według obrony, oskarżony Sowadski jest jednym z najspokojniejszych obywateli Państwa, który w sposób uczciwy dorobił się milionowej fortuny.

Wszystkie te sztuczki obrony obalił swym świetnym przemówieniu prokurator Kropiwnicki wykazując ,że przewód sądowy udowodnił oskarżenie i w konkluzji żąda dla oskarżonych: Sowadskiego i Erbego najwyższego wymiaru kary z art. 264 i 183 k. k.

Co do trzeciego oskarżonego, Hübnera, ocenę pozostawia do uznania Sądu.

Po przemówieniu prokuratora, które trwało parę godzin, wygłosili mowy obrońcy oskarżonych: adwokaci Sal, Botner, Ettinger, Nejman i Jawiński.

*

W dniu 30 czerwca r. b. został ogłoszony wyrok Sąd uznał oskarżonych Sowadskiego i Erbego winnymi zarzucanych im aktem oskarżenia oszustw i na podstawie art. 264 K. K. skazał: J. Sowadskiego na 2 lata więzienia i 50.000 zł. grzywny oraz 5.880 zł. kosztów sądowych, R. Erbego na 1 i pół roku więzienia 10.000 zł. grzywny oraz 1.080 zł. kosztów sądowych. Oskarżonego Hübnera Sąd uznał za winnego i uwolnił go od winy i kary.

Oskarżony Sowadski wyrok przyjął z płaczem.

Kronika kaliska

(Oddział w Kaliszu, ul. Strzelecka 3)

WYCIECZKA

W niedzielę, dnia 3 lipca r. b., o godz. 7 rano, zbiórka członków Koła Młodzieży PPS w Kaliszu przed lokalem przy ul. Strzeleckiej 3, skąd wyruszy wycieczka do lasów miejskich na Wolicę. Powrót wieczorem.

POSIEDZENIE OKR PPS

W niedzielę dnia 3 lipca o godz. 9 rano, w lokalu przy ul. Strzeleckiej 3, odbędzie się posiedzenie nowo wybranego OKR PPS w Kaliszu. Na porządku dziennym ukonstytuowanie się Egzekutywy i sprawy organizacyjne.

Obozy Czerwonych Harcerzy T.U.R.

W piątek rano z Dworca Głównego w Warszawie wyjechało około 100 cz. harcerzy TUR na Obozy letnie do Ćmielowa. Odjeżdżających serdecznie żegnali rodzice i przedstawiciele Rady Gł. Czerwonego Harcerstwa. Śmiechu i wesela było wiele.

Do Ćmielowa w liczbie około 70 wyjeżdżają też harcerze z Radomia.

Dzień 1 lipca jest zresztą w ogóle dniem wędrówki „ludu czerwono-harcerskiego". Ze wszystkich miejscowości wyruszają gromady na lipcowe Obozy letnie.

W tym roku liczba obozów i liczba uczestników jest większa niż w latach ubiegłych.

Oprócz obozu radomsko-warszawskiego w Ćmielowie i obozu wędrownego, następujące okręgi urządzają własne obozy: Łódź, Piotrków, Częstochowa, Lwów, Zduńska Wola, Zagłębie, Jaworzno i ewentualnie jeszcze dwa okręgi. Razem obozów będzie koło 10.

Gdy czytelnicy będą czytać te słowa, setki czerwonych harcerzy TUR, setki dzieci robotniczych, najmłodszej gwardii proletariatu, wyjechawszy z dusznych, zakurzonych miast, prażyć się już będą w słońcu nad brzegami polskich rzek... albo, albo, gdy powieją niepomyślne wiatry, chować się będą pod swe (powiedzmy w dyskrecji czasem dziurawe) namioty przed deszczami czy ulewami.

Życzymy naszym cz. harcerzom słonecznych dni.

ST. D.

***

CZERWONI HARCERZE A „DNI MORZA"

W ramach „Dni Morza" w poprzednią niedzielę, odbywały się uroczystości na Żoliborzu w Warszawie.

Odbył się liczny pochód. W pochodzie na zaproszenie Ligi Morskiej wzięła udział duża grupa „Czerwonych Harcerzy" w mundurach.

Drukarze na terenie Małopolski Wschodniej w walce o układy zbiorowe pracy

Od szeregu miesięcy Oddział Lwowski Zw. Zaw. Drukarzy przeprowadza sanację stosunków w drukarstwie prowincjonalnym, które od czasu nowej ustawy przemysłowej zostało nieomal gruntownie zrujnowane przez niesumiennych pracodawców. Pracodawcy ci uprawiając brudną konkurencję doprowadzili robotników drukarskich do skrajnie nędzy i wyzysku.

Z tego powodu wybuchł konflikt w Samborze w drukarni H. Wiesenberga oraz w Rawie Ruskiej, w drukarni „Ludowej" Emila Sternbacha. Obie drukarnie odmawiają podpisania układu zbiorowego pracy, mimo, że inne miejscowe drukarnie układ podpisały. Właściciele tych drukarń chcą w dalszym ciągu żerować na zawodzie drukarskim a cały ciężar swej akcji konkurencyjnej nadal przerzucają na barki robotnika.

Przestrzegamy przeto drukarzy przed wyjazdem do tych miejscowości!

Dyskontują na swój rachunek...

Ozonowy sektor robotniczy chwali się cudzymi zasługami

„Ozonowe" Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych, nie mogąc na swój rachunek zapisać żadnej korzystnej i pożytecznej dla klasy robotniczej roboty, chętnie stroi się w cudze piórka i bez skrupułów przywłaszcza sobie akcje pomyślnie przeprowadzone dla robotników przez nasze, klasowe Związki Zawodowe.

Jaskrawy przykład tego znajdujemy znów w organie sektoru robotniczego O.Z.N. p. n. „Robotnik Polski" z dnia 26 czerwca, gdzie zamieszczono wzmiankę, że dzięki interwencji ozonowego Polsk. Zw. Zaw. Metal., M. S. Wojsk. wydało zarządzenie aby we wszystkich instytucjach i fabrykach, podległych ingerencji M. S. Wojsk., w wypadkach gdy po ostatnim dniu pracy przed udzielonym pracownikowi fabrycznemu urlopem przypada niedziela, lub święto — urlop był udzielany od dnia powszedniego, następującego po święcie.

Rzeczywiście M. S. Wojsk, Biuro Przemysłu Wojennego (pismem Nr. 0810 ur.) 2428 z dn. 18 czerwca 1938 roku sprawę załatwiło przychylnie dla robotników, lecz nie ma w tym żadnej, najmniejszej zasługi „ozonowych" Związków. Nastąpiło to na skutek starań Związku Robotników Przemysłu Metalowego i należących do niego delegatów fabrycznych, którzy w dniach 4 i 9 czerwca zbiorowo interweniowali w sprawie urlopów w M. S. Wojsk. przedstawiając jednocześnie opracowany przez Związek Klasowy memoriał. Po zapoznaniu się z nim przedstawiciel M. S. Wojsk. oświadczył, że sprawę tę pomyślnie dla robotników załatwi, co też w kilka dni po tym faktycznie nastąpiło. Stwierdzamy, że ani jeden delegat, należący do „Ozonowych" Zw. Zaw. w delegacji do M. S. Wojsk. udziału nie brał, nawet odmówili podpisania go.

Tak wygląda rzekomy udział „ozonowych" Zw. Zawodowych w akcji o należne urlopy dla robotników, co nie przeszkadza tym panom cynicznie przywłaszczać sobie miana obrońców praw robotniczych.

Przy okazji chcieli byśmy zapytać redakcję „Robotnika Polskiego" czemu nie pisze nic o krzywdzie, jaka niesłusznie spotkała robotników zakładów wojskowych, wobec których nie zastosowano podwyżek, jakie otrzymali robotnicy w całym przemyśle metalowym w Warszawie — w związku z zawarciem przez Związek klasowy umowy zbiorowej z przemysłowcami. Związek klasowy prowadzi w tej sprawie usilne starania, „ozonowcy" raczej przeszkadzają, ale gdy sprawa zostanie pomyślnie załatwiona, wówczas również zapewne ogłoszą, że to ich sukces.

Nie pomogą tym panom oszczerstwa, szantaże i kłamstwa. Robotnicy zbyt dobrze pamiętają krzywdy, wyrządzone im przez różne rozbijackie organizacje, którym zresztą zawsze patronował p. Wojtek Malinowski — obecny wódz złośliwego nowotworu, znanego pod nazwą „Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych".

Kącik radiowy

DZIŚ, 3 lipca — niedziela

9.15 Transmisja nabożeństwa ze Swarzewa.

13.00 „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic literacki.

13.15 Muzyka obiadowa.

16.20 „Mąż i żona" — komedia Fredry.

17.20 Recital fortepianowy J. Turczyńskiego.

18.00 „Kochajmy się" — koncert rozrywkowy.

21.00 „Ta — joj".

WIECZÓR FREDROWSKI

Dn. 3 lipca o godz. 16.20 nadany zostanie kolejny wieczór fredrowski. Wieczór ten wypełni jedno z najlepszych dzieł znakomitego pisarza, a mianowicie komedia „Mąż i żona". Komedia ta, której powstanie przypada na pierwszy okres twórczości Fredry jest, niestety bardzo rzadko grywana w teatrach, jakkolwiek należy do najwyższych osiągnięć pisarza. Warto wspomnieć, że dokoła tego utworu wywiązała się ciekawa polemika dwuch znakomitych znawców twórczości Fredry, prof. Eugeniusza Kucharskiego i Tadeusza Żeleńskiego - Boya, który poprzedzi radiowe wykonanie komedii słowem wstępnym. Audycję tę zradiofonizowało Irena Dehnel.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 3 lipca

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 7.20 Tańce i pieśni kaszubskie. 8.00 Dziennik. 8.15 Aud. dla wsi. 9.15 Nab. ze Swarzewa. Po nab. płyty. 11.45 Przegląd kulturalny. 12.00 Hejnał. 12.03 „Serenady" — poranek muz. (z Łodzi). 13.00 Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.55 Jazda po mieście — pog. 15.00 Aud. dla wsi. 16.20 Fredro: „Mąż i żona". 17.20 Rec. fortep. Józefa Turczyńskiego. 17.50 Chwila Biura Studiów. 18.00 „Kochajmy się" — Koncert rozrywkowy. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 19.50 Pog. akt. (Katowic) 20.00 Program. 20.05 Fragmenty mało znanych oper (płyty). 20.40 Przegląd polityczny i dziennik. 21.00 „Ta-joj". 21.40 Wiad. sport. 22.10 „W letni wieczór" — audycja muz. (ze Lwowa). 23.10 Dziennik.

WARSZAWA II: 15.00 Najpiękniejsze piosenki z zapomnianych filmów (płyty). 16.00 Felieton akt. 16.10 Kwartet Schrammla W. Osieckiego 16.55 Program. 22.00 Piosenki o kwiatach Roberta Stolza w wyk. Anieli Szlemińskiej. 22.20 Muzyka lekka i tan. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 4 lipca

6.15 Pieśń. 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Ork. Wileńska. 12.00 Hejnał. 12.03 Audycja południ. 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Muz. lekka (płyty). 15.45 Wiadom. gosp. 16.00 „Kompozytorzy Północy" — koncert. 16.45 „Galapagos" — felieton. 17.00 Muz. tan. (płyty). 18.00 Pog. sportowa. 18.10 Koncert na dzień święta Ameryki. 19.00 Aud. żołnierska. 19.20 Pog. akt. 19.30 Stare fraszki i nowe melodie 20.45 Dziennik i pog. 21.00 Aud. dla wsi. 21.00 Lekkie melodie i piosenki. 21.50 Wiad. sportowe. 22.00 Muzyka religijna XVI wieku (płyty). 23.00 Ost. dziennik.

WARSZAWA II. 13.00 Soliści: Beata Bragińska — mezzo-sopran, Halina Kowalska-Trzonkowa — wiolonczela. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program. 14.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiad. sportowe. 15.05 George Gershwin (płyty). 15.45 Piosenki revellersów amerykańskich (płyty). 17.00 Pog. akt. 17.10 Beethoven — (płyty). 18.10 Muzyka lekka i tan. (płyty). 22.00 Przygoda z książką — szkic literacki. 22.15 Śpiewa Marta Eggerth (płyty). 22.30 Muz. tan.

P. G. WODEHOUSE
W STARYM DWORZE

16) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

— Wolałby p., abym opowiedział o szale zachwytu, jaki wybuchł, gdy kurtyna zapadła na końcu przedstawienia?

— O tym także nie — powiedział Bushy. Józio westchnął.

— Dziwna japańska umysłowość. Osobiście nie wyobrażam sobie rozkoszniejszego sposobu spędzenia letniego popołudnia, jak siąść i słuchać ciągle na nowo o tej całej historii. No, ale jak pan chce. Jeśli pan tylko uchwycił istotę rzeczy, a mianowicie, że pana opuszczam — mogę odejść. Dowidzenia, panie Bushy. Niech Bóg pana błogosławi i opiekuje się panem, a jeśli kiedyś Stowarzyszenie Autorów skoczy na pana z za krzaka, oby pan miał zawsze palce skrzyżowane.

Z uprzejmym uśmiechem Józio odwrócił się i odszedł. Wolałby iść odrazu na ulicę, gdzie rozlegały się obecnie głosy wywołujące południowe wydania wieczornych gazet, ale słowo Vanringhama było święte. Pamiętając o obietnicy, jaką dał Bushy'emu, skierował kroki w stronę poczekalni, a doszedłszy do oszklonych drzwi i zajrzawszy do środka, zatrzymał się oczarowany.

Potem, wyprostowawszy krawat i strzepnąwszy pyłek kurzu z rękawa, otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

ROZDZIAŁ IV.

Mało jest poczekalni w Londynie, urządzonych gustowniej od poczekalni, którą miał na użytek swych klientów Mortimer Bushy. Tak wielki procent swych interesów prowadził on z kobietami ze sfery burżuazyjnej, że postarał się o stworzenie tam atmosfery buduaru z Maifair, pozwalającej im czuć się, jak u siebie w domu, — nie szczędził wydatków na deseniowe materie i sztychy, na stoliki z drzewa orzechowego i miękkie kanapki; na ozdoby z jaspisu i kwiaty w sezonie. Wielu pisarzy mówiło od czasu do czasu o panu Bushy'm twarde słowa, ale wszyscy musieli przyznać, że czuli się niezwykle wygodnie w jego poczekalni.

Janka Abbott, siedząc na jednej z kanapek, nie przypuszczała się — w opinii Józia Vanringhama — w niczym do zmniejszenia uroku pokoju, ale przeciwnie — urok ten jeszcze podnosiła.

Przygotowując się do czekającej ją rozmowy Janka wahała się, czy ma włożyć na siebie wszystko najlepsze, co posiada — i dać panu Bushy'emu obraz krawieckiego kunsztu, czy też ubrać się tak, aby wzbudzić współczucie. Wybrała to pierwsze — i teraz czuła, że postąpiła mądrze. Pełna była zaufania do siebie — tego zaufania, jakie odczuwają dziewczęta tylko wtedy, gdy wiedzą, że ich kapelusz, suknia, buciki i pończochy są modne i pantofle odpowiednie.

Józio również poczuł, że postąpiła mądrze. Patrzył na nią przez oszklone drzwi, jak kot na szperkę — i chociaż dobre wychowanie powstrzymało go od wybałuszenia oczu z osłupienia, — zachowywał się zupełnie tak, jakby to robił.

Jasne było, że odnosił się z uznaniem do tego ,co zobaczył.

— Dzień dobry — rzekł — co mogę uczynić dla pani?

Mówił łagodnie, uprzejmie, prawie czule — i Janka doznała uczucia ulgi. Słowa Tubby'ego kazały jej przypuszczać, że będzie miała do czynienia z osobą ordynarną, — z kimś na poziomie lichwiarza — i dopiero teraz uświadomiła sobie, że pomimo moralnej pomocy, jaką stanowiły dla niej: kapelusz, suknia, buciki i pończochy — była niesłychanie zdenerwowana. Teraz jednak, gdy zobaczyła łagodnego uprzejmego, nieomal czułego młodzieńca — opuściło ją całe zdenerwowanie. Twarz jego, chociaż nie wyraźnie przystojna — była niezwykle miła, figurę miał giętką i szczupłą — i Jance podobały się jego oczy.

— No, przede wszystkim, panie Bushy, — rzekła, uśmiechając się, gdy siadł na wprost Janki, pochylony z pełną szacunku uprzejmością, malującą się w rysach jego twarzy — nie wyraźnie przystojnej, ale bardzo miłej twarzy — muszę przeprosić pana, że tak tu wpadłam.

— ...Że sfrunęła pani jak jakaś cudowna letnia zjawa — poprawił.

— No, wpadłam czy sfrunęłam, mam nadzieję, że nie przeszkodziłam panu w robocie.

— Ani trochę.

— Powinnam była właściwie umówić się przed

(D. c. n.)

Na ostatniej fali

DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH W PARYŻU

Wczoraj doszło na przedmieściach Paryża do szeregu demonstracyj, zorganizowanych przez bezrobotnych.

MOBILIZACJA GOSPODARCZA JAPONII

Minister finansów Ikeda oświadczył przedstawicielom prasy, że Japonia nie rozpocznie w żadnym wypadku rokowań pokojowych z rządem Czang-Kai-Szeka. Obowiązujące w kraju wojenne zarządzenia gospodarcze ulegną znacznemu zaostrzeniu. Przede wszystkim nastąpi koncentracja surowców dla celów wojskowych. Zużycie drzewa, wełny, żelaza i skóry dla celów wewnętrznych zostanie zabronione. Zarządzenie to obowiązywać będzie również w stosunku do 29 innych surowców.

Czy władze dopuszczą do podwyższenia cen chleba?

Cech mistrzów piekarskich w związku ze zwyżką cen mąki na rynkach wystąpił z wnioskiem o zmianę cennika obowiązującego na pieczywo.

We wniosku tym cech wskazuje, że ceny mąki z 31 zł. za 100 kg. mąki żytniej 65 proc. podniosły się o 4 zł. do 35 zł.

Ponieważ poprzednio ustalony cennik określa cenę chleba na 32 gr. za kilo (chleb 35 proc.) cech wnosi o podniesienie ceny chleba pytlowego 65 do 35 gr.

Odnośnie cen bułek pszennych na razie cech nie zabrał głosu, ponieważ cena mąki pszennej w zasadzie nie uległa poważniejszym zmianom.

W sprawie tej odbyła się w Starostwie Konferencja, która jednak nie doprowadziła do ostatecznej decyzji, gdyż władze starościńskie porozumiewają się uprzednio z czynnikami centralnymi.

Decyzja zapadnie w przyszłym tygodniu i liczyć się trzeba z podwyżką cen chleba, co jednak nastąpi na okres przejściowy do żniw.

W miejscowościach letniskowych ceny chleba zostały już podwyższone do 35 gr. względnie 70 gr. za kg.

Repertuar

TEATR POLSKI

Dziś i jutro z powodu niedyspozycji p. H. Skrzydłowskiej, grającej główną rolę w komedii „Kobieta i szmaragd", przedstawienia tej sztuki zostały odwołane i teatr jest nieczynny.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA

Dziś o godz. 4.30 popoł. i 9-ej w. powtórzenie wczorajszej premiery, znakomitej farsy muzycznej „Dama od Maksyma" G. Feydeau'a w przeróbce i opracowaniu muzycznym T. Sygietyńskiego.

TEATR KAMERALNY

Występy Teatru Żydowskiego.

Z codziennych walk robotników

UNIERUCHOMIENIE ZAKŁAD. SCHIBLERA I GROHMANA. Jak się dowiadujemy, w związku z okresem letnim i utrudnioną eksploatacją towarów, dyrekcja Zakładów Przemysłowych Scheiblera i Grohmana przystąpiła do unieruchomienia zakładów na okres 10 dni, w czasie których udzielone zostaną robotnikom wszystkich działów urlopy.

Ogółem więc zwolnionych zostało przeszło 7.000 robotników.

Praca normalna podjęta zostanie napowrót z dniem 10 lipca rb.

W FABRYCE F-MY WERNERA przy ul. Wierzbowej 44 wybuch zatarg, albowiem firma powołując się na zeszłoroczną przerwę uznała, że robotnicy pracujący pierwszy rok i przysługuje im prawo jedynie do tygodniowego urlopu.

Związki zawodowe zwróciły się do inspektora pracy, który w powyższej sprawie ma wydać decyzję.

F-MA PIK PROWOKUJE ZATARG. W dniu wczorajszym odbyła się w Inspektoracie Pracy konferencja w sprawie długotrwałego zatargu w przędzalni firmy Ch. M. Kik przy ul. Karolewskiej nr. 38/42.

Jak wiadomo zatarg powstał na tle niestosowania 7 i 8 taryfy stawek objętej umową zbiorową.

Wczorajsza konferencja nie dała rezultatu z powodu wyjazdu kierownika firmy.

Wobec powyższego inspektor pracy wyznaczył następną konferencję na przyszłą sobotę dnia 9 lipca r. b.

KONFERENCJA Z FIRMĄ „GENTLEMAN". Jutro, t. j. w dniu 4 lipca r. b. odbędzie się w Inspekcji Pracy 12-go obwodu konferencja w sprawie powstałego zatargu w firmie „Gentleman" przy ul. Limanowskiego 156.

Tematem konferencji ma być zawarcie nowego układu zbiorowego, którego termin dotychczasowy wygasa z dniem 15 lipca r. b.

REZOLUCJA ZW. MAJSTRÓW. Jak już pisaliśmy, członkowie Zarządu Głównego Związku Majstrów Fabrycznych i Oddziału Łódzkiego zebrali znaczną ilość podpisów pod rezolucją protestacyjną powziętą przeciwko projektowi Ministerstwa Opieki Społecznej.

Jak się obecnie dowiadujemy, rezolucja z podpisami przekazana zostanie okręgowemu inspektorowi pracy inż. Wyrzykowskiemu w dniu jutrzejszym, który wyznaczy w dniach najbliższych obustronną konferencję t. j. między Zw. Majstrów a Zw. Przemysłowców.

KOMISJA SZACUNKOWA DLA DOZORCÓW DOMOWYCH. W związku z coraz częstszymi zatargami powstającymi między właścicielami domów a dozorcami domowymi na tle zaliczenia domów do odnośnych kategoryj, wyłoniona została komisja szacunkowa pod przewodnictwem insp. 17-go obwodu inż. Melechowicza, która obradować będzie w dniu 6 lipca r. b.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sadowska, Dancerowa, Zgierska 63, W. Groszkowski, 11 Listopada 15, T. Karlin, Piłsudskiego 54, R. Rembieliński, Andrzeja 28, J. Chądzyński, Piotrkowska 165, E. Miller, — Piotrkowska 46, G. Antoniewicz, Pabianicka 56, J. Unieszowski, Dąbrowska 24a.

Komunikat

Dziś o godz. 10 rano w sali Domu Związkowego, przy ul. Wysokiej 45, odbędzie się OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KLASOWEGO ZW. JEDWABNIKÓW.

Na porządku dziennym: 1) Referat ogólny sekr. gen. Kl. Zw. Włók., tow. Walczaka A. 2) Wybór delegatów na Ogólno - Krajo. wyZjazd Włókniarzy. 3) Wolne wnioski.

Obecność obowiązkowa.

ZARZĄD ZW. JEDWABNIKÓW

Zwycięski strajk ceramików

W dniu wczorajszym w Okręgowej Inspekcji Pracy odbyła się konferencja w sprawie, trwającego już od 5-ciu tygodni strajku robotników cegielń. Robotników reprezentował Kl. Zw. Rob. Budowlanych. Ze strony przedsiębiorców obecni byli przedstawiciele Związku Przemysłu Ceramicznego Województwa Łódzkiego. Umowa została zawarta na warunkach zeszłorocznych z tym, że przemysłowcy zobowiązali się do przestrzegania 8-mio godzinnego dnia pracy i opracowania regulaminu pracy dla poszczególnych cegielń. Apetyty kapitalistów, pragnących 10 proc. obniżki płac nie zostały zaspokojone dzięki zdecydowanej i bojowej postawie ceramików.

A jednak p. dyrektor zmiękł

Wczoraj odbyła się konferencja z dyrekcją fabryki Hirszberg i Birnbaum przędzalnia przy ul. Wodnej 23. Dyrektor zgodził się na konferencji w Inspekcji Pracy uznać delegatów klasowych wybranych w dniu 30.6 r. b. na terenie Kl. Zw. Włók. Sprawa przyjęcia wydalonego robotnika jak również inne kwestie przeniesione zostały na konferencję, która odbędzie się w Insp. Pracy w poniedziałek 4 lipca r. b. Jednak p. dyrektor, który tak buńczucznie zapowiadał likwidację klasowców, musiał spuścić z tonu i uszanować wolę robotniczego ogółu. O godz. 4-ej po południu odbyło się na terenie Kl. Zw. zebranie robotnicze i po sprawozdaniu przedstawiciela Zw. i delegata robotnicy postanowili wstępować w szeregi Zw. Klasowego.

Trzy tragiczne wypadki tramwajowe

2 mężczyźni zabici, staruszka ciężko ranna

W dniu wczorajszym w godzinach rannych, na ulicy Brzezińskiej, zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł 24-letni krawiec Chaim Skórecki, zamieszkały przy ul. Młynarskiej 7.

Skórecki w pośpiechu usiłował wskoczyć do tramwaju linii nr. 1, znajdującego się w biegu. Skok nie udał mu się i Skórecki wpadł pod koła. Zanim na krzyk pasażerów motorowy zatrzymał wagon, Skórecki dostał się pod koła i został zmasakrowany, ponosząc śmierć na miejscu.

Po uniesieniu wagonu wydobyto z pod kół zwłoki. Ustalono, że winę za wypadek ponosi sam zabity.

***

Drugi wypadek zdarzył się w Chocianowicach obok remizy tramwajów dojazdowych. Jadący rowerem w kierunku Łodzi 35-letni Józef Łebżuch, zamieszkały w Rudzie Pabianickiej, przy ul. Ogrodowej 18, znajdując się w stanie podchmielonym, skręcił raptownie i wpadł pod przejeżdżający pociąg z Pabianic.

Motorowy nie zdołał już zatrzymać pociągu i Łebżuch dostawszy się pod koła, poniósł śmierć na miejscu.

***

Trzeci tragiczny wypadek miał miejsce w Rudzie Pabianickiej. 15-letnia Stefania Bernyk prowadziła swą niewidomą babkę 71-letnią Katarzynę Michalską, zamieszkałą przy ul. Staszica 73. W pewnej chwili, gdy dziewczynka zamierzała przeprowadzić staruszkę przez tor, nadjechał tramwaj. Przestraszona dziewczynka uciekła, pozostawiając babkę swemu losowi. Motorniczy zbyt późno zauważył stojącą na torze staruszkę i mimo wysiłków, nie zdołał zahamować pędzącego wozu, który całym impetem najechał na nie szczęśliwą niewidomą. Tramwaj zatrzymano i wydobyto spod kół Michalską, która uległa złamaniu obu nóg i odniosła cały szereg ran tułowia i głowy. Zawezwane pogotowie odwiozło ją w stanie beznadziejnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Tymczasem dziewczynka biegnąc na oślep, wskutek przestrachu wpadła na płot z drutu kolczastego i pokaleczyła sobie twarz i ręce. Lekarz pogotowia po nałożeniu opatrunków odwiózł ją do domu.

Wypadek ten wywarł w Rudzie Pabianickiej wstrząsające wrażenie.

PRACZKA bezrobotna, której mąż zaginął w Hiszpanii, mająca na utrzymaniu rodzinę, zagrożona eksmisją, szuka jakiejkolwiek pracy. Wiadomość o wakującym miejscu prosimy kierować do Administracji „Lodzianina".

W wirze wielkiego miasta

SAMOBÓJSTWO PIEKARZA

W dniu wczorajszym w mieszkaniu własnym przy ulicy Podrzecznej 19 popełnił samobójstwo przez powieszenie 55-letni piekarz Moszek Zylberyng. Przybyły lekarz Pogotowia skonstatował już tylko zgon.

Powodem rozpaczliwego kroku były trudności finansowe i długi, których denat nie mógł spłacić.

CEGŁA SPADŁA CHŁOPCU NA GŁOWĘ

Przechodzącemu ulicą Zgierską obok posesji Nr. 107 12-letniemu Antoniemu Ziątkowi spadła cegła na głowę. Cegła ta wyślizgnęła się pracującemu na rusztowaniu 2-go piętra murarzowi z ręki. Zawezwany lekarz Pogotowia skonstatował u nieszczęśliwego chłopca złamanie czaszki oraz naruszenie mózgu i odwiózł go w stanie groźnym do szpitala okręgowego. Nieostrożnym murarzem zajęła się policja.

ZATRUCIE GAZEM

W mieszkaniu pracodawców przy ulicy Piotrkowskiej 64, wskutek nieostrożności uległa zatruciu gazem świetlnym służąca 22-letnia Józefa Kozub.

Zatrutą znaleziono w stanie nieprzytomnym. Przybyły lekarz Pogotowia udzielił służącej pierwszej pomocy.

TRAGICZNY WYNIK HARCÓW MOTOCYKLISTY

Wczoraj rano na ulicy Głównej wydarzył się tragiczny wypadek. Na przechodzącego jezdnię 11-letniego Feliksa Wojtczaka wpadł jadący z dużą szybkością motocykl. Z ust przechodniów wydarł się okrzyk zgrozy. Chłopiec wskutek silnego uderzenia został odrzucony o kilka metrów, odnosząc przy tym szereg ran na głowie i łamiąc szczękę. Korzystając z zamieszania, motocyklista nie zatrzymany przez nikogo zbiegł. Rannym chłopcem zajęło się Pogotowie P.C.K., którego lekarz po nałożeniu prowizorycznych opatrunków odwiózł ofiarę wypadku do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Za zbiegłym motocyklistą policja wszczęła poszukiwania.

NIE UDAŁA SIĘ UCIECZKA

W dniu wczorajszym o godzinie 4-ej nad ranem dwaj osobnicy dostali się do mieszkania robotnicy Genowefy Okupskiej przy ul. Franciszkańskiej 66. *za pomocą przystawionej drabiny na pierwsze piętro.*

W chwili, gdy złoczyńcy znajdowali się w mieszk... właścicielka została obudzona pode... szmerami. Na wszczęty prze... krzyk złodzieje rzucili się do ucieczki.

Jeden z nich został ujęty.

Okazał się nim niejaki Henoch Brzeziński, bez stałego miejsca zamieszkania. Znaleziono przy nim skradzioną garderobę.

Brzezińskiego odstawiono do aresztu. Za drugim złodziejem wdrożono poszukiwania.

Radio Łódzkie

NIEDZIELA 3 LIPCA 1938 R.

7.20 Tańce kaszubskie i pieśni w wykonaniu zespołów kaszubskich z Wejherowa i Luzina (Chóry i kapela) (Torunia). 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. Gazetka rolnicza. 8.35 Audycja poranna (płyty). 6.10 Odczytanie programu. Ok. 10.30 Muzyka (płyty) z W-wy. 11.45 „Scena robotnicza" — felieton — wygł. Władysław Krasnowiecki. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy i Hejnał z Krakowa. 12.03 „Serenady" — poranek muzyczny. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna. 13.00 „Mość i przyjaźń w życiu Szekspira" — szkic literacki Romana Dybowskiego prof. U. J. (Krakowa). 13.15 Muzyka obiadowa — transmisja z parku Kościuszki w Katowicach. Wykonawcy: Chór mieszany K.P.W. Zygmunt Dziedzic - solo bandoneon, orkiestra wojskowa Orkiestra mandolinowa im. St. Moniuszki z Wełnowca. 14.55 Jazda po mość — pogadanka. 15.00 Audycja dla wsi. 1) Przegląd rynków produktów rolnych. 2) „Pod Babią Górą" — audycja słowno-muzyczna Mariana Mikuty pieśniami w układzie Franciszka Gazdy. 3) „Karłowaci siłacze" — felieton. 4) Zabłocie idzie światu — obrazki z życia wsi, 5) Muzyka (płyty)

16.20 Komedie Aleksandra Fredry (wieczór IX) „Mąż i żona" Radiofonizacja Ireny Dehnel. 17.20 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego. 17.50 Chwila Biura Studiów. 18.0 Podróże po Warszawie. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 20.00 Koncert kameralny. Wykonawcy: Trio kameralne. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Tajoj" — wesoła audycja (Lwowa). 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 22.10 „W letni wieczór" — audycja muzyczna (Lwow. Wykonawcy: Podmiejski Kwartet Lwowski (trąbka, skrzypce, cymbały harmonia). *23.10 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.* Komunikat meteorologiczny.

Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7.